



**Kathie DeNosky**  
*Zaskakujące dziedzictwo*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cassie Wellington rozglądała się po wielkim wiktoriańskim domostwie i z każdym nowym odkryciem jej entuzjazm wzrastał. Dom na ranczu Lazy Ace był idealny, dokładnie taki, jaki sobie wymarzyła dla siebie i córeczek. Pokoje, pięknie wykładane wiśniowym drewnem, okazały się przestronne i wygodne. I co najwspanialsze, należały w połowie do Cassie.

Wszystko, poczynając od ozdobnych sufitów po drewniane podłogi, wymagało solidnego odkurzenia, a śmieci z parteru należałoby wyrzucać łopatą, ale to zrozumiałe. Partner Cassie w interesach musiał być co najmniej osiemdziesięcioletnim starcem i z pewnością nie radził już sobie z pracami domowymi. Ona za to raz-dwa przekształciła to miejsce w wygodny dom dla wszystkich.

Pochłonięta myślami o tym, jak udekoruje okna i gdzie ustawi meble, zawędrowała do łazienki i potknęła się o coś leżącego na środku podłogi. Spojrzała na stos złożony z butów, dzinsów i bielizny u swoich stóp, a potem na długą, gołą nogę wystającą ze staroświeckiej wanny na lwich łapach. Wannę ową wypełniało prawie po brzegi imponujące męskie ciało.

Spojrzenie Cassie prześlizgnęło się po nodze i dotarło do wody.

Przezroczystej wody.

Kobieta przyłożyła dłoń do ust, tłumiąc pełne zaskoczenia westchnienie, i szybko zwróciła wzrok ku torsowi mężczyzny, co jej się wydawało bezpieczniejsze.

Bezpieczniejsze?

Nigdy dotąd nie widziała równie imponująco ukształtowanych mięśni. Brzuch wyglądał na twardy jak skała, a węzlaste ramiona, zdawało się, rozpierały wannę. Wzrok Cassie przesunął się ku twarzy mężczyzny; przebiegł ją dreszcz i na ramiona wystąpiła gęsia skórka. Nawet we śnie wydawał się niebezpiecznie przystojny.

Gęste ciemne włosy spadały mu niesfornie na czoło jak u niegrzecznego chłopca, lecz ciemny zarost pokrywający policzki i ciemne wąsy niewątpliwie świadczyły o najlepszych, męskich latach życia. Drobne zmarszczki w kącikach zamkniętych oczu zdradzały, że większość czasu spędza na świeżym powietrzu.

Cassie przyjrzała się uważniej i naraz serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Spod ciemnych rzęs ukradkiem przyglądały się jej intensywnie błękitne oczy.

- Śmiało, napatrz się, skarbie - rzucił zapraszająco, z szelmowskim uśmiechem. - Nie pogniewam się, chociaż nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

- Och, tak mi... to znaczy, pan...

Przycisnęła dłoń do ust, żeby nie pogarszać i tak trudnej sytuacji, i zaczęła się wycofywać do drzwi.

- Nie śpiesz się tak, słodziutka.

Mężczyzna usiadł prosto. W jego oczach zapaliły się iskierki; mrugnął beczelnie.

- Wpadłaś akurat w porę, żeby mi umyć plecy. Cassie cofnęła się jeszcze o krok i potknęła o leżące na podłodze rzeczy. Straciła równowagę i siadła na nich z rozmachem.

- Wszystko w porządku? - spytał nieznajomy zaniepokojony. Złapał się brzegów wanny, jakby zamierzał wstać. Cassie niezgrabnie podniosła się na nogi.

- Proszę nie wstawać. Nic mi się nie stało. Naprawdę. Zaśmiał się i pokręcił głową.

- Kto to widział, żeby dżentelmen siedział w obecności kobiety? Tylko wyjdę z wanny i...

Loganowi starczyło jedno spojrzenie: wiedział, co się za chwilę stanie, lecz nie mógł zupełnie nic na to poradzić. Piękna młoda kobieta spojrzała mu prosto w oczy, a potem wrzasnęła jak opętana i wybiegła z łazienki.

Zdawał sobie sprawę z jej obecności od pierwszej chwili, ale próbował ocenić sytuację, zanim się z tym zdradzi. Nie potrafił znaleźć żadnego wytłumaczenia faktu, co ta damulka tutaj robi.

Wyszedł z kąpieli, chlapiąc dokoła. Starał się nie zwracać uwagi na bolące mięśnie. Owinął się ręcznikiem i ruszył w kierunku, w którym pobiegła nieznajoma. Kiedy schodził z trudem po schodach, zachichotał sam do siebie. Nie chciał jej przerazić, ale gotów był się założyć o duży stek, że ta

kobieta dobrze się zastanowi, zanim jeszcze kiedyś wejdzie do cudzego domu bez zapowiedzi.

Oczywiście wcale to nie znaczyło, że Logan nie lubił towarzystwa. Wręcz przeciwnie. Każdy mężczyzna przy zdrowych zmysłach byłby wdzięczny, gdyby taka kobieta zechciała się z nim zabawić w kąpieli.

Chociaż była dość niska, bez dwóch zdań miała wszystko na swoim miejscu. A te rudawoblond włosy sprawiały, że ręce aż go swędziały, by ich dotknąć.

- Jak ci na imię, skarbie? - spytał, kiedy ją znalazł w kuchni.

Obróciła się gwałtownie, policzki poróżwiały jej z gniewu, a zielone oczy zabłyśły groźnie.

- Kim ja jestem, nie ma znaczenia. Ale kim pan jest? Logan oparł dłonie na biodrach. Pokręcił z uśmiechem głową.

- Ja spytałem pierwszy. Wyciągnęła przed siebie rękę.

- Ani kroku dalej - rozkazała. - Niech pan się nie zbliża.

Próbowała się odsunąć, ale natrafiła na szafki. Nie spuszczać z niego wzroku, otworzyła szufladę i zaczęła w niej grzebać na oślep. Co niby spodziewała się tam znaleźć?

Zmarszczył brwi, widząc jej bojową postawę i trzepaczkę do jajek, którą ścisnęła w ręce. Był we własnym domu i choćby ta kobieta wyglądała jak z obrazka, i tak była intruzem. I w dodatku, pomyślał, patrząc na trzepaczkę, chyba miała trochę nierówno pod sufitem.

- Słuchaj, paniusiu, w tych stronach, jeśli się wpada do kogoś, kto właśnie bierze kąpiel, oznacza to albo naruszenie prywatności, albo otwarte zaproszenie.

Złapał ją za ramiona; trzepaczka upadła na podłogę, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi.

- Proszę mnie puścić.

- Dopiero kiedy się uspokoisz, skarbie - mruknął Logan.

Spojrzał na jej idealnie wykrojone usta, jakby stworzone do pocałunku. Była taka drobna i delikatna. Wciągnął powietrze, żeby poczuć jej zapach. Skąd on znał ten egzotyczny aromat?

Nie miał wiele czasu do namysłu, bo nagle zdarzyło się kilka rzeczy równocześnie. Ręcznik Logana pod wpływem nagłego ruchu zaczął się zsuwać. W tym samym momencie do kuchni wpadł szef robotników Logana, Hank Waverley, z jakąś wysoką blondynką. Logan w ostatniej chwili złapał ręcznik, nie wypuszczając z uścisku nieznajomej.

- Lepiej stój spokojnie, skarbie.

- Proszę mnie tak nie nazywać - burknęła. - I proszę mnie wypuścić.

Szarpnęła się zdecydowanie.

- Hank, wyrzuć stąd tego ekshibicjonistę.

- Cholera, paniusiu, jak się nie uspokoisz, dopiero będzie co oglądać.

- Bez przesady - mruknęła, przewracając oczami. - Nie ma się pan czym chwalić.

Znowu zaczęła się wykręcać z jego uścisku, aż zaboląły go zmęczone mięśnie. Oburzony, obrzucił ją przekleństwami, nie przebierając w słowach. Zdradziecki rękaw znowu zaczął się zsuwać i tylko dzięki temu kobiecie udało się wyrwać na wolność. Natychmiast odskoczyła na sporą odległość.

- Czy Logan Murdock wie, że korzysta pan z jego wanny pod jego nieobecność? - spytała surowo.

Hank odrzucił głowę do tyłu i zawył ze śmiechu jak hiena.

- Och, a to dobre! Naprawdę dobre!

Logan sam z trudem pohamował uśmiech. Ta babka nie była trochę niespełna rozumu; była kompletnie walnięta.

- Dobrze się znacie z Murdockiem? - spytał.

- Wystarczająco - brzmiała odpowiedź.

Z największym trudem panował nad wyrazem swojej twarzy, widząc jej pewność siebie. Naprawdę miała ostro nie po kolei w głowie.

- Od dzisiaj może się pan kąpać w baraku, tak jak reszta robotników. - Pokazała mu drzwi. - A teraz proszę zabrać swoje rzeczy i wynosić się z mojego domu.

- Z pani domu! - Nie posiadający się ze złości Logan zerknął podejrzliwie na Hankę, który zgiął się wpół, bijąc się dłońmi po udach. - A kto paniusi powiedział, że to jej dom?

- Mój prawnik.

Loganowi zaświtało straszne podejrzenie. Włosy podniosły mu się na karku. Zmrużył oczy.

- A kim pani właściwie jest?

- To nie pańska sprawa, ale wyjaśnię: jestem partnerem w interesach Logana Murdocka. Cassie Wellington. Należy do mnie połowa Lazy Ace.

- To pani jest wdową Wellington? - Logan pokręcił głową. Nie wierzył w ani jedno jej słowo. - Wymyśl sobie lepszą historyjkę, skarbie.

Hank ledwie mógł ustać ze śmiechu.

- Witaj w domu, Logan - wykrztusił z trudem. Zapadła cisza. Nagle przerwało ją kwilenie dziecka.

Za moment dołączył do niego płacz drugiego malucha. Ramiona Logana pokryła gęsia skórka, żołądek zwinął mu się w twardy węzeł.

- Co to jest, do diabła? - spytał ostro, chociaż już wiedział.

Świat Cassie zahamował ze zgrzytem. Logan? Hank nazywał tego faceta Loganem.

Przyjrzała mu się uważniej, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Zamiast kruchego staruszka, którego sobie wyobrażała, Logan Murdock okazał się zabójczym przystojniakiem tylko parę lat starszym od niej.

- Logan? Murdock?

- W rzeczy samej - przytaknął Hank i znowu zaniósł się chichotem.

Zza jego pleców wysunęła się najlepsza przyjaciółka Cassie, Ginny Sadler, i szeroko otwartymi oczami przyjrzała mężczyźnie twierdzącemu, że jest Loganem Murdockiem.



Dobre nieba! Mówiłaś przecież, że on jest taki stary, jak twój wujek Silas.

On nie może być Loganem Murdockiem - upierała się Cassie, przekonana, że to jakiś żart. - Nie ma go na ranchu, a poza tym wiem, że jest w podeszłym wieku.

- A pani nie może być wdową Wellington - odpowiedział. Bez skrępowania przesunął wzrokiem po jej postaci od czubka głowy po znoszone buty. - Nie wygląda pani na dość dorosłą, żeby wyjść za mąż, nie wspominając o owdowieniu.

Skrzywił się, słysząc nie cichnące zawodzenie maluchów, i spytał:

- To pani dzieci?

- Tak. - Cassie zwróciła się do Ginny. - Mogłabyś zajrzeć do bliźniaczek?

Spojrzał niedowierzająco na jej talię.

- Jeśli pani urodziła bliźniaczki, to ja jestem cesarz chiński.

- Nie wypowiada się pan przypadkiem w sprawach, na których się pan nie zna, wasza wysokość?

A kiedy jego twarz pokryła się czerwienią od szyi po cebulki włosów, uśmiechnęła się z satysfakcją. Hank rechotał tak bardzo, że musiał się oprzeć o sekretarzyk.

Logan popatrzył na swojego brygadzystę, westchnął głęboko i sam też się uśmiechnął.

- Muszę przyznać, że tym razem rzeczywiście nabiłeś mnie w butelkę. Przez chwilę na serio ci uwierzyłem.

Hank spojrział na Cassie i zaraz spowaźniał na widok jej niezadowolenia. Logan poczuł, jak węzeł w jego żołądku zaciska się znowu.

- Em... Logan, to naprawdę jest Cassie Wellington, twoja nowa partnerka w interesach.

Logan przestał się uśmiechać, ale wciąż jeszcze miał nadzieję, że to nieprawda.

- OK, zabawiłeś się, ale teraz pomówmy poważnie.

Wskazał kobietę utrzymującą, że jest wdową Wellington.

- Jak będą gotowe, zawieź je obie do Bear Creek. Niech sobie robią żarty kosztem kogo innego.

Nieznajoma pokręciła głową.

- To nie żart. I nigdzie nie pojedę.

- Moja partnerka ma na imię Cassandra.

Kiedy tylko to powiedział, zdał sobie sprawę, że chwyta się brzytwy, ale ogarniała go coraz większa desperacja.

- Wszyscy mówią mi Cassie. Moje pełne nazwisko to Cassandra Hastings-Wellington.

Logan poczuł, że sytuacja wymyka mu się z rąk. Wdowa Wellington okazywała się zupełnie inna od kobiety, którą sobie wyobraził, kiedy się dowiedział o śmierci Silasa Hastingsa i istnieniu jego spadkobierczyni.

Na miłość boską, miała być wdową! Logan natychmiast ujrzał w wyobraźni podstarzałą matronę o wielkim sercu i obfitych kształtach.

Tymczasem ta kobieta w jasnoróżowym T-shircie

wsuniętym w obcisłe dzinsy miała talię, którą bez trudu mógłby objąć rękami. A jej smukłe biodra nie pasowałyby do żadnej matrony. Z trudem uwierzyłby, że urodziła jedno dziecko, nie wspominając już o bliźniakach.

Mocniej zacisnął palce na ręczniku. Miała na oko jakieś dwadzieścia pięć lat i była stanowczo zbyt ładna dla jego spokoju ducha. Jej zielone oczy miały kolor wiosennej trawy - słodkiej i soczystej, a kremowa cera aż się prosiła o jego dotknięcie.

Dzielił kobiety na dwie kategorie: swobodne duchy i kwoki. Pierwsze żyły chwilą i nie żądały od mężczyzny niczego więcej, niż sam był gotów im dać. I takie kobiety lubił.

Z kwokami sprawy przedstawiały się całkiem inaczej. Domagały się stabilności i daleko idących obietnic. Chciały mieć dom z dala od miejsc, gdzie diabeł mówi dobranoc, i wszystkie wygody. I niestety było jasne jak słońce, że jego nowa partnerka należy do tego drugiego rodzaju.

Pot wystąpił Loganowi na czoło. Wdowa Wellington reprezentowała sobą wszystkie pokusy, o których wolałby zapomnieć.

Nauczył się w najbardziej bolesny sposób, że to miejsce po prostu nie nadaje się dla płci pięknej. Odkąd zrobił z siebie głupca dziesięć lat temu, unikał kobiet w typie Cassie Wellington i wszelkich zobowiązań, jakie to za sobą pociągało. I życzył sobie, by tak pozostało.

- Nie obchodzi mnie, co paniusia mówi. Wyjedziesz stąd najszybciej, jak się da.

Oparła pięści na kształtnych biodrach, co znowu zwróciło jego uwagę na jej smukłą talię i pełne piersi. Omal nie jęknął.

- Nigdzie nie jadę - odparła z uporem. - Zostanę tu z córkami, jak długo mi się spodoba. Testament mojego wuja jasno stwierdza, że należy do mnie połowa rancza i połowa domu.

- Jeszcze czego! - Zapominając o obolałych mięśniach, Logan obrócił się na pięcie i ruszył do swojego gabinetu. Nagle obejrzał się i spojrzał gniewnie na Hankę. - Mam z tobą do pogadania. Musisz mi wytłumaczyć parę rzeczy. I lepiej, żeby to były bardzo dobre wyjaśnienia.

Cassie chwilę patrzyła za nim, po czym również zwróciła się z irytacją do brygadzysty.

- Kiedy dzwoniłam tydzień temu w sprawie przeprowadzki, powiedział pan, że Murdock od dawna mieszka sam i przyda mu się towarzystwo. Dlatego, i z powodu fotografii, uznałam, że jest starszym człowiekiem. Czemu mi pan nie powiedział, że jest młodszy od wuja Silasa?

Hank przestąpił zmieszany z nogi na nogę.

- Ja... tego... bardzo mi przykro, proszę pani. Nie chciałem pani wprowadzić w błąd. Myślałem, że pani wie.

Cassie pokręciła głową z irytacją. Podeszła do kredensu, na którym położyła torebkę, i wyjęła zdjęcie

dwóch mężczyzn stojących przy bramie rancza z szyldem z nazwą Lazy Ace Cattle Company. Podała ją mężczyźnie.

- Proszę przeczytać podpis na odwrocie.

- Logan Murdock i Silas Hastings, współwłaściciele. Jesień 1954. - Pokiwał głową. - To wyjaśnia wszystko. Logan dostał imię po dziadku.

Cassie przełknęła ślinę, próbując opanować panikę. Logan Murdock nie był miłym dżentelmenem w podeszłym wieku, jak sobie wyobrażała. Okazał się wyjątkowo przystojnym, energicznym facetem w okolicach trzydziestki.

Ginny wróciła od dziewczynek i spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- I co ty teraz zrobisz, Cassie? Jasne, że nie możecie tu zostać.

Pani Wellington rozejrzała się dokoła. Dom idealniej się nadawał do wychowania dzieci i był o wiele sympatyczniejszy niż jej ciasne mieszkanie w St. Louis. O czymś takim zawsze marzyła. Stanowczo uniosła podbródek. Wywalczyła u jednego mężczyzny prawo do życia dla swoich córeczek. Nie obawiała się walki z drugim o ich przyszłość.

- Chodź, Ginny - zwróciła się do przyjaciółki. - Pomóż mi rozładować samochód.

- Nie możesz.

- Właśnie, że mogę - odparła Cassie z determinacją.

- To mu się nie spodoba - ostrzegła przyjaciółka.

- To jego problem. - Cassie stanęła na ganku i popatrzyła na orła unoszącego się wysoko nad doliną. - Nie pozwolę jakiemuś zarozumiałemu kowbojowi, żeby pozbawił moje dziewczynki tego, co im się słusznie należy. Zostajemy tu i Logan Murdock będzie się musiał z tym pogodzić.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Niech to diabli, Hank! - Logan spojrział z wściekłością na kumpla zamykającego drzwi gabinetu. - Jak mogło do tego dojść?

Hank w milczeniu siadł na krześle naprzeciw biurka.

- Mniej więcej pół godziny po tym, jak ruszyłeś na wyprawę w zeszły piątek, zadzwoniła i powiedziała, że wprowadza się z dziećmi.

Logan, nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstał i podszedł do okna. Spojrzął z dumą na swoją ziemię. Skąpana w blasku wczesnojesiennego słońca preria rozciągała się niczym złoty dywan, a osiki obrzeżające dolinę drżały na wietrze. Popatrzył na orła krążącego na bezchmurnym niebie. Cholera, ta ziemia należy do niego.

- Nie próbowałaś jej tego wyperswadować?
- Nie - odparł mężczyzna bez śladu zawstydzenia.
- Czemu nie?

Hank spojrział na czubki swoich butów, potem wzruszył ramionami i popatrzył na szefa.

- Wydawała się taka szczęśliwa, że nie miałem serca.
- Szczęśliwa, że położy ręce na moim ranczu.
- Należy do niej tak samo jak do ciebie.

Logan skrzywił się.

- Żaden z Hastingsów się tu nie pokazał, kiedy temperatura spadła w ostatnią zimę do minus dwudziestu stopni i trzeba było rąbać przeręble, żeby napoić bydło. -Wskazał okno. - Ani dwa lata temu, jak się paliła preria. Żaden nie ruszył tyłka, żeby ratować dom i stodoły.

- Ale formalnie ona jest współwłaścicielką Lazy Ace.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Hank nie mógł wiedzieć, że Logan planował wykupienie całego rancza i zamierzał przyjąć kumpla do interesu. Uważał, że jest mu to winien za lojalność i lata ciężkiej pracy. Jeśli nie udałoby się jednak odkupić od Cassie jej części, cały plan brał w łeb.

- Muszę ją jakoś skłonić, żeby sprzedała swój udział i wyniosła się stąd.

- A ja lubię mieć koło siebie kobiety i dzieci - mruknął Hank w rozmarzeniu. - Zaraz, by się tu zrobiło przyjemniej.

- Chyba rozum straciłeś. - Murdock oparł łokcie o blat i ukrył twarz w dłoniach. - Co strzeliło do głowy staremu Silasowi, żeby zostawić ranczo kobiecie?

- Może stary piernik chciał, żeby rodziny się połączyły - zasugerował Hank.

Logan gwałtownie poderwał głowę.

- Prędzej oślicy Murraya Parkinsona wyrosną skrzydła. Wiesz, co myślę o tym, żeby jakaś baba kręciła mi się tu pod nogami.

- Nawet taka ładna jak Cassie?



Logan zacisnął zęby.

- Wcale nie jest taka ładna.
- Aha, pewnie.
- No, nie jest - upierał się szef.
- Skoro tak twierdzisz...

Zanim Logan zdążył się zdecydować, czy bronić się dalej, czy też dać spokój i po prostu udusić Hankę, zza drzwi odezwał się łagodny kobiecy głos:

- Panowie, kolacja gotowa. Mężczyźni spojrzeli na siebie zaskoczeni.

- Dalej jesteś pewien, że jej tu nie chcesz? - spytał brygadzysta, zrywając się z miejsca. - Od stu lat nie jedliśmy przyzwoitej kolacji.

- Miejmy nadzieję, że to nie dotrze do Tuckera, bo się obrazi i sobie pójdzie.

- Nie będę za nim płakał. - Hank przecisnął się obok pracodawcy i ruszył korytarzem. - Odkąd przewróciło mu się w głowie i nie zgodził się nosić okularów, jemy świństwa, których nie tknąłby zdychający kundel.

Murdock kiwnął głową.

- Parę dni temu przyłapałem go, jak próbował ugotować obiad, używając kwitu za paszę jako przepisu. Ledwo go przekonałem, że nie będzie z tego zupy.

Hank dziarskim krokiem ruszył do kuchni. Logan przebrał się w dżinsy i koszulę i stawił się na miejscu parę minut później.

W progu zatrzymał się gwałtownie. Wyglądało to na jakąś żeńską inwazję. Wdowa Wellington i jej przyjaciół-

ka kręciły się wokół jego stołu, szczebiocząc do niemowląt trzymany na biodrach. Kobięce głosy zastąpiły zwykłą ciszę i mężczyzna z wielką irytacją odkrył, że to dla niego przyjemna odmiana. Pokręcił głową z dezaprobatą na widok Hanka przystawiającego dodatkowe krzesła do stołu. Facet wyglądał na nieprzyzwoicie szczęśliwego.

- To miło, że panie zrobiły kolację, chociaż cały dzień były w drodze. Prawda, Logan? - wszyscy zwrócili na niego oczy; nawet para rudowłosych bliźniaczek.

Kiedy usiadł, wdowa Wellington postawiła przed nim talerz kanapek.

- Panie Murdock, oto moja przyjaciółka Ginny Sadler. Zostanie tutaj parę dni. A to moje córeczki, Kelsie i Chelsea - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Murdock kiwnął głową, ale nadal przyglądał się ponuro wdowie i całemu otoczeniu. Wydawała się u siebie w jego kuchni i najwyraźniej już się zaczęła urządzać. Stół był wyszorowany do czysta i leżały na nim kolorowe lniane serwetki.

Logan wiedział, że to irracjonalne, ale miał wrażenie, że czuje, jak z każdą sekundą jego rozkoszne, swobodne kawalerskie życie oddala się od niego coraz bardziej. Nie był przyzwyczajony do obecności kobiet w swoim domu. A wdowa Wellington należała chyba do najgorszego rodzaju.

Starczyło na nią spojrzeć, by wiedzieć, że wszystko się zmieni. Będzie oczekiwała, że Logan przestanie kląć w jej obecności. I na pewno nie będzie już mógł prze-

siadywać przed telewizorem w samej bieliźnie. Trudno powiedzieć, by często to robił, ale i tak gotów był opłakiwać stratę.

Z ponurą miną ugryzł kanapkę i obserwował kobiety śmiejące się z czegoś, co powiedział Hank. W przeciwieństwie do przyjaciela nie zamierzał pozwalać żadnej babie, by go prowadziła jak szczeniaka na smyczy. Nieraz widywał sąsiadów, jak w markecie w Bear Creek stali, ściskając niezgrabnie w dłoniach fikuśne torebki, podczas gdy ich żony mierzyły ubrania. Nie mieli nawet tyle rozumu, żeby uznać to za upokarzające.

- Logan? - Hank pomachał mu dłonią przed nosem.

- Pytałem, czy widziałeś jakieś ślady tego kuguara, co go Ray spotkał na pastwiskach.

Mężczyzna pokręcił głową i przełknął kęs, który smakował mu jak trociny wepchnięte między dwie kromki chleba.

- Dzikie zwierzęta sprawiają wam wiele kłopotów?- spytała Cassie, karmiąca córeczki jakąś obrzydliwą z wyglądu zieloną breją.

Spojrzał uważnie na kobietę. Może jeśli ją nastraszy, baba wyniesie się stąd jak niepyszna.

- Czasem - odpowiedział wolno.

- Och, skoro mowa o dzikich zwierzętach, to Samson złożył nam wizytę, kiedy cię nie było - rzucił Hank.

- Kto to jest Samson? - spytała Ginny.

- Wielki czarny niedźwiedź - wyjaśnił ochoczo brygadzysta.

Logan był zachwycony. Znając awersję Hanka do niedźwiedzia, którego Murdock wychował od małego, można było mieć pewność, że zwierz urośnie w jego opowieści do niebotycznych rozmiarów.

- Jak stanie na tylnych łapach, jest taki wielki jak grizzly  
- mówił właśnie kumpel.

Murdock ugryzł kolejny kęs, by ukryć tryumfalny uśmiech.

- Myśli pan, że może tu wrócić? - spytała Cassie z niepokojem.

- Nie zdziwiłbym się. - Ginny przysunęła się do niego z krzesłem; na twarzy Hanka rozlał się wyraz zadowolenia. - Nieraz tak już bywało.

Murdock nie posiadał się z zadowolenia. Wdowa i jej dwór wyniosą się z rancza i jego życia i zaraz z samego rana popędzą z powrotem do St. Louis. Nie mogąc się oprzeć pokusie, rzucił z pozoru rzeczowym tonem:

- Dzikie zwierzęta to tylko jedno z niebezpieczeństw grożących w tej części kraju. Niekiedy pogoda stanowi również wielkie zagrożenie.

- Niech pan da spokój, panie Murdock - przerwała mu Cassie, odstawiając słoiček z jedzeniem na stół. Wiedziała, do czego zmierza mężczyzna, i uznała, że im wcześniej Logan zda sobie sprawę, że nic w ten sposób nie osiągnie, tym lepiej dla nich obojga. - Nie przepłoszy mnie pan stąd. Czy się to panu podoba, czy nie, ja i dzieci zostajemy tu na dobre.

W kuchni zapadła głucha, napięta cisza. Oboje patrzyli na siebie gniewnie nad stołem.

- Hank, a może pomógłbyś mi z małymi? - spytała w końcu Ginny, przerywając milczenie. - Zdaje się, że ci dwoje mają do pogadania.

- Ale właśnie robiło się ciekawie - zaprotestował mężczyzna.

Ginny nachyliła się i szepnęła mu coś do ucha; twarz Hanka nagle się rozjaśniła. Poderwał się z krzesła z takim pośpiechem, że omal się nie przewróciło.

- Masz rację. Tylko byśmy przeszkadzali. Może weźmy dziewczynki na spacer? Pokażemy im nowego cielaczka Lady Velvet.

Począł, aż kobieta wytrze maleństwu buzie, po czym pomógł jej nałożyć im jednakowe żółte sweterki i wyszli, każde z dzieckiem na rękach. Kiedy indziej pośpiech Hanka wydałby się Cassie bardzo zabawny. Tym razem jednak oznaczał, że będzie musiała zostać sam na sam z Loganem, co wcale jej się nie podobało.

Pan Murdock stanowił uosobienie męskości i od chwili, gdy wszedł do kuchni, wszystkie jej zmysły skupiły się na nim, jakby zadziałał w niej jakiś kobiecy radar. Widok jego węzlastych przedramion widocznych poniżej podwiniętych rękawów koszuli i jego lekko schrypnięty baryton sprawiły, że przypomniała sobie dotyk jego szorstkich dłoni na swoich ramionach. W wyobraźni zobaczyła znowu jego nagie ciało i po plecach przebiegł jej dreszcz.

- Ginny ma rację - oświadczyła nieoczekiwanie ostrym tonem. - Musimy porozmawiać o zasadach naszego partnerstwa.

Logan odsunął z hałasem krzesło.

- Zgadza się całkowicie. Trzeba ustalić parę rzeczy, pani Wellington, i to świetna pora, żeby to zrobić.

- Skoro mam tu mieszkać z dziećmi, to może powinniśmy sobie mówić po imieniu? - zaproponowała, podnosząc na niego wzrok.

Przez chwilę gapił się zaskoczony, potem skinął głową i wskazał gestem korytarz.

- Doskonale, Cassie. Chodźmy do gabinetu. Zwykle nie znosiła konfrontacji, ale tej nie mogła się

doczekać. Logan Murdock powinien usłyszeć parę słów prawdy. Im szybciej, tym lepiej. Znała zbyt wielu samolubnych, zapatrzonych w siebie facetów, żeby dać się zdominować panu Murdockowi. Wolałaby tylko, żeby jego głos nie brzmiał tak seksownie, kiedy wymawiał jej imię. I wolałaby nie czuć na sobie jego spojrzenia, kiedy szła przed nim korytarzem.

Bez dwóch zdań ten facet należał do najbardziej irytujących przedstawicieli swojego gatunku. Ale zarazem potrafił sprawić, że trzęsły się jej kolana i nie mogła złapać tchu. Próbując się opanować, minęła drzwi i rozejrzała się po gabinecie. Ku jej rozczarowaniu nie różnił się od reszty domu: ta sama wiśniowa boazeria, ciężkie meble i zasłony w nieokreślonym kolorze.

- I jak ci się podoba? - usłyszała zza pleców. Obróciła się, zamierzając zamknąć mu usta jakąś cierpką uwagą, lecz zamiast tego wydała zduszony okrzyk przerażenia. W kącie wielki niedźwiedź z otwartą paszczą zamierzał się na Logana upazurzoną łapą. Po opowieściach o Samsonie trwało chwilę, zanim sobie uświadomiła, że zwierzę jest wypchane.

Wzdrygnęła się, obróciła... i stanęła twarzą w twarz z największym węzem, jakiego widziała w życiu. Leżał zwinięty na gzymsie kominka z uniesioną głową i otwartą paszczą, w której białeły śmiertcionośne zęby.

Kim trzeba być, żeby trzymać w pokoju takie trofea, pomyślała, zauważając na regale z książkami rysia zastygłego w groźnej pozie i z miną świadczącą o bardzo złym humorze.

- Nic dziwnego, że trzymasz drzwi zamknięte na klucz - stwierdziła lekko drżącym głosem. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby tego oglądać.

Mężczyzna ledwie powstrzymał śmiech na widok jej przerażenia. Była blada jak ściana i wyglądała, jakby lada chwila miała uciec. Nie mogła wiedzieć, że kiedy Logan był mały, umierał ze strachu za każdym razem, gdy tu wchodził. Ani że wypchane zwierzęta są znacznie od niego starsze.

- Te zwierzęta zagroziły kiedyś spokojowi Lazy Ace - oznajmił poważnie, siadając za biurkiem. - Więc moja rodzina musiała je unieszkodliwić.

- A zatem widzisz mnie jako zagrożenie? - spytała

ze złością. - Chcesz powiedzieć, że ja następna zostanę wypchana i ustawiona tutaj?

Zaróżowiła się uroczym z gniewu. Mężczyzna przełknął ślinę i nagle jego myśli pomknęły w zupełnie nieprzewidywanym kierunku. Poruszył się niespokojnie. Nie tak to sobie wyobrażał. Miał z nią rozmawiać o jej wyjeździe z Lazy Ace, a nie wyobrażać sobie nieprzyzwoite sceny z jej udziałem.

- Nic takiego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś. Kiedy tylko do ciebie dotarło, kim jestem, znenawidziłeś mnie serdecznie.

- Ty też nie byłaś szczególnie miła. - Odchylił się na krześle i westchnął ciężko. - Słuchaj, kłótnia donikąd nas nie doprowadzi. Co powiesz na to, żebyśmy zaczęli wszystko od nowa?

- Brzmi nieźle - przytaknęła. - Myślę, że nasze wspólne życie stanie się dzięki temu znośniejsze.

Za każdym razem, kiedy o tym wspominała, włosy jeżyły mu się na karku. Postanowił jednak stawić czoło niebezpieczeństwu jak mężczyzna.

- Więc może na początek wytłumacz mi, czemu postanowiłaś tu zamieszkać - podsunął.

- W porządku. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. - Wuj Silas zapisał pieniądze moim kuzynom, ale mnie i dziewczynkom chciał zapewnić nowe życie. Chciał, żebym miała dom, w którym mogłabym zamieszkać i wychować je w spokoju. - Uśmiechnęła się radośnie. - Zawsze powtarzał, że Wyoming to wymarzone miejsce dla dzieci.



I miał rację. Tu jest znacznie bezpieczniej i zdrowiej niż w mieście, i będę mogła być z nimi i patrzeć, jak rosną.

Kiedy skończyła mu opowiadać o swoich marzeniach, poczuł się zupełnie bezradny. Gdyby teraz zaczął się upierać, żeby wyjechała, czułby się jak ostatni śmieć.

- Nie wolałabyś mieszkać w mieście? - spytał jeszcze z nadzieją. Wiedział, jakie niebezpieczeństwa mogłyby im grozić tu, na ranczu, ale gdyby zaczął jej teraz o nich opowiadać, uznałaby to za kolejną próbę zniechęcenia.

Pokręciła głową.

- Rozważałam to na wszystkie sposoby i zawsze dochodziłam do tego samego wniosku. To najmilsza rzecz, jaką wuj Silas mógł dla nas zrobić. Chcę, żeby dziewczynki rosły tutaj. - Popatrzyła na niego znacząco. - I chcę być na miejscu, żeby doglądać swoich interesów na ranczu.

Mężczyzna wstał i zaczął się przechadzać wzdłuż biurka.

- Mógłbym cię co kwartał informować o wszystkich transakcjach, przysyłając ci czek z twoją częścią zysków. Tak jak to robiłem z Silasem.

- Z całym szacunkiem, panie Murdock, ale to moje dziedzictwo i myślę, że we własnym interesie powinnam być na miejscu.

- Rodziny Murdocków i Hastingsów prowadzą interesy od ponad stu lat.

- Wiem - odparła, kiwając głową. - Słyszałam to setki razy, najpierw od ojca i dziadka, a po ich śmierci od wuja Silasa. Twój prapradziadek, Jake Murdock, i mój, Ned Hastings, wyruszyli z St. Louis, mając jedynie swoje kołty i tytuł własności rancza, który wygrali w pokera.

- Prawda - zgodził się Logan. - Ale twój prapradziadek stracił zainteresowanie posiadłością i przeniósł się do Missoury dwadzieścia pięć lat później. To Murdockowie trwali na miejscu i uczynili z Lazy Ace to, czym ranczo jest dzisiaj.

- Wiem o tym doskonale - odparła. Jej cierpliwość zaczęła mu działać na nerwy. - Kiedy jednak wuj Silas przekazał mi w testamencie swój udział w ranczu, postanowiłam zostać aktywnym partnerem. To niesprawiedliwe, żeby tylko twoja rodzina znosiła wszystkie trudności. Poza tym chcę mieć wiadomości z pierwszej ręki o tym, jak zarządzasz naszymi pieniędzmi.

Logan zatrzymał się i popatrzył na nią zirytowany.

- Dałem słowo. Skoro wystarczało ono twojemu wujowi, powinno starczyć i tobie.

- Nie jestem moim wujem. Postaw się na moim miejscu. Czy ty zaufałybyś komuś, kogo nie znasz, gdy stawka jest taka wysoka? - Kiedy nie odpowiedział, podniosła się z uśmiechem. - Ja też nie. Rozmawiamy o przyszłości moich dzieci, więc nie zamierzam się zdawać na przypadek.

- A twoja rodzina? Nie będziesz za nimi tęsknić? - spytał desperacko.

Kobieta pokręciła głową. Nie mam po co wracać do St. Louis. Rodzice nie żyją, a nie mam braci ani sióstr. - Otworzyła drzwi. - Lepiej się pogódź z faktem, że ja i dziewczynki będziemy odtąd nazywać Lazy Ace domem.

Patrzył za nią, kiedy wychodziła.

- Za nic, jak długo mam tu coś do powiedzenia, paniusiu  
- mruknął do siebie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Cassie stała u stóp schodów z miotełką z piór w jednej ręce i butlą płynu do polerowania mebli w drugiej. Od czego tu zacząć?

Wczoraj, gdy zaskoczyła pana Murdocka w wannie, zupełnie nie myślała o porządkach. Na myśl o spotkaniu poprzedniego dnia jej ciało przebiegł przyjemny dreszcz: Która kobieta planowałaby porządki, mając przed oczami nagiego mężczyznę?

Kłamała bezczelnie, twierdząc, że nie ma się czym pochwalić. Wspomnienie dotyku jego skóry i twardych mięśni długo nie dawało jej zasnąć. To niepoważne. Przecież Logan i jego mięśnie zupełnie jej nie interesują.

Pokręciła głową, żeby przegnać głupie myśli ze swego zdradzieckiego mózgu, i ruszyła do salonu. Pan Murdock może i miał fantastyczne ciało, ale był flejtuchem. Bez dwóch zdań. Ogrom pracy, jaka ją czekała, sprawił, że Cassie omal nie pożałowała swojej decyzji, żeby zostać w Lazy Ace.

Pewnie dlatego się nie ożenił. Każda normalna kobieta, widząc stan, w jakim znajduje się dom, uciekłaby z krzykiem.

Na oparciu jednego fotela leżało siodło, oparcie drugiego zdobiła dziwaczna kolekcja dżinsów, koszul i innych części garderoby. Gazety, kubki i kieliszki tłoczyły się na stolikach obok foteli oraz na stoliku do kawy przed skórzaną kanapą.

Oszołomiona Cassie przeniosła spojrzenie na kamienny kominek w głębi pokoju. Wiszącą nad kominkiem głowę łosia przystrojono w bejsbolówkę, wielkie okulary przeciwsłoneczne oraz chustkę drukowaną w postaci z komiksów.

- W coś ty się wpakowała? - odezwała się Ginny, podchodząc do niej. - To wygląda jak pobojozisko.

Cassie skinęła głową i przesunęła miotełką po gzymsie kominka, po czym zaczęła kichać, gdy w powietrze uniosła się wielka chmura kurzu.

- Kiedy dzwoniłam tydzień temu, Hank powiedział, że to miejsce potrzebuje kobiecej ręki. Zapomniał tylko dodać, że potrzebuje też buldożera do wywiezienia śmieci. Miną tygodnie, zanim się z tym uporam.

- Zabawne - zauważyła przyjaciółka z uśmiechem. - Właśnie rozmawialiśmy z Hankiem, że czeka cię wiele pracy.

- Bardzo odkrywczе - mruknęła sucho.

- Będiesz potrzebowała pomocy - ciągnęła przyjaciółka. - Więc jeśli zniesiesz moje towarzystwo jeszcze przez parę dni, mogłabym zadzwonić do biura i przedłużyć urlop.

- Och, Ginny, nie chcę, żebyś marnowała wakacje,

pomagając mi w sprzątaniu. - Cassie uwolniła nieszczęsne zwierzę od czapki, chustki i okularów i uśmiechnęła się zaskoczona. - Ale będę ci bardzo wdzięczna, jeśli naprawdę chcesz zostać.

- To świetnie. - Uśmiech Ginny był odrobinę zbyt promienny, biorąc pod uwagę ogrom czekającej je obie roboty. - Poproszę Hankę, żeby odsunął cięższe meble.

Na wzmiankę o brygadziście Ginny zarumieniła się, a w jej oczach zapaliły się wesołe iskierki.

Cassie szczerze współczuła przyjaciółce. Jako nieuleczalna romantyczka, Ginny ciągle jeszcze wierzyła, że spotka swojego rycerza w lśniącej zbroi i będzie z nim żyć długo i szczęśliwie. Za sprawą swego męża, Stana, Cassie porzuciła te mrzonki już dawno.

Na myśl o człowieku, któremu przysięgała wierność do śmierci, poczuła skurcz żalu i rozczarowania. Kiedy się pobierali, uważała za oczywiste, że Stan się ustakuje i razem z nią będzie budował ich wspólną przyszłość. Niestety, rzeczywistość wyglądała inaczej. Parę miesięcy po ślubie uświadomiła sobie, że to egoizm Stana, a nie niedojrzałość, sprawia, że mężczyzna nie zamierza zaakceptować obowiązków, jakie niesie ze sobą małżeństwo. Nawet gdyby nie zginął, wkrótce by się rozstali. Zamrugnęła oczami, żeby ukryć łzy.

Klnąc na czym świat stoi, Logan cisnął belę słomy na klepisko. Cztery następne podążyły szybko w jego ślady. Kiedy wszystkie po kolei rozsypały się, spadając na

ziemię, zacisnął zęby, żeby nie zacząć warczeć ze złości. Zamiast rozładować frustrację, poczuł jedynie większy gniew.

- Nie można z tobą wytrzymać! - Hank wziął się pod boki i wskazał głową rozrzuconą słomę. - Teraz będę musiał iść po taczkę, żeby to przewieźć do zagrody Nicomy.

- Przynajmniej nie będziesz robił z siebie durnia przed tą blondynką - odparował Murdock.

- To nie ja robię z siebie durnia - zaśmiał się Hank. - Ja przynajmniej mam dość rozsądku, żeby przyznać, że od wczoraj wiele zmieniło się tu na lepsze.

Logan zaczął schodzić po drabinie.

- Ciekawe, na jak długo.

Wiedział, że zachowuje się irracjonalnie. Ale po nieprzespanej nocy, podczas której wyobrażał sobie dotyk skóry Cassie i brzmienie jej głosu, trudno mu było zachować rozsądek.

Zeskoczył na ziemię i wskazał gestem dom.

- Jak myślisz, ile czasu minie, zanim się znudzą?

- Może się nie znudzą. Nie wszystkie kobiety są takie jak Andrea. - Hank pokręcił głową. - Nie pasowaliście do siebie. Ona nie przetrwałaby w miejscu, gdzie nie ma galerii sklepów i czterogwiazdkowych restauracji.

Murdock prychnął, ignorując uwagi przyjaciela. Nie zamierzał marnować czasu, rozmyślając o przeszłości. To Cassie Wellington niepokoiła go teraz. I to bardzo.

- Kiedy wdowa i jej kumpela uświadomią sobie, na

jakie odludzie trafiły, będą wiać, gdzie pieprz rośnie. -  
Podprowadził taczki do rozsypanej słomy. - Pomyśl, co by  
zrobiły, gdyby nas zasypało na kilka dni.

- Brzmi interesująco - odparł brygadzysta z szerokim  
uśmiechem.

Na myśl o tym, że razem z Cassie mogliby zostać odcięci  
od świata na parę dni w wielkim domu pełnym sypialni, Lo-  
ganowi zaschło w ustach. Zirytowany własnymi rozważa-  
niami, odezwał się w równej mierze do Hanka, co do siebie  
samego:

- Opanuj hormony i zacznij myśleć. Wątpię, żeby któraś  
z nich dotrwała do pierwszych mrozów.

- Więc czym się martwisz? - Brygadzysta chwycił widły  
i zaczął wrzucać słomę na taczki.

- To nie takie proste. Zawsze uważałem, że stary Silas  
ma nierówno pod sufitem, ale nie sądziłem, że do tego jest  
podły. Wiedział, że moja matka umarła, bo nie dotarła na  
czas do szpitala, i wiedział, co się działo potem. A mimo to  
przed śmiercią wbił Cassie do głowy, że to idealne miejsce  
dla dzieci.

- No cóż, ja swoje dzieci zamierzam tu wychować - od-  
parł Hank, wzruszając ramionami.

- Co takiego?

Logan patrzył, jak twarz przyjaciela rozjaśnia się w sze-  
rokim uśmiechu na widok Ginny, która właśnie weszła do  
stodoły.

- A oto ich przyszła matka - dorzucił brygadzysta zni-  
żonym głosem.



Dopiero co ją poznałeś - zaprotestował Murdock. No to co? - Hank oddał mu widły i ruszył w stronę kobiety. -  
Wiem, czego chcę.

Logan patrzył, jak przyjaciel podchodzi do niej i bierze ją w ramiona niczym żołnierz powracający z wojny. Stał mu przed oczyma obraz Cassie w jego ramionach, tulącej się do niego, podczas gdy on ją całuje. Ogarnęło go dziwne uczucie.

Gdy Hank wreszcie wypuścił Ginny z uścisku, spytała zdyszczanym głosem:

- Cassie... i ja... sprzątam salon. Mógłbyś... nam pomóc przesunąć meble?

- Z przyjemnością. - Mężczyzna przyciągnął ją znowu do siebie i popatrzył jej głęboko w oczy: - Chętnie zrobię dla ciebie wszystko, skarbie. - Pocałował ją w czoło. - Starczy tylko poprosić.

Logan poczuł, jak węzeł w jego żołądku zaciska się mocniej, gdy kobieta zachichotała i przylgnęła do Hanka całym ciałem. Kiedy ruszył w końcu za rozanieloną parą, zapewniał sam siebie, że kieruje nim nie ciekawość, co obie panie zrobiły w demu, lecz zwykły głód. Zbliżało się południe, a on nie jadł śniadania.

Nie zazdrościł Hankowi swobody, z jaką ten potrafił oddać swoje serce wybranej kobiecie. Wcale nie zazdrościł.

Cassie obserwowała, jak obaj mężczyźni podnoszą ciężką kanapę niczym piórko, i napawała się widokiem mięśni

grających na rękach Logana i napinających materiał koszuli.

GINNY wyszła z kuchni i stanęła obok niej.

- Jestem zakochana - szepnęła.

- Cóż, ja potrzebuję czegoś więcej niż widoku umięśnionego ciała - odparła Cassie równie cicho.

Przyjaciółka rzuciła jej kpiące spojrzenie.

- Akurat.

Płacz córeczek wybawił Cassie od dalszych fałszywych zapewnień. Objęła przyjaciółkę i pociągnęła ją w stronę schodów.

- Chodź. Później będziesz podziwiać zalety Hanka. Teraz potrzebuję twojej pomocy.

GINNY spojrzała tęsknie przez ramię.

- Nie wiem, co Hank w sobie ma, ale gdyby to rozlewał do butelek i sprzedawał, kupiłabym cały zapas.

- Jeśli się nie mylę, dostajesz za darmo, ile chcesz - odparła szelmowsko Cassie.

- Nie zaprzeczę. I pamiętaj, że to ja go zobaczyłam pierwsza.

Cassie zaśmiała się, idąc po schodach.

- Nie masz się czego obawiać. Ja wolę Logana.

Nieoczekiwana myśl sprawiła, że aż się potknęła. Skąd jej to przyszło do głowy? Wzruszyła ramionami. Logan Murdock interesował ją tyle, co loty na Księżyc.

Dziesięć minut później była z powrotem w kuchni. Właśnie wyjmowała z kuchenki mikrofalowej jedzenie dla

Chelsca i Kelsie, gdy nagle obejrzała się i zobaczyła stojącego w drzwiach mężczyznę.

- Nie trzeba się było tak wysilać - stwierdził, wskazując wielką miskę z gulaszem stojącą na stole.

Wzruszyła ramionami.

- Musimy coś jeść, a ja lubię gotować. - Nachyliła się, żeby wyjąć z pieca blachę ze świeżo upieczonym chlebem. - Mam nadzieję, że ci smakuje.

- Ee... tak, bardzo dobre - odparł, z trudem zbierając myśli.

Miała na sobie luźne szorty, ale kiedy się nachyliła, materiał opiął się kusząco na jej zgrabnych pośladkach, budząc żywe zainteresowanie Logana. Cholera! Musiał przyznać, że wdowa Wellington ma jeden z najseksowniejszych tyłeczków, jakie widział w życiu. Może nawet najseksowniejszy.

Dziewczynki zaczęły się bawić miskami i piszczeć z radości; Cassie spojrzała w ich stronę i uśmiechnęła się wesoło. Serce Logana na chwilę przestało bić. Dołeczki. Cassie miała śliczne dołeczki. Jak mógł ich wczoraj nie zauważyć?

Niech to diabli! Odkąd w drugiej klasie szkoły podstawowej siedział w ławce z Rosie Collins, Murdock uwielbiał dołeczki. A to nie wróżyło dobrze.

Bliźniaczki odwzajemniły się matce, bezzębnymi uśmiechami. One też miały dołeczki. Jak na niemowlęta były słodkie. Naprawdę słodkie. Logan poczuł, jak kawałek muru, którym otoczył swoje serce, odpada z hukiem. Widok małych

sprawił, że niemal sam zapragnął mieć dzieci. To niepoważne. Nie ma prawa nawet o tym marzyć.

- Co piękne panie zaplanowały na dzisiejsze popołudnie? - rozległ się głos Hanka, który właśnie wszedł do kuchni razem z Ginny.

- Muszę zwrócić wynajętą przyczepę, inaczej każą mi zapłacić za kolejny dzień - odparła Cassie.

- Jadę do Bear Creek po zapasy. Mogę ją oddać za ciebie - zaofiarował się brygadzysta, przytrzymując krzesło Ginny. - A przy okazji, możesz dać Ginny wolne na parę godzin? Chciałbym jej pokazać miasteczko.

- Powinnam pomóc Cassie - odparła główna zainteresowana. - Ktoś musi się zająć dziećmi, kiedy ona będzie kończyć sprzątanie salonu.

Logan, nawet oszołomiony widokiem dołeczków Cassie, dosłyszał tęskny ton w jej głosie.

- Dam sobie radę - odparła wdowa Wellington. - Dziewczynki i tak śpią po obiedzie.

- To świetnie - ucieszyła się Ginny. Uśmiechnęła się do Hanka. - Szybko wrócimy.

Murdock w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie. Wcale mu się nie uśmiechało zostać w domu sam na sam z Cassie. Nawet gdyby Hank i jego towarzyszka nie zatrzymali się w miasteczku, wyprawa zajęłaby im około trzech godzin. A znając skłonność Hanka do pogaduszek w składzie na paszę, wrócą pewnie jeszcze później. Na szczęście może wyprawić Cassie razem z nimi.

Potrzebujesz czegoś z miasta? - spytał ją troskliwie.  
Może też pojedziesz? Kobieta pokręciła głową.

- Mam wszystko, czego mi trzeba.

- Lepiej się zastanów - ostrzegł, wkładając do ust porcję najbardziej mdłego gulaszu, jakiego zdarzyło mu się próbować. Ktoś musi nauczyć tę kobietę, do czego służy solniczka i pieprzniczka. - Nie jesteśmy w St. Louis. A jeśli będziesz potrzebować czegoś dla tych dwóch? - wskazał dziewczynki.

- Wiem, że do najbliższego sklepu jest ponad sześćdziesiąt kilometrów - odparła, przerywając na chwilę karmienie, i popatrzyła na niego ze złością. - A moje córki mają na imię Chelsea i Kelsie.

Logan nie zdołał opanować uśmiechu.

- To brzmi, jakbyś recytowała poezję.

- Runda druga - zawołał Hank, odsuwając się od stołu. - Ginny, myślę, że powinniśmy się wynosić. Po powrocie zobaczymy, czy tym dwojgu udało się osiągnąć porozumienie.

Ginny spojrzała pytająco.

- Cassie?

- Bawcie się dobrze - odparła przyjaciółka, nie odrywając wzroku od Logana.

- Wrócę na kolację - zapewniła Ginny i już jej nie było. Cassie podniosła się z miejsca.

- Więc nie podobają ci się imiona moich córeczek?

- Wcale tego nie powiedziałem - odparł, przełykając ostatnią łyżkę gulaszu. - Po prostu wydaje mi się zabawne, że się rymują. To wszystko.

- Mnóstwo ludzi daje bliźniakom podobne imiona. - Kobieta uśmiechnęła się. - Jedna moja kuzynka nazwała swoich chłopców Shane i Sean, a druga dała dzieciom na imię Stephen i Stephanie.

- Bliźniaki często się trafiają w twojej rodzinie? Skinęła głową.

- Tylko w tym pokoleniu są ich cztery pary.

Wytarła dziewczynkom buzie i rączki, po czym odpięła szelki Chelsea. Uśmiechnęła się, widząc zdumiony wyraz na twarzy Logana.

- Mają pasy bezpieczeństwa. - Wydawał się zaskoczony.

- Oczywiście. Inaczej mogłyby wypaść.

- Niby jak? - spytał sceptycznie. - Są za małe. Potrafią tylko hałasować.

Kobieta wybuchnęła śmiechem.

- Niewiele wiesz o dzieciach, prawda? Dumnie pokręcił głową.

- Nigdy nie miałeś dziecka?

- Nie.

Jego zadufanie w sobie sprawiło, że postanowiła go zaskoczyć. Zagryzając wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem, podeszła i podała mu Chelsea. Tak jak się spodziewała, mężczyzna odruchowo objął dziewczynkę.

- Hej, co ty wyprawiasz?

Słyszac panikę w jego głosie, uśmiechnęła się szerzej. Ktoś musi potrzymać Chelsea, kiedy ja będę się zajmować Kelsie - skłamała. - A ponieważ Ginny i Hank pojechali, ty zostałeś wybrany na stanowisko mojego pomocnika.

- Co mam z nią zrobić? - spytał, trzymając dziewczynkę w wyciągniętych rękach.

- Nic. Po prostu ją potrzymaj.

Kiedy popatrzył na małą, ta machnęła w jego stronę małą piąstką i wierzgnęła nóżkami. Zmarszczył brwi. Czyżby zrobił coś nie tak?

Dziewczynka pisnęła, więc odruchowo przytulił ją plecami do swojej piersi, podtrzymując prawą ręką. Skąd wiedział, co zrobić? Nie był pewien, ale Chelsea najwyraźniej się to podobało, bo zagulgotała i uśmiechnęła się do niego. Nic nie mógł na to poradzić: uśmiechnął się w odpowiedzi.

Jeśli chodzi o dzieci, maluchy Cassie bez dwóch zdań należały do najsympatyczniejszych na świecie. Nagle dziewczynka spoważniała.

- Coś jest nie tak z... - zawahał się. - Którą mi dałaś?

- Chelsea.

- OK. Więc coś jest nie tak z Chelsea - oznajmił, modląc się, by mała nie wybuchnęła płaczem.

- Czemu tak myślisz?

- Patrzy na mnie złym wzrokiem.

Dziewczynka wyciągnęła rączkę, żeby dotknąć jego górnej wargi; Cassie roześmiała się.

- Zaciekawiły ją twoje wąsy. Nigdy czegoś takiego nie widziała.

- Aha.

Chelsea rozpromieniła się niespodziewanie.

- Łaskocze? - spytał Logan.

Czuł się idiotycznie, mówiąc do niemowlaka. Ale mała była zachwycona. Zagrychała, po czym pacnęła go w usta małą piastką. Logan zaśmiał się na głos.

- Widzę, że nie tylko Chelsea dobrze się bawi - zauważyła Cassie kpiąco. - Jak na kogoś, kto nie miał nigdy do czynienia z dziećmi, idzie ci świetnie. Założę się, że kiedyś będziesz wspaniałym ojcem.

Murdock był pod takim wrażeniem dołeczków i łagodnego głosu kobiety, że dopiero po chwili dotarło do niego, co powiedziała.

- Nic z tego. Nie zamierzam się żenić, nie wspominając już o dzieciach.

W tym momencie Chelsea położyła mu główkę na ramieniu i wtuliła buzię w zgięcie jego szyi.

- Dzieci wyczuwają, komu mogą zaufać - skomentowała Cassie. - Gdybyś jej się nie podobał, zaczęłaby kaprysić, zamiast się do ciebie przytulać. Wiesz, jak ją do siebie przekonać - dodała, wskazując jego rękę, którą gładził małą po plecach.

Logan poczuł nagle ochotę uciekać co siłą. Jeśli wdowa Wellington sobie wyobraza, że owinie go wokół palca,



pokazując mu dołeczki i każąc niańczyć dzieci, niech się lepiej zastanowi jeszcze raz. Nie wiedział nic o dzieciach i nie zamierzał się niczego dowiadywać. Nie był materiałem na ojca. I chciał, żeby tak zostało. Tak musiało zostać.

Dreszcz przebiegł mu po plecach, włoski na karku stanęły na sztorc. Dwa dni temu, kiedy wracał z wyprawy, zajrzał na rancho Flying J, żeby sprawdzić, czy Nate Jackson nie widział śladów kuguara, i dotąd wspominał chaos, jaki tam zastał. Żona Nate'a, Rosemary, wstąpiła na wojenną ścieżkę, kiedy Nate zabłocił brudnymi butami świeżo umytą podłogę. W efekcie w domu zapanowało istne pandemonium: ich trzy małe córeczki biegały wszędzie, wrzeszcząc jak opętane, a niedawno urodzony synek zanosił się płaczem.

Do wczorajszego dnia życie Logana było idealne: spokojne, ciche i wolne od kobiet. Jeśli zaczynała mu doskwierać samotność, mógł pojechać do Bear Creek i podebrać jakąś miłą panienkę w barze.

Kiedy miał ochotę.

Powinien zapomnieć o Cassie i zmykać, jak się da najdalej.

- Trzymaj - gwałtownym ruchem oddał jej córeczkę. -  
Robota na mnie czeka.

Chwycił kapelusz i wyszedł, trzaskając drzwiami. Cassie ledwie opanowała atak śmiechu. Ośmiomiesięczny maluch przestraszył Logana Murdocka, wielkiego ranczera, nieustraszonego wędrowca i zdobywcę serc niewieścich. Znowu

przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie i poczuła falę gorąca. Szybko ruszyła do jadalni, włożyła córeczkę do kojca, włączyła elektroniczną niańkę i wróciła do kuchni sprzątać ze stołu.

Odkryła sposób na pozbycie się Logana: odtąd będzie mu podsuwała bliźniaczki przy każdej okazji. Przynajmniej nie będzie musiała ciągle o nim rozmyślać.

RRS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Było już dobrze po północy, kiedy Logan zostawił świeżo oźrebioną klacz i wszedł do domu. Nie miał wątpliwości, że Dolly poradziłaby sobie sama, mógł też kazać z nią zostać któremuś z robotników. Potrzebował jednak samotności, żeby przemyśleć parę spraw i zdecydować, co dalej. Długo łamał sobie głowę, lecz mimo to nie wymyślił sposobu, by skłonić Cassie do opuszczenia rancza.

Chciał i musiał pozbyć się jej i jej ślicznych córeczek, zanim narobią większych szkód w jego życiu. Pracował na to ciężko i długo, ale w końcu przekonał sam siebie, że powinien żyć samotnie. I z pewnością nie życzył sobie, by Cassie budziła w nim dawno zapomniane tęsknoty.

Dziesięć lat temu dzięki swojej dziewczynie dowiedział się, jak czuje się na ranczu kobieta z miasta. Andrea rozejrzała się wokół, spytała, jak daleko stąd do najbliższej miejscowości, po czym raz dwa się spakowała i prysnęła do cywilizacji i jej wygod.

Początkowo Murdock był zrozpaczony. Chodzili ze sobą cztery lata i sądził, że już nigdy się nie rozstaną.

Z czasem jednak dotarło do niego, że dziewczyna miała rację. Kobiety po prostu nie są stworzone do samotności i trudów życia w tak odludnej okolicy. Nie powinien zapominać, co spotkało jego matkę.

Na wspomnienie poczuł ucisk w piersiach. Ogarniało go poczucie winy, ile razy myślał o matce i okolicznościach jej śmierci. Zachorowała i umarła po tym, gdy skoczyła do jeziora go ratować. Załamał się pod nim lód. Miał wtedy jedenaście lat. Po jej śmierci pierwszy i jedyny raz widział łzy w oczach swego ojca. Wtedy też ostatni raz czuł się jego synem.

Potrząsnął głową, by przegnać wspomnienia. Czy mu się to podoba, czy nie, na ranchu nie ma miejsca dla kobiet i dzieci.

Po ciemku wszedł do domu kuchennymi drzwiami, ściągnął buty i w samych skarpetkach ruszył przez kuchnię, a potem korytarzem do salonu. Ledwie jednak przekroczył próg, wydał zduszony okrzyk, bo podłoga niespodziewanie umknęła mu spod nóg. W ostatniej chwili chwycił za poręcz schodów, chroniąc się przed upadkiem, po czym bardzo ostrożnie zrobił krok przed siebie. Miał wrażenie, jakby stąpał po lodzie; zupełnie zapomniał, że Cassie planowała wypastować podłogi.

W nozdrza uderzył go nieznajomy, kwiatowy zapach. Co u licha, pomyślał. Zapalił stojącą na stoliku lampę i aż zaparło mu dech, kiedy zobaczył efekt wysiłków swojej nowej współlokatorki.

Całe pomieszczenie wypełniały kobiece drobiazgi

i ozdoby. Ze stolików zwieszały się kwieciste, marszczone obrusy sięgające podłogi, narzuty z tego samego materiału pokrywały fotele i kanapę. Na tej ostatniej umieszczono też poduszki, skutecznie odstraszać każdego strudzonego mężczyznę, który chciałby się na niej wyciągnąć. To jednak, co stanowiło największą obrazę dla męskiej dumy Logana, to ozdobne kokardy, którymi Cassie ozdobiła każdy kąt. Podpięła nimi nawet firanki, zastępujące dawne spłowiełe story.

Murdock zerknął w stronę kominka. Co się stało z biednym Mortym? Zamiast głowy łosia na ścianie wisiał teraz obraz przedstawiający różowe, czerwone i żółte róże w miedzianym wazonie. Coś okropnego!

Zauważył też ozdobione koronką koszyczki rozstawione w różnych miejscach. Podniósł jeden z nich i przysunął do twarzy, po czym kichnął głośno trzy razy z rzędu, kiedy kwiatowo-ziółowy aromat zawiercił mu w nosie. Burknął coś z niesmakiem i odstawił koszyk na miejsce. Paskudztwo cuchnęło jak perfumy starej pani Watkins. Odór starczyłby, żeby zadusić niedźwiedzia. Gdyby Logan jeszcze nie wierzył, że Cassie planuje zostać w Lazy Ace na stałe, to właśnie uzyskałby na to niepodważalny dowód.

- Ściele sobie gniazdko - mruknął zde gustowany i ostrożnie wyszedł z pokoju.

- Ach, to ty. Coś się stało?

Widok Cassie stojącej u stóp schodów w koszuli nocnej, z ręką opartą o poręcz, sprawił, że zapomniał o wszystkim,

co jej zamierzał powiedzieć. Zarumieniona od snu twarz i rozsypane na ramionach blond włosy kobiety sprawiły, że zalała go fala podniecenia. Najwyraźniej właśnie wstała z łóżka. Myśl o łóżku - o tym, jak Cassie wyglądałaby w jego łóżku - sprawiła, że mężczyznę przebiegł dreszcz. Co się z nim dzieje? Wdowa Wellington nie miała na sobie nic prowokacyjnego. Wręcz przeciwnie: nosiła stary szlafrok, długą do kolan bawełnianą koszulę nocną i puchate kapcie.

Logan jęknął w duchu. Cholera, ta kobieta wygląda pociągająco nawet wtedy, kiedy powinna wydawać się śmieszna.

- Wszystko w porządku? - spytała, wyraźnie zaniepokojona.

- Eee... tak - odpowiedział, odwracając się szybko. Nagły ruch sprawił, że znowu się poślizgnął. - Długo froterowałaś tę podłogę? - spytał ze złością.

- Nie bardzo. Prawda, że ślicznie wygląda? - odparła z dumą.

- Hm - chrząknął. - Strach po niej chodzić. Dwa razy mało nie rozbiłem sobie nosa.

- Przyzwyczaisz się. - Cassie podeszła do niego od tyłu. - Jak ci się podoba pokój? Narzuty i poduszki przywiozłam ze sobą, ale mogę zamówić coś w innym kolorze, jeśli chcesz.

Stała tak blisko, że poczuł mrowienie na plecach. Zerknął przez ramię. Czekwała niecierpliwie, chcąc usłyszeć, że wszystko bardzo mu się podoba, a nie, że pokój wygląda jak

fabryka koronek po bombardowaniu. Przystąpił z nogi na nogę.

- Wygląda zupełnie inaczej niż rano - oznajmił dwuznacznie, licząc, że kobieta weźmie to za dobrą monetę.

- Włożyłaś w niego dużo pracy.

- Och, to była przyjemność. - Spulchniła poduszkę na kanapie i uśmiechnęła się z dumą. - Naprawdę się cieszę, że mogę tu sobie urządzić prawdziwy dom.

Żołądek Logana zwinął się ciasny supeł. Mężczyzna miał wrażenie, że podłoga usuwa mu się spod nóg. No, tak. Właśnie usłyszał, że ona zamierza przerobić jego dom na swoje gniazdko. Desperacko zastanawiał się, co powiedzieć.

- Co zrobiłaś z moim łosiem? - spytał w końcu.

- Kazałam Hankowi wynieść go na strych, razem ze zdjęciem psów grających w pokera i reklamą piwa.

Logan zerknął na lewo i na miejscu swoich skarbów zobaczył coś w rodzaju kilimu oraz kosz pełen bluszczu. Chole-  
ra, lubił swoje psiaki prawie tak bardzo jak Morty'ego. Hank to podły zdrajca.

Cassie podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się słodko.

- Nie pasowały do reszty wystroju - wyjaśniła niewinnie.

Zamiast się rozzłościć, Murdock poczuł, że ma w głowie zupełną pustkę. Jak niby ma się kłócić z kimś, kto wpatruje się w niego błyszczącymi zielonymi oczami i pokazuje mu rozkoszne dołki w policzkach?

Kusiło go okropnie, żeby ją porwać w ramiona i zacząć całować, aż oboje zapomną o całym świecie. By się powstrzymać, wcisnął ręce w kieszenie i wzruszył ramionami.

- Pewnie masz rację.

- Wolałbyś, żebym nie przemeblowywała któregoś pokoju?

Wszystkich.

- Chyba nie - odparł na głos. Jak niby miał się nad tym zastanawiać, skoro stała tak blisko, że czuł zmysłowy zapach jej perfum?

- OK. - Ziewnęła i podeszła do schodów. - A propos, znalazłam twoje zdjęcie z ojcem. Mam je oprawić i powiesić w holu obok pozostałych?

Logan poczuł, jakby ktoś oblał go lodowatą wodą.

- Nie. Wynieś je na strych z resztą śmieci. Zdumiona odwróciła się do niego.

- Ale...

- Słyszałaś, co powiedziałem? - Uświadomił sobie, że musiało to zabrzmieć bardzo szorstko. Westchnął ciężko i pomasował kark. - Zgoda, równie dobrze mogę ci powiedzieć. Od dnia, gdy skończyłem jedenaście lat, do dnia, kiedy mój ojciec zmarł, nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu.

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Tak mi przykro, Logan.

Dźwięk własnego imienia i dotyk jej ręki sprawiły, że nim zdążył się opanować, Murdock przyciągnął ją do siebie.



Wtulił twarz w jej miękkie włosy. Od jej zapachu i woni perfum zakręciło mu się w głowie, poczuł, jak wzbiera w nim gwałtowne pożądanie.

Kobieta oparła ręce o jego pierś i spojrzała mu w twarz.

- Co ty wyprawiasz?

- Niech mnie diabli, jeśli wiem - odparł szczerze. Nie miał pojęcia, czemu to zrobił. Może zbyt długo nie miał kobiety. Może miało to coś wspólnego z tą tęsknotą i smutkiem, które go ogarniały, kiedy myślał, że resztę życia przyjdzie mu spędzić samotnie. Tak czy inaczej, jedyne, co wiedział z całą pewnością, to że jest szczęśliwy, kiedy czuje jej ciało przyciśnięte do swojego i słyszy bicie jej serca tuż przy swoim.

- Zamierzam cię pocałować, Cassie.

- Nie powinieneś tego robić.

- Być może - przyznał, przysuwając usta do jej warg. - Ale i tak to zrobię.

Cassie przemknęło przez myśl, że to szaleństwo, ale nie powiedziała nic, by powstrzymać Logana. Muśnięcie jego wąsów sprawiło, że ogarnęło ją podniecenie. Gdy odszukał jej usta, bez namysłu rozchyliła je na spotkanie; dotyk jego języka sprawił, że jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy.

Bez pośpiechu, starannie, badał każdy zakamarek. Przez dwadzieścia osiem lat jej życia nikt nie całował jej z taką bezbrzeżną czułością - ani z taką wprawą. Podkurczyła palce w puchatych kapciach; gdzieś w głębi ciała poczuła ssącą pustkę.

Mężczyzna rozchylił jej szlafrok i ujął w dłoń pierś, po czym kciukiem pogładził brodawkę. Potem całował ją dalej, pieszcząc zarazem delikatnie jej skórę przez cienki materiał. Cassie poczuła, że uginają się pod nią kolana.

Tak bardzo wiele czasu upłynęło, odkąd pożądał jej jakiś mężczyzna. Tak dobrze było znowu czuć dotyk czyichś ramion, budzić w kimś pragnienie.

- Spokojnie, skarbie - mruknął, przyciągając ją mocniej.

Ciche słowa wyszeptane tuż przy jej ustach sprawiły, że poczuła, jak cała topnieje. Mężczyzna przesunął wargami po jej szyi, ku zagłębieniu obok obojczyka. Nie mogąc się powstrzymać, objęła go ramionami za szyję i wsunęła palce w gęste ciemne włosy.

Płacz niemowlęcia przebił się przez mgłę rozkoszy, która ją ogarnęła. Cassie spróbowała się uwolnić z ramion Logana.

- Puść mnie, proszę.

Bez słowa rozwarł ramiona i cofnął się o krok. Przez kilka długich sekund patrzyli na siebie, jakby nie wierząc w to, co się właśnie wydarzyło.

- Dziecko się zbudziło - powiedział na koniec, przerywając ciszę.

Skrepowana skinęła głową i wbiegła po schodach, nie oglądając się i starając się nie myśleć o całej sprawie. Gdyby to zrobiła, musiałaby przyznać, jak bardzo pociąga ją ten mężczyzna, jak wielkie wrażenie robi na niej jego

surowa męska uroda. A to obróciłoby wniwecz jej plany, by uczynić z Lazy Ace dom dla niej i córeczek.

- Hank?

Logan wszedł do ciemnej stodoły i rozejrzał się za przyjacielem. Gdzieś z góry dobiegł go kobiecy śmiech, a potem niższy głos męczyzny. Powinien był wiedzieć, że Hank jest razem z Ginny.

- Zaraz idę, Logan.

- Będę przy zagrodzie Nicomy - odparł, ruszając do wyjścia.

Koło zagrody siadł na beli siana, zdjął kapelusz i przecesał palcami włosy. Pocałunek z Cassie zeszłej nocy był największym i najprzyjemniejszym błędem, jaki zdarzyło mu się popełnić w życiu. I będzie musiał za to zapłacić. Cholera, już zaczyna za to płacić.

Nie spał całą noc, aż do świtu, kiedy to wstał, ubrał się i wyszedł z domu, zanim Cassie zdążyła się zbudzić i przygotować śniadanie. Nie był z siebie szczególnie dumny, ale po prostu nie mógłby znieść jej widoku - nie zdołałby opanować podniecenia. Poszedł na śniadanie do baraku, ale był tak nieimiły dla swoich robotników - Jocka, Tuckera i Raya - że zagrozili, iż rzucą robotę u niego, a Gabe tak się wkurzył, że naprawdę sobie poszedł.

A wszystko przez jedną kobietę. Cassie Wellington.

Co go wczoraj napadło? Czemu stracił panowanie nad sobą i uległ pokusie, by ją pocałować? Jedyne, co uzyskał

w ten sposób, to bezsenłą noc i zbudzoną na nowo tęsknotę za tym, czego nie mógł mieć.

Kątem oka zerknął na Ginny wymykającą się ze stodoły w stronę domu i Hanka, który zapinał koszulę i wyciągał z włosów źdźbła słomy. Zaklął, kiedy przez głowę przebiegła mu myśl, że mógłby tak spędzać czas z Cassie.

- Wyglądasz okropnie - rzucił przyjaciel. - Jakbyś całą noc rąbał drzewo.

Logan pokręcił głową.

- Szkoda, że tego nie robiłem. Pewnie czułbym się lepiej. - Nasadził kapelusz głębiej na czoło. - Muszę się jej pozbyć z rancza.

- Kogo?

- Dobrze wiesz, kogo. - Murdock oparł brodę na rękach i wbił wzrok w buty. - Wywróciła wszystko w domu do góry nogami, podłogi wypastowała tak, że wczoraj dwa razy mało nie wylądowałem na tyłku.

Hank wzruszył ramionami i usiadł obok.

- Ale pachnie ładnie.

Logan poderwał głowę i spojrzał podejrzliwie na kumpla.

- Pachnie kobietami.

- No właśnie. - Hank wyszczerzył zęby. Murdock zmarszczył brwi, ale przyjaciel wcale się nie przestraszył.

- Widzę, że nie mogę na ciebie liczyć w tej sprawie.

- Nic z tego. - Hank roześmiał się głośno. - Postanowiłem nakłonić Ginny, żeby tu ze mną została.

- Sam się prosisz o kłopoty, chłopie. Przyjaciel nagle spoważniał.

- Nie sądzę, Logan. Poza tym, przynajmniej mam odwagę spróbować. A ty?

Gdyby nie znali się tak długo, Murdock walnąłby go jak nic.

- Cholera, Hank, wiesz, co się tutaj dzieje z kobietami. Albo wariują, albo umierają.

Kumpel pokręcił głową.

- Spójrz na panią Watkins. Niedługo stuknie jej dziewięćdziesiątka, a świetnie się trzyma. - Po chwili dodał ciszej: - To, co spotkało twoją mamę, to był nieszczęśliwy przypadek. Nikt nie mógł przypuszczać, że złapie zapalenie płuc ani że przyjdzie śnieżycy i twój tato nie zdąży po pomoc.

- Miała tylko trzydzieści trzy lata. Gdybyśmy mieszkali bliżej miasta, nadal by żyła.

- Nie możesz tego wiedzieć. Ludzie w mieście chorują i umierają tak samo jak tutaj. - Westchnął głęboko i spojrzał przyjacielowi w oczy. - Cokolwiek mówił twój tato, to nie twoja wina, że ona umarła.

Racjonalna część umysłu Logana wiedziała, że Hank ma rację. Ale myślał, że Cassie albo któraś z jej słodkich córeczek mogłaby zachorować, a on nie zdążyłby sprowadzić lekarza, sprawiła, że poczuł skurcz żołądka.

- A może po prostu nie jesteś przyzwyczajony do tylu ludzi - zauważył Hank rozsądnie. - Nie martw się, jeszcze to polubisz.

- Mowy nie ma. - Logan pokręcił głową. - I cholernie mi się nie podoba to, co zrobiła z domem. Lubiłem, kiedy Morty wisiał nad kominkiem.

Kumpel wyszczerzył zęby.

- Tak podejrzewałem. Wiesz co, właściwie jest rozwiązanie.

- Jakie? - Murdock był tak zdesperowany, że gotów był prawie na wszystko.

- Jest jeszcze chata brygadzysty. Nigdy tam nie mieszkałem, bo nie było sensu, skoro twój dom stał pusty. Chatkę trzeba trochę uprzętać, ale za parę tygodni dałoby się tam zamieszkać.

Im dłużej Logan o tym myślał, tym bardziej pomysł mu się podobał. Do chatki było tylko pół kilometra. Cassie znajdowałyby się wystarczająco daleko dla jego spokoju ducha, a równocześnie nie byłaby zostawiona sama sobie. Przy odrobinie szczęścia kobieta odzyska zdrowy rozsądek i długo przed zimą wróci do St. Louis, dokąd Logan będzie jej wysyłał sprawozdania i czeki. A może nawet wdowa Wellington zechce mu sprzedać swoje udziały w ranczu i będzie mógł przyjąć do spółki Hanka, tak jak planował wcześniej.

A tymczasem będzie miał coś do roboty, żeby nie myśleć wciąż o jej kuszących kształtach.

- Świetny pomysł - stwierdził w przypiływie dobrego humoru. - Chodź, zobaczymy, co trzeba będzie poprawić przy chacie.

- A robota?

Każę się tym zająć któremuś z chłopaków - odparł Murdock, wskazując do ciężarówki. - Mamy ważniejsze sprawy. Ruszaj się. Koło południa chcę być w Bear Creek, żeby kupić co potrzeba do remontu.

Ostrożnie stąpając po wypolerowanej podłodze, Logan zdołał dotrzeć do schodów bez wypadku. Zbliżała się północ i ledwie się trzymał na nogach ze zmęczenia, ale wiedział już z grubsza, co należy naprawić w chacie, i czuł wielkie zadowolenie z siebie.

Większą część dnia spędzili z Hankiem na mierzeniu, obliczaniu, ile czego im trzeba, oraz wymiataniu pajęczyn, które nagromadziły się przez lata w nieużywanej chacie. Z wyprawy do Bear Creek wrócili z drewnem na najpotrzebniejsze naprawy; reszta zamówionych drobiazgów miała nadejść za kilka dni.

Mijając pokój Cassie, pomyślał, że pewnie skończyła już porządki: wszędzie widać było narzuty i koronki - z wyjątkiem gabinetu, który Logan starannie zamknął przed wyjściem z domu. Aż zadrżał na myśl, czego kobieta mogłaby dokonać w jego przybytku. Z całą pewnością ryś, wąż i reszta menażerii skończyłyby na strychu obok Morty'ego. Zachichotał złośliwie. Oczywiście wcześniej wdowa Wellington musiałaby przemóc strach i wejść do środka.

Otworzył drzwi do swojego pokoju i nie zapalając światła, zrzucił koszulę i rozpiął pas. Przygotuje ubranie na jutro, weźmie szybki prysznic i wreszcie pójdzie spać.

Podszedł do komody i wyciągnął rękę, ale... komody nie było na miejscu.

- Co do cholery...?

Sięgnął do lampy stojącej przy łóżku, ale jej też nie znalazł, za to obił sobie goleń o jakiś twardy mebel stojący mu na drodze. Klnąc jak szewc, błąkał się po własnym pokoju, aż natrafił na łóżko. Stało po przeciwnej stronie niż powinno. Machając rękami w ciemności, natrafił w końcu na lampę i zapalił ją. I zaczął kłać na nowo, z jeszcze większym zapalem.

- Tym razem przesadziła - warknął, wstając z miejsca.

Nie tylko poprzestawiała wszystko w jego prywatnym sanktuarium, ale na dodatek wstawiła gdzieś to swoje potpourri. Co jeszcze jej strzeli do głowy? Wymiana rur w łazience?

Zdecydowanym krokiem pokuśtykał na korytarz. Pora, by ktoś powiedział pani Wścibskiej, żeby zostawiła jego rzeczy w spokoju.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cassie obudziło walenie w drzwi i czyjeś wściekłe wrzaski. Zapaliła lampę, odrzuciła kołdrę i skoczyła na równe nogi. Jeśli Logan Murdock obudzi dziewczynki, urwie mu głowę. Gwałtownie otworzyła drzwi i syknęła ostrzegawczo:

- Dzieci śpią!

Urwała, widząc jego poważny wyraz twarzy.

- Coś się stało?

- Można tak powiedzieć - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Tym razem posunęłaś się za daleko.

Cofnęła się o krok.

- O co ci chodzi?

- Najpierw był Morty i psy.

- M-Morty?

- Machnąłem na niego ręką.

Zrobił krok w jej stronę. Cassie odsunęła się.

- J-jakie psy?

- Ale tego już za wiele.

- O czym ty mówisz?

Czyżby Logan spadł ze schodów i uderzył się w głowę?

Dlaczego sądził, że ona ma coś wspólnego z jakimś Mortym i psami?

- Dobrze wiesz, o czym mówię - ciągnął, zbliżając się do niej krok za krokiem. - Weszłaś na moje prywatne terytorium i rządzisz się jak szara gęś. Kto ci pozwolił przestawiać meble w mojej sypialni?

-Ty.

- Akurat!

Znowu ruszył w jej stronę, ale nagle potknął się i runął jak długi wprost na kobietę. Cassie nie zdążyła zareagować, kiedy Murdock złapał się jej rozpaczliwie i przewrócił razem z nią na łóżko. Oszołomiona leżała chwilę bez ruchu, próbując się opanować i zebrać myśli. Dotyk jego nagiej skóry na policzku, ciężar jego ciała i nierówne bicie jego serca sprawiły, że jej zdradzieckie ciało obudziło się do życia.

- Nic ci się nie stało? - spytał mężczyzna, unosząc się na łokciach.

- Nie.

Spojrzał na podłogę.

- Co robi miś na samym środku pokoju? Zamrugła. Jak ma udzielić racjonalnej odpowiedzi, czując jego ciepły oddech na policzku i mając jego usta zaledwie parę centymetrów od swoich?

Logan spojrzał na leżącą kobietę. Czuł pod sobą jej ciało. Kiedy jej zielone oczy spojrzały prosto w jego oczy, jęknął. Nie dowierzając samemu sobie, odnajdywał w jej spojrzeniu to samo pożądanie, które trzymało jego

samego w żelaznym uchwycie. Wiedział bez cienia wątpliwości, że to szaleństwo, ale mimo to zdawał sobie sprawę, że znowu ją pocałuje. Poza tym całowanie się z Cassie było znacznie przyjemniejsze niż robienie jej awantury o parę wypchanych trucheł i kilka przestawionych gratów.

Kiedy się nad nią nachylał, poczuł, jak ciało kobiety wypręży się lekko. Ich wargi się spotkały; otoczyła jego szyję ramionami i przywarła do niego mocno. Na ten gest akceptacji poczuł, jakby po jego żyłach rozlał się ogień. Pragnął jej z taką gwałtownością, że ledwie mógł oddychać.

Smakował jej wargi, ucząc się na pamięć ich kształtu, czując jak pożądanie narasta w nim coraz bardziej. Jęknęła cicho z rozkoszy, więc zaczął całować ją śmieiej. Cassie nigdy by tego nie przyznała, może nawet sama nie zdawała sobie sprawy, ale pragnęła tego pocałunku, pragnęła jego pożądania tak samo, jak on pragnął jej. Przesunął rękami po jej ciele, odszukał piersi i dotknął palcami sutków. Pocałował zagłębienie jej szyi.

- Podoba ci się, skarbie?

- Mhm.

Pochylił głowę i musnął czubkiem języka najpierw jedną, potem drugą brodawkę. Wbiła mu paznokcie w plecy i jęknęła cicho z rozkoszy. Podciągnął skraj jej koszuli nocnej, niecierpliwiąc się, by dotknąć nagiego ciała. Spojrzał z zachwytem na obnażone piersi.

- Piękne - mruknął i zaczął je całować.

Cassie wygięła się pod jego dotykiem i wczepiła palce w jego włosy. Naparł biodrami na jej biodra.

Nigdy, przez całe życie nie czuł większego podniecenia ani nie pragnął kobiety bardziej niż w tym momencie. Świetnie! Doskonały moment na podobne odkrycie! To nie dla niego; on nie ma prawa marzyć o takich rzeczach. Wiedział doskonale, że to się nie może spełnić. Z wielkim wysiłkiem obrócił się na bok, obciągnął jej koszulę i usiadł.

- Słuchaj, ja...

Co chciał powiedzieć? Z całą pewnością nie zamierzał jej tłumaczyć, że mu przykro, bo mimo cierpienia, jakie czuł w tej chwili, nigdy w życiu nie doświadczył większego uniesienia.

- Ja... tego... zobaczymy się rano.

Nie obejrzał się, przechodząc przez pokój. Nie mógł.

. W przeciwnym razie zrobiliby coś, czego oboje wcześniej czy później zaczęliby żałować. A nie mógł znieść myśli, że Cassie mogłaby żałować tego, że się z nim kochała.

Cassie patrzyła za odchodzącym mężczyzną. Nie odwrócił głowy. Cicho zamknął za sobą drzwi; dopiero wtedy zdołała zaczerpnąć oddechu. Co jej się stało? Nigdy, przez całe życie nie należała do zmysłowych kobiet. I zawsze była święcie przekonana, że miłość fizyczna to dla kobiety umiarkowanie przyjemne przeżycie. Nawet na początku małżeństwa, kiedy miłość była dla niej czymś nowym i kiedy nie zdawała sobie sprawy z egoizmu Stana, nie przeżywała seksu tak intensywnie i nie pragnęła

go tak bardzo. Tymczasem wystarczyło, by Logan jej dotknął, i zdrowy rozsądek gdzieś ulatywał, a ona drżała z namiętności.

Jęknęła i wczołgała się pod kołdrę. Zwinęła się w kłębek i walczyła z niezaspokojonym pożądaniem, ssącą pustką w dole brzucha. Powinna myśleć chłodno. Związek z Loganem Murdockiem to by było czyste szaleństwo.

Lecz wspomnienie dotyku jego dłoni, jego warg, nie pozwalało jej zasnąć długo w noc. A kiedy wreszcie zasnęła, śniła o wysokim, ciemnowłosym kowboju.

Cassie włożyła ostatnią łyżkę kleiku do buzi Chelsea i po raz setny zadała sobie pytanie, gdzie się podziwiają Hank i Ginny. Bez ich towarzystwa śniadanie zmieniło się w ponury, nieprzyjemny obowiązek. Logan wydusił z siebie oficjalne „dzień dobry”, po czym nie spojrzął na nią ani się nie odezwał przez cały posiłek.

Jak długo będą tak udawać, że nic się nie stało? Aż podskoczyła, gdy Kelsie niespodziewanie uderzyła w tacę, po czym spojrzała znacząco na Logana i wyciągnęła do niego rączki.

- Nie, skarbie - oznajmiła Cassie, wycierając jej buzię. - Pan Murdock je śniadanie.

Mężczyzna podniósł wzrok i odłożył widelec.

- Nie ma sprawy. Mogę ją potrzymać, a ty zajmij się drugą.

Cassie aż westchnęła ze zdumienia, ale wyjęła małą z wysokiego krzeselka i podała Loganowi.

- Dzięki - rzuciła, zabierając się do drugiej córeczki, po czym spytała: - Widziałeś gdzieś Hanka?

- Nie - burknął. Kelsie pisnęła przerażona, gotowa się rozplakać.

Natychmiast się do niej uśmiechnął, połaskotał ją brodą w rączkę.

- Wybacz, rybko. Nie chciałem cię przestraszyć. Dziewczynka zagulgotała radośnie i uderzyła go piąstką w twarz. Cassie patrzyła ze skurczem serca. Córeczki nigdy się nie dowiedzą, co to znaczy mieć ojca. Przełknęła z trudem kulę, która urosła jej nagle w gardle. Nawet gdyby Stan żył, nie byłoby inaczej. Dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli urodzi dziecko, on się z nią rozwiedzie. I Cassie wiedziała, że mąż dotrzyma słowa.

Zaabsorbowana przykrymi myślami, przez chwilę nie zdawała sobie sprawy, że Logan o coś ją spytał.

- Słucham?

- Pytałem, czy widziałaś gdzieś Ginny. Pokręciła głową.

- Pewnie jeszcze śpi. A o co chodzi?

- Gdyby któraś z was spotkała Hanka, przekażcie mu, że poszedłem już do pracy przy tym, co zaczęliśmy wczoraj.

Poszedł za nią do salonu, gdzie rozłożyła na podłodze kolorowy koc, a następnie posadziła na nim córeczki.

- Dasz sobie radę sama?

- Oczywiście. Chwilę się pobawimy, a potem dziewczynki pójdą spać.

- Gdybyś potrzebowała pomocy... - urwał nagle i przyjrzał się jej uważnie. - Co to jest? - spytał ostro, wskazując ślad na jej szyi.

Cassie dotknęła go ręką.

- To... chyba otarcie od... Mężczyzna zaklął.

- Od moich wąsów. - Potarł kark ze skrepowaniem. - Słuchaj, ja...

Zarumieniła się i odwróciła głowę.

- Nic się nie stało. Za parę dni zniknie.

Logan wyciągnął rękę i lekko uniósł jej podbródek.

- Przepraszam, Cassie. To się nie powtórzy nigdy więcej. Obiecuję.

Intensywne spojrzenie jego błękitnych oczu sprawiło, że ścisnęło się jej serce. Czemu tak ją martwi, że Logan przysiągł nie pocałować jej nigdy więcej? Przecież sama też jest zdania, że tak będzie lepiej, prawda?

Mężczyzna cofnął się i patrzył na nią kilka długich sekund. Ogarnęła ją słabość. Właśnie gdy miała wrażenie, że za chwilę nogi się pod nią ugną, odwrócił się i ruszył do drzwi.

- Obiad będzie w południe.

- Mną się nie zajmuj - rzucił przez ramię. - Zostanę przy chacie brygadzysty do wieczora albo i dłużej.

Usłyszała dźwięk zapalnego silnika i westchnęła.

- No cóż, dziewczynki - zwróciła się do córeczek.

- Wygląda na to, że mamy cały dom dla siebie. Chyba że Ginny raczy wreszcie wstać.

Cztery godziny później zerknęła niespokojnie na zegar, a potem w stronę schodów. Nie chciała przeszkadzać Ginny, która oficjalnie była przecież na wakacjach, ale robota czekała. A bez pomocy przyjaciółki Cassie nie poradziłyby sobie z obiadem i maleństwami. W dodatku zaczęła ją boleć głowa. W chwili gdy miała wejść na górę po schodach, zadzwonił telefon. Sięgnęła po słuchawkę już po pierwszym sygnale.

- Ranczo Lazy Ace.

- Cześć, Cass.

- Ginny? - Cassie zerknęła na schody zaskoczona.

- Gdzie ty jesteś?

- W Cheyenne. - Przyjaciółka była przejęta i... chyba szczęśliwa.

- Hank jest z tobą? - spytała, z góry znając odpowiedź.

- A jakże. - Ginny zachichotała. - Wczoraj wieczorem wzięliśmy ślub.

Cassie poczuła, że podłoga usuwa się jej spod nóg.

- Co takiego? Dobry Boże, Ginny, znasz go niecały tydzień!

Przyjaciółka spoważniała.

- Wiem, Cass, ale naprawdę go kocham.

- Wierzę ci i cieszę się ze względu na ciebie, ale to dla mnie szok.

- Przepraszam. Wiem, zawsze ci obiecywałam, że bę-



dziesz moją druhną, ale to poszło tak szybko. Słuchaj, nie mam teraz czasu rozmawiać. Chcemy pojechać z Hankiem do Denver w krótką podróż poślubną. Prosił, byś przekazała Loganowi, że wrócimy za jakiś tydzień. - Cassie usłyszała w tle pukanie do drzwi. - Muszę otworzyć. Trzymaj się, Cass, i do zobaczenia za tydzień.

Kiedy połączenie zostało przerwane, Cassie wpatrywała się w słuchawkę całą minutę, zanim ją odłożyła na widełki. Decyzja Ginny bardzo ją zaskoczyła. Największym wstrząsem była jednak dla niej tęsknota, jaka ją ogarnęła na wiadomość o małżeństwie przyjaciółki. Hank adorował Ginny od pierwszej chwili. Jak to jest być kochaną w taki sposób? Jak to jest wyjść za kogoś, kto cię kocha bardziej niż samego siebie?

Z pewnością nie doświadczyła tego ze Stanem. Nawet gdyby mąż nie zginął, ich małżeństwo nie przetrwałoby długo. Dwa dni przed tamtym wypadkiem samochodowym złożył podanie o rozwód.

A co by było, gdyby wyszła za Logana? Czy zostałby dobrym mężem i ojcem? A może okazałby się egoistyczny i samolubny jak Stan?

Coś jej mówiło, że Murdock nie jest taki. Że jeśli raz oddałby serce kobiecie, zostałby z nią już zawsze. Ta myśl sprawiła, że tęsknota stała się jeszcze dotkliwsza. Cassie potrząsnęła głową, by przerwać te głupie rozważania. Co ją może obchodzić, jakim mężem byłby Murdock? Albo jakikolwiek inny mężczyzna, skoro już o tym mowa?

Życzyła Ginny i Hankowi jak najlepiej. Ale małżeństwo ze Stanem nauczyło ją jednej bardzo ważnej rzeczy: długie i szczęśliwe życie we dwoje zdarza się tylko w bajkach.

Logan odłożył młotek i otarł z czoła pot zdjętą już wcześniej koszulą. Potem cisnął ją na pakę pikapa i rozejrzał się wokoło. Lubił czuć ciepło słońca na ramionach; rozluźniało napięte mięśnie. Jesień była w pełni, lecz utrzymywała się wysoka temperatura, zapowiadająca lekką zimą.

Rzucił okiem na chatę. Nawet jeśli zima okaże się ciężka, nie pozwoli tu zamrznąć Cassie i dzieciakom. Choć pewnie nie zostaną tak długo. Z pewnością spakują się i wyjadą znacznie wcześniej. Na wszelki wypadek postara się jednak, żeby było im tu ciepło i bezpiecznie.

Zmarszczył brwi. To brzmiało zupełnie jak plany kogoś, kto zamierza się zatroszczyć o swoją rodzinę. Choć to niedorzeczne, zaczął się zastanawiać, jak wyglądałoby jego małżeństwo z Cassie. Czy była szczęśliwa ze swoim pierwszym mężem? Od przybycia na ranczo ani razu o nim nie wspomniała. Jak dawno temu umarł? Pewnie niewiele dawniej niż rok, sądząc z wieku córeczek. Czy pogodziła się ze stratą? Jeśli to, jak się z nim całowała, mogło stanowić jakąś wskazówkę, to raczej tak.

Na wspomnienie jej pocałunków zrobiło mu się gorąco. Myśl o tym, że mogłaby wyjechać, jakoś przestała

budzić jego entuzjazm. A przecież tego chciał. Czemu więc stracił cały zapał do pracy? Westchnął i postanowił skupić się na bieżących sprawach. Rozważania o Cassie ciągnęły go w niebezpiecznym kierunku.

Zamyślił się głęboko. Nadal chciał dać Hankowi udział w ranczu, ale jak długo Cassie nie zgadzała się na sprzedaż swojej części, nie mógł tego zrobić. Na myśl o przyjacielu spojrzął na zegarek. Już południe, a Hank ciągle się nie zjawił. Gdzie on się podziewa? Logan mógłby policzyć na palcach jednej ręki okazje, kiedy kumpel nie przyszedł do pracy: raz, kiedy Nicoma stanęła mu na nogę i nie mógł włożyć buta, i drugi raz, gdy uczestniczył w pogrzebie ojca Logana.

- Więc to nad tym pracujesz.

Siedział plecami do domu, nie zauważył więc nadejścia Cassie z bliźniaczkami w wózku. Zaskoczony, na jej widok gwałtownie wciągnął oddech.

Cholera, wyglądała fantastycznie. W słońcu jej rudawe włosy lśniły jak złoto. Zamrowiło go całe ciało, na czoło wystąpił pot nie mający nic wspólnego z panującą wokół temperaturą. Jej błękitny podkoszulek odsłaniał porcelanową skórę, a kiedy się nachyliła do któregoś z dzieci, szorty opięły się kusząco na jej kształtnych pośladkach.

- Co ty tu robisz? - spytał i aż się skrzywił, słysząc własny szorstki ton.

Uśmiech Cassie zbladł, a on poczuł się jak ostatni łajdak.

- Przyniosłam ci obiad - wyjaśniła, sięgając po pojemnik.

- Przepraszam - mruknął. - Jestem zmęczony i wkurzony na Hankę.

Ich dłonie zetknęły się, gdy mu podawała pojemnik, i pożądanie niczym prąd przebiegło całe jego ciało. Niedobrze. Bardzo niedobrze. Gdyby miał odrobinę rozumu, powinien rzucić wszystko, wskoczyć do wozu i gnać do Bear Creek do któregoś ze znajomych barów. Czuł jednak, że żadna z tamtejszych dziewcząt nie zaspokoiłaby jego pragnienia. Tylko jedna kobieta miała lekarstwo na jego chorobę, i ta kobieta stała właśnie przed nim.

- A, właśnie. Ginny dzwoniła niedawno. - Cassie wyglądała, jakby miała coś ważnego do dodania.

Murdock otworzył pojemnik, wyjął kanapkę i puszkę coli.

- I?

- Wyjechali z Hankiem na tydzień.

Logan przestał rozpakowywać kanapkę i spojrzał niedowierzająco.

- Jak to? Dokąd?

Wciągnęła powietrze, jakby wiedziała, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy.

- Wczoraj wieczorem pobrali się w Cheyenne. Murdock zamarł z ręką uniesioną do ust.

- Co takiego?

- Pobrali się. A teraz jadą do Denver w podróż poślubną.

Gapiąc się niedowierzająco na Cassie, Logan zaczął sobie powoli uświadamiać prawdę. Zostaną sami w domu przez cały tydzień.

Całkiem sami.

Zaklął soczyście i zaraz przeprosił. Pomasował napięty kark. Gdyby dostał w tej chwili Hanka w swoje ręce, z przyjemnością by go rozdarł na strzępy. Czy ten drań nie mógł poczekać, aż chata zostanie przygotowana i Cassie w niej zamieszka? Tak byłoby znacznie lepiej dla wszystkich. A szczególnie dla Logana. Już teraz trudno mu było trzymać się z dala od współniczki, a bez Hanka i Ginny stawało się to prawie niemożliwe.

Wydarzenia ubiegłej nocy stanęły mu przed oczyma jak żywe. Cassie leżąca na łóżku, ciepła i miękka, smak jej skóry, gdy całował jej piersi.

Ona również mu się przyglądała i bez trudu odgadł, że wcale nie jest tak opanowana, jak chciałaby się wydawać. Jej spojrzenie pieściło jego nagą pierś; ręka zadrżała jej, kiedy mu podawała pojemnik z obiadem.

- Czyj to dom? - spytała.

Patrzyła uważnie na chatę. Znając jej skłonności do wtykania nosa w każdy kąt i przerabiania wszystkiego na swoją modłę, gotów był przysiąc, że kobieta uważa, iż drzwi powinny się znajdować w innym miejscu.

- Zwykle mieszkał tu brygadzysta - wyjaśnił z ukłuciem winy. Nie domyślała się nawet, że Logan zamierza ją tu umieścić z dziećmi.

- Wiedziałaś, że Hank i Ginny chcą się pobrać? -  
zdziwiła się.

Pokręcił głową.

- Więc czemu się wzięłaś za remont?

- Hank mi to podsunął - skłamał, nie chcąc zdradzać swoich zamiarów.

Uśmiechnęła się; Logan omal nie jęknął na widok jej do-  
łeczków.

- Chyba wiem, czemu. Planował się tu przeprowadzić z  
Ginny - zasugerowała.

Murdock zmarszczył brwi. To miało sens. Kiedy Hank  
wpadł na ten pomysł, musiał już planować ślub z Ginny i na-  
ciągnął Logana na pomoc przy naprawach. Przysiągł sobie,  
że kiedy następny raz spotka kumpla, obedrze go żywcem ze  
skóry i przybije trofeum na drzwiach stodoły.

Zamknął oczy i pokręcił głową. Przez cały tydzień bę-  
dzie w domu tylko z Cassie. Jego życie zmieni się w piekło;  
będzie miał szczęście, jeśli zostanie mu szczypta zdrowego  
rozsądku do czasu, gdy zdecyduje się wreszcie uciekać, gdzie  
pieprz rośnie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wieczorem ból głowy stał się nie do zniesienia; Cassie czuła też nieustanne mdłości. Każdy mięsień i staw bolał, na przemian trzęsła się z zimna i oblewała potem. Kiedy wyjmowała zapiekanekę z pieca, nagle zakręciło się jej w głowie; zatoczyła się i oparła o szafkę.

- Wszystko w porządku? - spytał zaniepokojony Logan.

Próbowała pokręcić głową, ale skrzywiła się od nagłego ruchu.

- To tylko ból głowy. Przejdzie. Kolacja gotowa, gdybyś tylko mógł pozmywać.

Położył jej swą dużą dłoń na czole.

- Cholera, cała jesteś rozpalona. - Postawił zapiekanekę na stole, potem odsunął krzesło. - Siadaj.

- Nie mam czasu.

- Powiedziałem, siadaj. - Zniknął w głębi domu i po chwili wrócił z termometrem. - Otwórz usta - rozkazał.

- Mam lepszy ter...

Zanim zdążyła wyjaśnić, że ma nowocześniejszy model, pozwalający zmierzyć temperaturę w parę sekund, wsunął jej do ust szklaną rurkę. Oparł ręce na biodrach.

- Gdzie dziewczynki?

Cassie wyjęła na chwilę termometr.

- W kojcu w salonie.

Znowu wyszedł z kuchni. Gdyby nie czuła się tak źle, zdziwiłby ją jego nieracjonalny niepokój. W tej chwili jednak mogła myśleć jedynie o tym, że w głowie łupie ją nieznośnie i mięśnie bołą jak po wielkim wysiłku. Po chwili Logan wrócił, uśmiechając się wesoło.

- Śpią jak susły - oznajmił.

Wyjął termometr i podniósł do światła.

- Cholera, masz ponad trzydzieści osiem stopni. Kładź się do łóżka.

- Nic z tego. - Spróbowała się podnieść, ale nogi ugiwały się pod nią i wszystko ją bolało. - Mam mnóstwo roboty.

- Na przykład?

Westchnęła i z wielkim wysiłkiem podniosła się z krzesła.

- Skończyć kolację, nakarmić i wykąpać dziewczynki, położyć je spać i zrobić wielkie pranie.

Logan objął ją wpół i poprowadził w stronę schodów.

- Nie martw się. Ja się wszystkim zajmę. Pomyślała, że wydaje się bardzo pewny siebie jak na kogoś, kto nie miał do czynienia z dziećmi.

- Nie wiesz, co trzeba zrobić. Zaśmiał się tylko.

- Domyślę się.

Zbyt znużona, by się spierać, Cassie skinęła głową i dała



się zaprowadzić do pokoju. Resztką sił wpełzła do łóżka i za-  
drżała, kiedy zimne prześcieradło dotknęło jej rozpalonej  
skóry. Logan nakrył ją troskliwie, a następnie przyniósł  
szklanekę wody i dwie aspiryny.

- O nic się nie martw - powiedział, po czym wskazał sto-  
jący obok krowi dzwonek. - Gdybyś czegoś potrzebowała, po  
prostu zadzwoń.

Przypatrywał się jej z wielkim zaniepokojeniem.

- Na pewno wszystko będzie dobrze?

Kiwnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Odgarnął  
jej włosy z czoła i położył zimny ręcznik.

- Idę do dziewczynek. Ty tylko leż i zdrowiej. Zajrzę do  
ciebie później.

Oczy same jej się zamykały. Chciała go ostrzec, że Chel-  
sea uwielbia płuć jedzeniem, a Kelsie chłapie na wszystkie  
strony przy kąpieli, ale nie miała na to siły. Zanim Logan do-  
tarł na parter, odpłynęła w sen.

Murdock klął na czym świat stoi, odkładając słuchawkę.  
Doktor bywał w Bear Creek tylko w czwartki, a dzisiaj był  
piątek. Gdyby Cassie zachorowała dzień wcześniej, mógłby  
ją zabrać do lekarza. Pielęgniarka dyżurna powiedziała mu,  
jak się opiekować chorą - miał nadzieję, że znała się na swo-  
jej robocie. Przestraszyła go okropnie, kiedy podała mu listę  
objawów zapalenia płuc i kazała obserwować, czy nie doszło  
do komplikacji.

Logan wziął głęboki oddech i zamknął oczy. Wszystko  
będzie dobrze. Jak długo żyje, nie pozwoli, by Cassie spo-

tkało to co jego matkę. Poszedł na górę sprawdzić, jak się miewa chora. Spała, a jej skóra wydawała się trochę chłodniejsza niż poprzednio, co uznał za dobry znak.

Wrócił do kuchni i znowu sięgnął po telefon. Nie był takim głupcem, by sądzić, że sam poradzi sobie z chorą kobietą i dwójką niemowląt. Potrzebował pomocy.

- Możesz przyjść do mnie do domu? - spytał, kiedy Gabe Morris, jeden z jego robotników, odebrał po trzecim sygnale. Chciał zbesztać pracownika za opieszałość, ale Gabe jako jedyny miał doświadczenie z dziećmi.

- A w jakim jesteś nastroju? - spytał tamten. Logan westchnął głęboko.

- Słuchaj, przeprosiłem cię wczoraj. Więc się pośpiesz.

Pięć minut później Gabe stawiał się na posterunku. Murdock uśmiechnął się do niego promiennie.

- Potrzebuję twojej pomocy. Pani Wellington się rozchorowała i musisz się zająć dziewczynkami, a ja...

- Mowy nie ma - odparł robotnik stanowczo. Wyglądał jak ktoś, kto znalazł się w pułapce. Uniósł ręce i zaczął się wycofywać. - Nie mam pojęcia o dzieciach. I nie zamierzam tego zmieniać.

- Ale mówiłeś, że twoja siostra ma dzieci.

- A mój szwagier jest właścicielem kina w Casper. Ale to nie znaczy, że jestem gwiazdą filmową - odparował tamten. - Musisz sobie radzić sam, szefie.

- Zapłacę ci ekstra - kusił Logan.

- Nic z tego. - Gabe odwrócił się i ruszył przed siebie szybkim krokiem.

- Zwalniam cię! - wrzasnął Logan do jego oddalających się pleców.

Robotnik nawet nie odwrócił głowy.

- Nie możesz mnie zwolnić. Sam odchodzę.

- Odszedłeś wczoraj i przedwczoraj.

- A ty mnie wyrzuciłeś w zeszłym tygodniu i dwa tygodnie temu - brzmiała odpowiedź. - Do zobaczenia rano, szefie.

Murdock patrzył za nim gniewnie. Kiedyś pozbędę się go na dobre, pomyślał z wściekłością.

Z głębi domu dobiegł go cienki płacz. Po krótkiej chwili dołączyło do niego kwilenie drugiej z bliźniaczek. Logan zadrdzał: odpowiadał za dwoje bezradnych niemowląt i chorą kobietę. Znowu przypomniawszy mu się matka. Jeśli stan Cassie się pogorszy, czy zdoła z nią dotrzeć do lekarza na czas?

Pot wystąpił mu na czoło; wziął głęboki oddech. Da sobie radę. Cassie nic się nie stanie. Nie pozwoli na to. Zaciśnął zęby. Wszystko przez Hankę. Gdyby nie jego pośpieszny ślub, Ginny byłaby na miejscu i mogła się wszystkim zająć.

Płacz stawał się coraz głośniejszy, a z piętra rozległ się dźwięk dzwonka. Logan ruszył przez korytarz, by stawić czoło trzem potrzebującym go kobietom.

Dwadzieścia minut później czuł, że opanował sytuację. Zapewnił Cassie, że wszystko będzie dobrze, bez wypadku

posadził obie bliźniaczki i przypiął je do ich wysokich krzesłek.

Dasz radę, Murdock.

Wszystko opierało się na zdrowym rozsądku. Jak długo będzie o tym pamiętał, będzie dobrze. Nabrał łyżkę jedzenia dla niemowląt i włożył ją do buzi jednej z bliźniaczek, a potem przytrzymał butelkę z piciem drugiej. Uśmiechnął się do siebie. Kaszka z mleczkiem.

Ułamek sekundy później patrzył z niedowierzaniem na pomarańczową plamę na swojej koszuli. Pulchna dziewczynka posłała mu bezzębny uśmiech i radośnie plasnęła rączkami o tacę, rozpryskując jedzenie wokół. Teraz już wiedział, czemu Cassie zawsze stawiała tace poza zasięgiem bliźniaczek.

Zanim skończył karmić dziewczynki, wszyscy troje byli pokryci pomarańczową papką. Myślał teraz z wielkim szacunkiem o umiejętnościach Cassie. Po posiłku wziął każdą z bliźniaczek pod pachę i ruszył w stronę łazienki. Nie było mowy, żeby mógł posprzątać w kuchni, dopóki ich nie umyje i nie położy spać.

Nalał trochę wody na dno wanny i włożył do niej obie dziewczynki. Nie wiedział, czego ich matka używa do ich mycia, więc postanowił jej nie przeszkadzać, tylko umyć je samą wodą. Zadowolony, że wszystko idzie sprawnie, odpreżył się nieco, więc został całkowicie zaskoczony, kiedy najpierw jedna, a potem druga z bliźniaczek zaczęły chlapać wodą na wszystkie strony.

Jęknął. Po chwili był równie mokry jak one, a na podłodze rozlewało się wielkie jezioro.

Cholera! Teraz będzie musiał wymyć nie tylko kuchnię, ale i łazienkę.

Zawinął niemowlęta w wielki ręcznik kąpielowy i ponióśł do ich pokoju. Co teraz? Widział, jak Cassie zakładała im pieluszki, ale nigdy nie przyglądał się temu uważniej. Po chwili namysłu stuknął się w czoło i pobiegł na dół. Wrócił tryumfalnie z rolką taśmy.

- A teraz, gdzie jest to coś, czym mama was posypuje, zanim wam nałoży pieluchy? - spytał na głos.

Szybko znalazł plastikowy pojemnik, otworzył go i zamarł, czując zapach.

- A niech mnie - mruknął z niedowierzaniem.

Perfumy Cassie, które robiły na nim tak wielkie wrażenie, okazały się zwykłym pudrem. A przecież na niej pachniały jak najdroższy francuski aromat. Nie miał czasu zastanawiać się nad tym odkryciem. Z wielkim wysiłkiem po dłuższym czasie zdołał zamocować pieluszki na obu dziewczynkach i ubrać je w różowe koszulki. Patrzył, jak zaczynają ziewać i po chwili zapadają w spokojny sen. On sam czuł się, jakby właśnie ukończył maraton.

Ale praca nie była skończona. Czekajął go jeszcze sprzątnięcie. Szybko starł podłogę w łazience, zajrzał do Cassie, po czym zszedł na dół zabrać się za kuchnię. Jego szacunek dla matki dziewczynek rósł z każdą chwilą.

Z drugiej jednak strony... Ten wieczór nie był łatwy, ale dał mu pojęcie o tym, jak wygląda bycie ojcem. Uśmiechnął się. Jedna z bliźniaczek - ciągle nie potrafił ich rozróżnić - gulgotała radośnie i próbowała go karmić swoim jedzeniem, a druga położyła mu głowę na ramieniu i przytuliła się do niego podczas ubierania. Opieka nad dziećmi nie była łatwa, ale odkrył, że bardzo mu się podoba.

Wycierał stół i krzesła, snując bolesne rozmyślania. Wiedział, że to szaleństwo, ale mimo to nie mógł się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak mogłoby wyglądać jego życie z Cassie i dziewczynkami.

Kiedy Logan wszedł do pokoju Cassie półtora dnia później, kobieta leżała oparta na poduszkach. Czuła się znacznie lepiej.

- Jak dziewczynki? - spytała niespokojnie. Obawiała się do nich zajrzeć, żeby ich nie zarazić, i tęskniła za nimi bardzo. Wyszczerył zęby i wskazał plamę na swojej koszuli.

- Doskonale. Nakarmiłem je i położyłem spać. - Postawił obok łóżka tacę z jedzeniem. - Powinnaś mnie była ostrzec, że jedna nie lubi marchewki, a druga uwielbia sporty wodne.

Cassie zaśmiała się i sięgnęła po talerz z rosółem.

- Chelsea lubi marchewkę, tylko się nią bawi. A Kelsie kocha kąpiele. - Upiła łyk rosółu. - Pycha.

- Tym razem zrobiłem z puszki, zamiast prosić Tu-

ckera o pomoc - wyjaśnił ze śmiechem. - Jeśli stary nie kupi sobie w końcu okularów, będę miał najbardziej kościstych robotników w całym okręgu Albany.

- O ile wcześniej nie uciekną - zauważyła Cassie, popijając sok pomarańczowy, który Logan przynosił jej do każdego posiłku. - Wiesz, myślałam, żeby urządzić przyjęcie na cześć Hanka i Ginny z okazji ich powrotu.

Cassie czuła ukłucie w sercu za każdym razem, kiedy myślała o miłości, jaką znalazła jej przyjaciółka, lecz życzyła nowożeńcom jak najlepiej. Dopiła sok do końca i oparła się na poduszkach.

- Czujesz się dzisiaj lepiej? - spytał Logan, siadając obok niej.

- Tak, tylko szybko się męczę.

Jego obecność tak blisko sprawiała, że trudno jej było skupić myśli. Nie wiadomo czemu wydawało się, jakby znali się całe wieki, kiedy tak siedzieli obok siebie, gawędząc o codziennych sprawach. Mężczyzna dotknął grzbietem dłoni jej policzka.

- Wygląda na to, że nie masz już gorączki. To dobry znak.

Ich spojrzenia spotkały się; wpatrywał się jej w oczy przez długą chwilę. Cassie oblała falą gorąca.

- Miałeś jakieś wieści od Hanka i Ginny? - spytała, odwracając głowę, by nie zatonać w jego błękitnym spojrzeniu. Kiedy zerknęła na niego ukradkiem, przekonała się, że Logan wygląda na równie speszonego jak ona. Odchrząknął.

- Wracają pojutrze. - Wstał i zabrał tacę. - Potrzebujesz jeszcze czegoś?

- Nie, dam sobie radę. - A kiedy mężczyzna skinął głową i ruszył do wyjścia, dodała: - Dziękuję, że zająłeś się tak troskliwie dziewczynkami... i mną.

Spojrzał na nią; przysięgłaby, że Logan wygląda na smutnego i przybitego.

- Wierz mi, Cassie. To była przyjemność.

Logan patrzył, jak robotnicy składają życzenia Hankowi i Ginny z okazji niedawnego ślubu, a potem rządkiem wędrują do Cassie podziękować za pyszne jedzenie i zaproszenie na przyjęcie. Wszyscy zachowywali się najuprzejmiej jak umieli, nawet stary drań Gabe. Cassie krzątała się, wyrzucając resztki i wstawiając naczynia do zmywarki. Wstała z łóżka dobrych parę dni temu, ale Murdock nadal jej pilnował -jak twierdził, żeby nie brała na siebie zbyt wiele. Tak naprawdę jednak lubił po prostu na nią patrzeć.

- Podziwiasz widoki? - spytał Hank, podchodząc do niego.

- Pilnuję, żeby się nie przepracowała.

- Akurat. - Wyraz twarzy Hanka jasno dawał do zrozumienia, że kompletnie nie wierzy przyjacielowi. - Możemy chwilę pogadać w gabinecie?

- Tylko sprawdzę, jak się mają Chelsea i Kelsie -odparł Logan, idąc do salonu.

- Przywiązałeś się do nich, jak nas nie było.



- Pomagam Cassie.

Na szczęście Hank miał dość rozsądku, by się nie sprzeciwić. Logan nie chciałby walnąć kumpla zaraz po tym, gdy wrócił z podróży poślubnej. Weszli do gabinetu i usiedli; Logan oparł nogi o biurko.

- A więc, co cię dręczy? Hank spoważniał.

- Czy rozmawiałeś już z Cassie o przeprowadzce do chaty?

- Nie.

- To dobrze. - Hank kilka długich sekund gapił się na własne buty, po czym spojrzał w oczy Murdockowi. - Nie zrozum mnie źle. Naprawdę bardzo mi miło, że zaprosiłeś mnie i Ginny, byśmy zamieszkali z tobą. Ale gdyby się dało, wolelibyśmy się przenieść do chaty.

- Kiedy Ginny zadzwoniła z wiadomością o waszym ślubie, dotarło do mnie, czemu chciałeś remontować tę starą szopę - rzucił Logan.

Rozumiał, czemu kumpel pragnie samotności. Nie rozumiał jednak, dlaczego sam odczuwa wielką ulgę na myśl, że Cassie i jej córeczki zostaną z nim pod jednym dachem.

- To fantastycznie - ucieszył się Hank. - Dużo jeszcze zostało do zrobienia?

- Trzeba zainstalować kuchenkę, wymienić rury i podciągnąć prąd. Najdalej za miesiąc możecie się wprowadzać.

- Idealnie. - Uśmiech Hanka starczyłby, by oświetlić niewielkie miasto. - Zaczęliśmy się już starać o dziecko.

Ku swemu zaskoczeniu Logan poczuł skurcz zazdrości, lecz udało mu się go ukryć. Złapał się na tym, że żałuje, że wszystko nie jest inaczej; że to nie on i Cassie myślą o potomstwie. Nagle ogarnął go lęk. Nigdy się nie zastanawiał, jak by to było obserwować, jak jego żona nosi w sobie ich wspólne dziecko, kłaść rękę na jej rosnącym brzuchu i wyczuwać ruchy maleństwa. I nagle niemal to zobaczył. Opanował się z trudem i zmusił do uśmiechu.

- Gratulacje. Mam nadzieję, że będzie podobne do matki, a nie do ojca.

- Też na to liczę. - Hank podniósł się ze śmiechem. - Lepiej pójdę poszukać żony.

Nagle Loganowi przyszło coś na myśl. To chyba dobry pomysł.

- Hank, mógłbyś się tu zająć wszystkim przez parę dni?

- Pewnie. Czemu?

- Myślałem, żeby skoczyć na parę dni w góry i zobaczyć, co z Samsonem.

Przyjaciel skinął głową ze zrozumieniem.

- Potrzebujesz się namyślić w samotności? Kiedy wyruszasz?

- Jutro z samego rana. - Podniósł się z miejsca i wyszedł za kumplem.

- Mam nadzieję, że znajdziesz właściwą odpowiedź - stwierdził Hank, klepiąc go po ramieniu.
- Ja też, Hank - pomyślał Logan, patrząc na zmierzającego do kuchni przyjaciela. - Ja też.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy trzasnęły drzwi kuchni, Logan, który właśnie siodłał konia, spodziewał się zobaczyć Hankę. Tymczasem to Cassie zbliżała się do niego przez podwórze. Wyglądała ładnie w bladym świetle poranka. Cholernie ładnie. Co prawda odkąd ją znał, nie pamiętał, by kiedyś nie wyglądała ładnie. Budziła w nim pożądanie, nawet gdy leżała chora w łóżku. Chciał się nią opiekować. To go niepokoiło i dlatego postanowił wyjechać na parę dni.

Teraz znowu ogarnęło go podniecenie. Stłumił przekleństwo. Źle z nim, jeśli wystarcza sam widok kobiety, by zrobiło mu się gorąco.

- A gdzie mój koń? - spytała, podchodząc bliżej. Otworzył usta ze zdumienia.

- Twój koń?

- Tak. - Uśmiechnęła się, błyskając tymi swoimi dołeczkami. - Jadę z tobą.

Logan poczuł, jak jego świat drży w posadach; każdy nerw w jego ciele wibrował z napięcia.

- Nie, nie jedziesz. Uśmiech Cassie znikł.

- Tak, jadę. Chcę zobaczyć swoją posiadłość. Poza

tym w górach może być niebezpiecznie. Nie powinieneś je-  
chać sam, a to nie fair odrywać teraz Hanka od Ginny.

Dałby głowę, że to właśnie powiedział jej Hank.

- Dam sobie radę - burknął, dociągając popręg. -

Wędruję po tych górach, odkąd skończyłem dwanaście lat,  
skarbie. Znam je jak własną kieszeń.

- Więc będziesz doskonałym przewodnikiem.

- Powinnaś zostać z dziewczynkami.

- Hank i Ginny obiecali się nimi zająć. Mówią, że chcą  
poćwiczyć, zanim się doczekają własnych.

Logan przerwał pracę i spojrzał wprost na nią. Wiedział,  
że zabranie jej byłoby poważnym błędem. Wyglądała tak  
słodko i kusząco, że z największym trudem zmusił się, by  
pokręcić stanowczo głową.

- Nigdzie nie jedziesz.

Nie odpowiedziała. Już miał nadzieję, że się poddała,  
kiedy nagle podeszła i zrobiła jedyną rzecz, której nie mógł  
się oprzeć: dotknęła jego ręki.

- Proszę, Logan - rzuciła cicho.

Gest był prosty i nie było w nim cienia prowokacji. A  
jednak ciepło jej dłoni, cichy głos wymawiający jego imię  
sprawiły, że niemal zakreśliło mu się w głowie. Zamknął oczy  
i w myśli sklął siebie od najgorszych durniów. Był jednak  
mężczyzną, który potrafi się przyznać do porażki.

- Umiesz jeździć konno? - spytał. Niezdecydowanie ki-  
wnęła głową.

- Trochę. Przyjaciele moich rodziców mieli konia. Jak byłam mała, czasem na nim jeździłam.

Spojrzał na jej stopy.

- Jazda w tenisówkach to nie najlepszy pomysł. Masz buty z obcasami?

- Tak - odparła i cała się rozpromieniła. - To znaczy, że mnie weźmiesz?

- Idź się przebrać - odparł zrezygnowany. Niespodziewanie objęła go i przytuliła, przez co ciśnienie podskoczyło mu o dobrych kilka kresiek.

- Dziękuję, Logan.

Kiedy biegła w stronę domu, krzyknął jeszcze:

- Włóż flanelową koszulę i jakąś ciepłą kurtkę. Westchnął ciężko i ruszył w stronę stajni. Zanim dotrą na postój, zostanie z niego strzęp człowieka. Jak będzie mógł się nad sobą zastanawiać, skoro zabiera ze sobą źródło wszystkich swoich kłopotów? I jak do cholery zdoła utrzymać ręce z dala od niej? Kilka możliwych scenariuszy stanęło mu przed oczyma, jeden śmielszy od drugiego. Potarł twarz dłońmi, ale nic to nie pomogło; wizje się nie rozwiały. Miał wrażenie, że walczy z nieuniknionym.

Otworzył zagrodę i wyprowadził najstarszą, najspokojniejszą klacz, Valentine. Osiodłał ją i wyprowadził do korralu, gdzie stał już jego koń i drugi, na którego załadował zapasy. A potem szybko wszedł do domu. Obiecał coś Cassie, a chociaż nie planował jej całować, nie zamierzał złamać danego słowa.

Cassie spojrzała na Logana chyba po raz dziesiąty, gdy jechali obok siebie w stronę gór otaczających ranczo od wschodu. Była tak zaskoczona zmianą w jego wyglądzie, że nie zdobyła się na zapytanie, dokąd jadą ani jak długo tam pozostaną. Tylko jedno pytanie krążyło jej po głowie. Czemu zgolił wąsy?

Cały ranek prawie się nie odzywał; zamienili zaledwie parę słów. Jeśli sądzić z jego zachowania, nie był w nastroju do dyskusji o wąsach. Ani o niczym innym. Wiedziała, że mężczyzna nie jest zadowolony z jej towarzystwa. Ale czuła, że z jakiegoś powodu nie wystarczy jej słuchać o ziemi, którą zostawił jej wuj Silas. Musi zobaczyć całą posiadłość. Poza tym Hank miał rację. Logan nie powinien jechać samotnie.

Zamknęła oczy i wystawiła twarz na słońce. Zaczerpnęła głęboko świeżego powietrza.

- Wuj Silas mówił prawdę - mruknęła. - To najpiękniejsze miejsce na ziemi.

- Serio? - spytał Logan, jakby jej nie dowierzał. - Wolisz ranczo od miasta?

- Och, naturalnie. Żałuję, że nie mieszkałam tu, kiedy byłam mała - odparła w rozmarzeniu. - Cieszę się, że dziewczynki będą tu rosły.

Jechali w milczeniu kilka minut. Przekraczali właśnie linię drzew otaczających wysoko położone pastwisko, gdy Murdock spytał:

- A co by powiedział twój mąż na tę decyzję? Zgo-

dziłby się, żeby jego córki mieszkały w jakiejś zabitej de-  
skami dziurze?

Cassie nie lubiła wspominać Stana, ale uznała, że Logan  
ma prawo znać prawdę, skoro mieszkali razem.

- Stan zginął w wypadku samochodowym przed ich uro-  
dzeniem. Ale nie opiekowałby się nimi, nawet gdyby żył.

Mężczyzna ściągnął wodze.

- Tu zjemy obiad - oznajmił i pomógł jej zsiąść z klaczy.  
- Co to znaczy, że by się nimi nie opiekował? - spytał.

Cassie wzruszyła ramionami i usiadła na zwałonym pniu.

- Nie chciał mieć dzieci. Dwa dni przed śmiercią złożył  
pозew o rozwód.

Logan otworzył sakwę przy siodle, wyjął jedzenie i podał  
jej kanapkę.

- Więc nie wiedział o istnieniu Chelsea i Kelsie? Cassie  
nagle straciła apetyt.

- Nie miałam wtedy pojęcia, że to będą bliźniaki. Stan  
wiedział tylko, że jestem w ciąży - ciągnęła, nie mogąc ukryć  
goryczy. - Dlatego chciał rozwodu. Dał mi wybór: albo prze-  
rwę ciążę, albo on odchodzi. Wybrałam dzieci.

Murdock oparł się o drzewo. Wydawał się swobodny,  
lecz dostrzegła napięcie w rysach jego twarzy.

- Jakim trzeba być mężczyzną, żeby chcieć czegoś ta-  
kiego? - W jego głosie brzmiała złość.

- Bardzo egoistycznym i skupionym na sobie.



- Najwyraźniej. Więc od samego początku byłaś sama z dziewczynkami.

Skinęła głową.

- I świetnie sobie radzimy. Nie potrzebujemy żadnego faceta.

Logan nie skomentował tego. Nie mógł. Za bardzo nim wstrząsnęło to, co mu powiedziała. Jej mąż musiał być ostatnim łajdakiem, skoro najpierw kazał jej usunąć ciążę, a potem zostawił bez pomocy. Jak to możliwe, by Stan nie zdał sobie sprawy z tego, jak wiele otrzymał? Dostał w życiu wszystko, czego Logan pragnął i czego nie mógł mieć: kochającą żonę i rodzinę. A porzucając Gassie, dostarczył jej argumentów na to, że kobieta nie potrzebuje w swoim życiu żadnego mężczyzny.

Może to jednak dobrze, że sprowadziła się z dziewczynkami na ranczo. Może ten odległy zakątek jest bezpieczniejszy niż wielkie miasto. Przynajmniej on będzie się mógł nimi opiekować, jak długo tu zostaną. Próbował stłumić iskierkę nadziei, jaka się w nim obudziła. Może w ogóle nie wyjadą? Może zostaną i pozwolą mu od czasu do czasu czuć się tak, jakby był częścią ich rodziny?

Pewnie, jak gruszki wyrosną na wierzbie.

Przeciągnął się i podszedł do miejsca, gdzie stały uwiązane konie.

- Lepiej ruszajmy, jeśli chcemy dotrzeć na miejsce przed nocą.

Kiwnęła głową i podeszła do Valentine.

- Czemu mam wrażenie, jakbym miała nogi z ugotowanego makaronu?

Logan uśmiechnął się.

- Nie przywykłaś do jazdy.

Objął jej smukłą talię i pomógł wsiąść na konia. Za każdym razem, gdy jej dotykał, czuł przebiegający go dreszcz. Zaciśnął zęby, żeby nie jęknąć na głos z frustracji. Gdyby miał odrobinę rozumu, powinien zawrócić na ranczo. Skoro już teraz nie potrafi się opanować, co będzie wieczorem, kiedy położą się obok siebie w ciasnym namiocie?

Wczesnym popołudniem szlak zwęził się tak, że musieli jechać jedno za drugim. Logan co chwila obracał się w siodle, by spojrzeć na Cassie. Chciał się upewnić, że kobieta za nim nadąży.

- Wszystko w porządku? Uśmiechnęła się.

- Jasne.

- Doskonale. Za parę mil rozbijemy obóz.

Droga rozwidlała się i Logan właśnie skierował Dakotę w prawo, gdy naraz usłyszał ryk niedźwiedzia i przesywający krzyk Cassie. Włosy stanęły mu dęba ze strachu; koń zatańczył pod nim nerwowo. Natychmiast uspokoił zwierzę, ale nie zdołał zapanować nad drugim koniem, niosącym zapasy. Rzemień, na którym prowadził starego Smokeya, pękł. Murdock patrzył bezradnie, jak koń staje dęba, po czym rusza przed siebie z kopyta, zrzucając w przepaść zapasy i sprzęt biwakowy. Biedny

Samson, słysząc dziki wrzask Cassie, mało nie wyskoczył ze skóry, a potem rzucił się do ucieczki w przeciwnym kierunku, trując wszystko na swojej drodze. Na szczęście Valentine wykazała stoicki spokój. Logan bez chwili wahania chwycił jej wodze, objął Cassie w pasie i szybko przesadził na własnego wierzchowca. Koń zatańczył pod zwiększonym ciężarem, lecz Loganowi udało się go opanować. Z trudem hamował złość. Wszystkie zapasy były mniej więcej w połowie drogi na dno przepaści, a jego ukochany niedźwiedź znajdował się zapewne w okolicach Alaski.

Kiedy jednak Cassie objęła go za szyję i drżąca przywarła do niego całym ciałem, zapomniał o wszystkim. Był napałony jak diabli i pewien, że kiedy kobieta nieco tylko ochłonie, natychmiast się zorientuje, co się święci.

Na razie jednak miał poważniejsze zmartwienia. Musiał pozbierać te zapasy, które szczęśliwie wypadły z juków, i zobaczyć, czym dysponują, a czego im brakuje. Szybko ocenił przebyty od rana dystans. Znajdowali się zbyt daleko od domu, by zdążyli wrócić przed zmrokiem. Musieli przenocować w górach praktycznie pozbawieni ekwipunku.

Cassie obserwowała Logana siedzącego w kucki nad nędznymi resztkami ocalonego sprzętu. Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Co mamy? - spytała ostrożnie.

- Dzbanek na kawę, kilka batonów, jeden śpiwór. Nie mamy kawy, jedzenia ani namiotu - wyliczył szorstko.

- Mówiłam już, że przepraszam - rzuciła zgnębiona.

- Powiedz to Samsonowi.

Podeszła bliżej i wsparła ręce na biodrach.

- Skąd miałam wiedzieć, że to był twój oswojony niedźwiedź? Dla mnie wszystkie wyglądają tak samo. I wszystkie są niebezpieczne.

- Samson nie jest.

- OK, więc jeśli jeszcze kiedyś go spotkam, postaram się opanować. - Siadła na pniu i oparła brodę na pięści. - A teraz mi powiedz, co mam zrobić.

- Siedź tu spokojnie, a ja nazbieram drewna na ognisko. I jeśli możesz, nie płosz więcej zwierzyny.

Cassie wiedziała, że to dziecinne, ale nie mogła się opanować: wykrzywiła twarz i wystawiła język w stronę oddalających się pleców mężczyzny. Czekaając na jego powrót, rozglądała się wokół. Wśród traw rosnących u podnóża sosen i osik zauważyła królika. W powietrzu rozległ się krzyk jastrzębia i zwierzątko skryło się w norze. Kobieta uświadomiła sobie, że mimo otaczającego piękna to surowa i niebezpieczna okolica. Może to właśnie tak ją urzekało. Podobała się jej myśl, że jej córki będą dorastać w otoczeniu nie tylko pięknym, ale wymagającym od człowieka szacunku i dyscypliny. Nauczą się tu być silnymi, odważnymi kobietami - i ona tak samo. Zagubiona w myślach, aż podskoczyła, kiedy na polanę wszedł Logan, niosąc naręczę drewna. Na szczęście

miał dość rozumu, by nie skomentować jej zachowania - inaczej gorzko by tego pożałował.

- Widziałeś jakieś ślady trzeciego konia? - spytała z nadzieją.

Pokręcił głową.

- Smokey często ze mną wędrował po górach i zna drogę powrotną. Jutro, w drodze do domu, z pewnością znajdziemy go pasącego się na którejś łące.

- Nic mu się nie stanie?

- Nie powinno.

Sprawnie zaczął budować ognisko z przyniesionych gałęzi, suchej trawy i liści. Spojrzała na niego krytycznie.

- Po co nam ogień, skoro nie mamy czego na nim ugotować? - spytała.

Podniósł wzrok z mieszaniną złości i rozbawienia.

- Z trzech powodów. Po pierwsze, latarki leżą na dnie przepaści. Po drugie, to odstraszy zwierzęta, więc nie będzie ci groziło, że ochrypniesz od krzyku. I po trzecie, nie wiem jak ty, ale ja nie zamierzam zamrznąć, kiedy temperatura spadnie poniżej zera. Jeszcze coś?

- Nie.

Wyjął z kieszeni zapalki, rozpałił ogień, po czym sięgnął po dzbanek.

- Niedaleko jest strumyk. Zaraz wrócę - powiedział, odchodząc.

Cassie patrzyła za nim, aż znikł między drzewami. Miał chyba najszersze ramiona i najseksowniejszy chód w całym Wyoming. Znowu przypomniała sobie jego pieszczoty.

Powiedział, że nie pocałuje jej nigdy więcej. Czy naprawdę zamierzał dotrzymać obietnicy?

Jakaś część jej duszy pragnęła, żeby znowu wziął ją w ramiona; chciała się czuć tak jak ostatnio, gdy ją całował, zagubić się całkowicie. Ale chciała też, by Logan znajdował się na drugim końcu świata, jak najdalej od niej. Zawsze, kiedy ją pieścił, całkowicie traciła kontrolę nad sobą, poddawała się bez reszty uczuciom, jakich nie doświadczyła nigdy dotąd. Miała wrażenie, jakby Logan budził w niej coś, czego istnienia nigdy nawet nie podejrzewała. Coś, co zarazem ją podniecało i śmiertelnie przerażało.

Jak by to było się z nim kochać? Zobaczyć całe jego wspaniałe ciało? Czuć jego dotyk? Zalała ją fala tęsknoty, jej ciało przebiegł dreszcz. Wstała i zaczęła się przechadzać, nie mogąc usiedzieć spokojnie. Jednak myśli natrętnie powracały. Czemu nie pomyślała o tym wszystkim wcześniej, zanim się przyłączyła do wyprawy? Czemu nie poczekała z oglądaniem posiadłości do czasu, kiedy mogłaby to zrobić w towarzystwie kogoś innego? Kilka rzeczy przyszło jej naraz do głowy - szczegółów, które stanowczo powinna była wziąć pod uwagę, zanim się zdecydowała na tę eskapadę. Znajdowali się w górach, wiele kilometrów od ludzkich siedzib. Mieli spędzić razem noc. Mogli...

Zacisnęła zęby i zamknęła oczy. Nie myśl o tym, rozkazała sobie.

Logan gapił się na Cassie przez ogień. Co ją ugryzło, u diabła? Kiedy wrócił z wodą, krążyła wokół obozowiska niczym zwierzę w klatce. Na jego widok szybko klapnęła na zwalony pień i spuściła wzrok. I prawie się nie odzywała. Parę razy próbował ją zachęcić do rozmowy, jednak odpowiadała z rzadka i niechętnie - i zwykle na nie.

Zdjął kapelusz i podrapał się w głowę. Nie chce jej się pić. Nie jest jej zimno. Nie jest głodna.

Uniosła delikatną dłoń do ust i stłumiła ziewnięcie. No tak, to musi być to. Na pewno leci z nóg ze zmęczenia. Wyjechali o świcie, a teraz jest prawie dziesiąta wieczorem.

- Rozłożyć ci śpiwór? - zapytał.

- A ty gdzie będziesz spał?

A więc się niepokoi, jak będzie wyglądać ich wspólna noc. No cóż, nie ona jedna. On też się tym zadreślał.

- Ja jeszcze posiedzę przy ogniu - wyjaśnił. Spojrzała na niego z namysłem.

- Kurtki były w bagażach. Nie zmarzniesz? Wzruszył ramionami i spróbował przybrać nonszalancki wyraz twarzy. Za skarby świata nie przyznałby się, że na sam widok jej ślicznej twarzy w blasku ognia i na myśl o tym, że miałby się położyć w śpiworze obok niej, mało nie zaczyna przestępować z nogi na nogę z podniecenia.

I nie mógł jej też powiedzieć, że kiedy wreszcie będzie się musiał położyć, nie będzie miał innego wyjścia, niż wsunąć się z nią do jednego śpiwora, inaczej do rana zamarznie.

- Skąd - zapewnił, podnosząc śpiwór.

Znalazł w miarę równe miejsce, oczyścił je z kamieni i gałęzi, po czym rozłożył posłanie.

- Gotowe. - Ona jednak nie poruszyła się, tylko patrzyła na niego znacząco. - Coś jeszcze?

- Odwróć się. Chcę zdjąć spodnie.

To znowu wprawilo go w zmieszanie. Nie przyszło mu do głowy, że będą spać rozebrani. Cassie jednak o tym nie myślała. Chciała tylko, żeby jej było wygodnie. Nie miała pojęcia, że nie będzie spać sama. W przeciwieństwie do Logana.

Kiwnął głową, odszedł na skraj obozowiska i popatrzył na gwiazdy. Próbował nie myśleć o widoku znajdującym się za jego plecami, miał jednak na to o wiele za dobrą pamięć. Oglądał jej wspaniałe ciało, kiedy przewrócili się na jej łóżko; pamiętał idealny kształt piersi; dotyk jej skóry, jęki rozkoszy. Poczuł, że oddycha z największą trudnością.

Usłyszał zgrzyt zasuwanego śpiwora. Doskonale. Cassie leżała na boku, patrząc w przeciwną stronę. Podjął decyzję. Prędzej zamarnie, niż wejdzie do tego śpiwora.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Parę godzin później, zmarznięty na kość, poddał się wreszcie. Zrzucił dzinsy i buty i trzęsąc się na całym ciele, odsunął zamek śpiwora. Długo trwał dzielnie na posterunku, ale kiedy ziemię pokrył szron, a od gór nadciągnął zimny powiew, na wpół skostniały postanowił wreszcie usłuchać głosu rozsądku.

Z początku odsunął się od niej jak najdalej. Nie zamierzał dotykać Cassie. Po chwili, szcękając zębami, przylgnął jednak do niej, szukając ciepła. Wkrótce dreszcze minęły. Starał się zignorować otaczający go zewsząd zapach dziecięcego pudru i delikatnej kobiecej skóry. Czemu to połączenie wydawało mu się tak podniecające, nie próbował nawet analizować. Mogłoby się jeszcze okazać, że podświadomie marzy o tym, by mieć z Cassie dzieci. Na tę myśl poczuł falę gorąca promieniującą na całe ciało z okolic gdzieś w dole brzucha. Odchylił głowę, bezskutecznie starając się odsunąć jak najdalej od źródła uwodzicielskiego zapachu.

Kobieta poruszyła się przez sen i mocniej przytuliła do niego. Starał się odpędzić myśl, że jedyne co dzieli ich ciała, to dwa skrawki materiału. Próbował sporządzić w myślach

listę rzeczy, których potrzebowali wraz z Hankiem do skończenia remontu, ale bez większych rezultatów. Próbował się odsunąć, ale Cassie przysuwała się z powrotem. Wziął głęboki oddech i przypomniał sobie po kolei wyniki uzyskane przez wszystkich baseballistów, jakich znał. Kiedy i to nie pomogło, spróbował wysiłkiem woli zmniejszyć podniecenie, które czuł. Na próżno.

Cassie westchnęła i wypowiedziała przez sen jego imię. W tym momencie wiedział już, że przegrał. Tymczasem kobieta obróciła się przodem do niego i wtuliła twarz w jego pierś. Logan jęknął na głos i mimo woli objął ją ramionami. Zobaczył, jak Cassie wolno otwiera oczy, potem nagle patrzy na niego zaskoczona. Zanim zdążyła rozpocząć nieuniknioną tyradę, pokręcił głową.

- Ani słowa. Obróć się i leż spokojnie. Powinien był wiedzieć, że go nie posłucha.
- Podobno miałeś pilnować ognia. - Brzmiało to raczej jak oskarżenie niż pytanie.
- Zmarzłem - odparł przez zaciśnięte zęby. - A teraz śpij.
- Nie mogę.
- Czemu?
- Bo mnie trzymasz.

Natychmiast rozluźnił uścisk, ona jednak nadal nie wykonała najmniejszego ruchu. Zamiast tego leżała jak przedtem, gapiąc się na niego swymi zielonymi oczyma.

- Cholera, Cassie, robię, co mogę, żeby się zachowy-

wać jak dżentelmen. Odwróć się, bo inaczej nie odpowiadam za siebie.

Posłusznie przekreśliła się na drugi bok. Murdock odechnął z ulgą, lecz nie trwała ona długo.

- Logan? Mogę cię o coś zapytać?

Byłoby znacznie lepiej, gdyby po prostu spróbowała zasnąć. Dźwięk jej głosu wymawiającego jego imię sprawiał, że wszystkie szlachetne postanowienia brały w łeb.

- Śmiało.

- Czemu zgoliłeś wąsy?

- Nieważne.

Jak jej miał powiedzieć, że chociaż nie planował się z nią całować, ogolił się na wszelki wypadek, żeby w razie czego nie zranić jej delikatnej skóry?

- Dziewczynki będą rozczarowane. Bardzo lubiły, jak je łaskotałeś.

Cichy głos Cassie, zapach i ciepło jej ciała leżącego tak blisko sprawiały, że zaczynał zapominać o swoich niezłomnych decyzjach.

- A ty? - spytał mimo woli.

Obróciła się z powrotem do niego, ocierając się o niego biodrem. Wyciągnęła rękę i pogładziła delikatnie jego górną wargę. Logan zamknął oczy, starając się sobie przypomnieć wszystkie powody, dla których nie powinien się z nią kochać. Nie mógł przywołać nawet jednego.

- Też. Były takie miękkie i delikatne, kiedy je całowałam.

W tym momencie wszystkie postanowienia poszły

prosto do diabła. Ujął jej rękę i zaczął całować końce palców. Cassie wpatrywała się w niego w skupieniu; widział, jak jej oczy ciemnieją z pożądania.

- Pocałujesz mnie, żebym mogła zobaczyć, jak to jest, kiedy nie masz wąsów? - spytała zalotnie.

Mężczyzna wstrzymał oddech. Kiedy wreszcie zdołał się odezwać, wyjaśnił miękko:

- Skarbie, niczego nie pragnę bardziej, ale to nie jest dobry pomysł. Nie ma możliwości, żeby się skończyło na całowaniu.

- Pewnie masz rację. - Uśmiechnęła się. - Ja też bym na tym nie poprzestała.

Serce zabiło mu silnie, objając się o żebra, po czym zaczęło pulsować jak po wyczerpującym biegu. Czyżby chciała powiedzieć, że zamierza się z nim kochać?

- Cassie?

Otworzyła oczy i spojrzała prosto w jego oczy, spokojnie i pewnie.

- Tak?

Objął ją mocno, wtulił twarz w jej rudawe włosy i spytał:

- Na pewno tego chcesz, skarbie? Skinęła głową.

Murdock zaczerpnął powietrza, zmuszając się do powiedzenia tego, co musiał powiedzieć. Cassie chciała mieć rodzinę, a on przecież nie mógł jej niczego obiecać. Pragnąłby, żeby było inaczej, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Cassie, nie obiecuję niczego... żadnych zobowiązań. I nie chcę, żebyś potem żałowała.

- Wiem. O nic nie proszę - szepnęła i zaczęła mu rozpinąć koszulę. Pogładziła jego szeroką pierś. - Jesteś taki piękny.

Zachichotał.

- Skarbie, mówili o mnie w życiu różne rzeczy, ale nikt mi nie powiedział, że jestem piękny.

Uśmiechnęła się.

- A powinien.

- Nie tak piękny jak ty - odparł, całując ją w usta. Czując dotyk jego warg, zamknęła oczy. Ogarnęło ją pragnienie tak silne, że podobnego nie doświadczyła nigdy wcześniej. Serce zabiło jej nierówno, całe ciało zawibrowało z tęsknoty. Mężczyzna badał dotykiem każdy jego fragment. Wodził wargami po jej twarzy, jedną rękę zanurzył we włosach, drugą przesunął po boku aż po biodro, po nagie udo. Każdy jej nerw zbudził się do życia, podniecenie narastało w niej coraz bardziej, kiedy pieścił czule jej rozbudzoną, wyczuloną na dotyk skórę. Położył jej dłoń na brzuchu i przesuwając ją w górę, kolejno odpinał guziki, wreszcie zsunął jej koszulę z ramion. Ujął pierś i zaczął ją całować, potem przesunął wargami do szyi. Uniósł głowę, by spojrzeć na kobietę; pragnienie, jakie ujrzawszy w jego błękitnych oczach, zaparło jej dech. Uśmiechając się uspokajająco, nachylił się znowu i delikatnie zaczął ssać jej pierś. Cassie westchnęła z rozkoszy; w głębi

jej ciała zaczęło narastać bolesne pragnienie. Przywarła do niego, rozkoszując się jego dotykiem.

Ostrożnie, bez pośpiechu, zsunął jej bieliznę i zaczął ją pieścić. Nigdy jeszcze nie czuła takiej namiętności; zdawało się jej, że nie zniesie tego, że umrze z rozkoszy. Nigdy nie pragnęła żadnego mężczyzny tak, jak pragnęła Logana.

Właśnie w tym momencie ujął jej dłoń i uśmiechnął się.

- Chcę, żebyś ty też mnie dotykała, Cassie. Pragnęła czuć dotyk jego napiętej skóry, jej ciepło.

Chciała dać mu taką samą rozkosz, jaką on dawał jej. Jęknął z rozkoszy, jego ciało przebiegł dreszcz.

- Otwórz oczy, skarbie - mruknął przez zaciśnięte zęby.  
- Patrz na mnie.

Cassie usłuchała i poczuła, jak serce zaczyna jej szybciej bić. Nigdy żaden mężczyzna nie patrzył na nią w taki sposób. Odsłaniał przed nią duszę, pozwalał jej zobaczyć, jak bardzo jej pragnie. Nie mogła dłużej znieść pragnienia.

- Proszę, Logan, kochaj mnie.

Nigdy w życiu nie prosiła mężczyzny, by się z nią kochał, i nigdy nie sądziła, że mogłaby to zrobić. Ale w objęciach Logana robiła wiele rzeczy, których nie próbowała nigdy wcześniej.

Bez słowa pocałował ją z taką delikatnością, że łzy stanęły jej w oczach. Zaczął ją gładzić, doprowadzając do ekstazy. Miała wrażenie, jakby lada chwila mogła stanąć w

płomieniach. Potem wolno wsunął się w nią i znowu spojrzał jej w oczy. Nigdy nie czuła się bardziej kochana, bezpieczniejsza. Chciała mu to powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Odgarnął jej włosy z czoła i uśmiechnął się z czułością. Potem pochylił się i zaczął ją całować. Ujrzała iskry pod zamkniętymi powiekami, serce na chwilę przestało jej bić, a potem ruszyło szybko. Fale uniesienia porwały ją ze sobą; nie istniało nic prócz zmysłów.

Logan wolno uświadomił sobie, gdzie się znajduje. Zsunął się z Cassie, po czym przygarnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy.

- Wszystko w porządku?

Skinęła bez słowa, a potem dodała cicho:

- Dziękuję.

Drgnął ze zdumienia. Za co mu dziękuje? Że jej nie skrzywdził? Czy mąż tak źle ją traktował? Przytulił ją mocniej i spytał:

- Za co, skarbie? Roześmiała się radośnie.

- Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego. To niewiarygodne.

Leżał bezsennie jeszcze długo po tym, gdy Cassie zapadła w sen. Patrzył w gwiazdy, rozmyślając o swoich uczuciach i o tym, jak gwałtownie zmienia to jego plany życiowe. Kochał się z Cassie, ale zamiast spełnienia jego

tęsknota i pragnienie jeszcze wzrosły. Choć zdawało się to niewiarygodne, pragnął jej znowu. Coś mu mówiło, że będzie tak już zawsze.

Dwa tygodnie temu zrobiliby wszystko, by się jej pozbyć. Teraz się zastanawiał, jak ją zatrzymać na zawsze. Może zostanie. Zdawało się, że naprawdę pokochała tę okolicę. Pokaże jej Dolinę Cieni, gdzie łosie i jelenie pasą się u wodospadu, zabierze ją w góry, gdzie orły mają gniazda.

Przypomniawszy sobie o niebezpieczeństwach grożących na bezludziu: przyznał przed sobą, że są realne, lecz potem odsunął od siebie myśli o nich. Hank miał rację: w mieście można zachorować i umrzeć tak samo jak na odległym od cywilizacji ranczu. Musi po prostu uważniej czuwać nad Cassie i dziewczynkami. Ogarnęła go determinacja.

Jadący przodem Logan odwrócił się i spojrzał na nią z troską.

- Wszystko w porządku?

Cassie uśmiechnęła się i poklepała klacz po szyi.

- Całkowitym. Podziwiamy widoki.

A kiedy uspokojony ruszył znowu przed siebie, na powrót wbiła wzrok w jego szerokie plecy. Widok był naprawdę imponujący. To, co się zdarzyło ostatniej nocy, z pewnością nie było zaplanowane. A mimo to okazało się jednym z najbardziej niewiarygodnych doświadczeń, jakie przeżyła. Powinna się była tego spodziewać. Od pierwszej chwili czuła



łączące ich seksualne napięcie, a choć oboje próbowali się wyrwać spod jego czaru, nie potrafili mu się oprzeć. W głębi ducha Cassie wiedziała, że nie mieli wyboru. To było przeznaczenie.

Westchnęła. Wcale jej się to nie podobało, ale jeśli nawet nie była jeszcze zakochana w Loganie, to bardzo niewiele jej do tego brakowało. I przerażało ją to bardziej niż największy niedźwiedź. Nie potrzebowała znowu komplikować sobie życia przez jakiegoś faceta. Może powinna jednak wyjechać z Lazy Ace? To jedyne, co mogłoby ją uchronić przed kolejnym zranieniem.

A jeśli rzeczywiście kochała Logana, to czy on też ją pokocha? Czy to w ogóle możliwe? I czy zdołałby pokochać bliźniaczki? Stan wcale nie był zachwycony perspektywą zostania ojcem, chociaż chodziło o jego dzieci. Jak zachowałyby się Logan?

Wydawał się inny. Podczas jej choroby troszczył się o dziewczynki i nawet wydawało się, że sprawia mu to przyjemność. Ale co innego opiekować się nimi raz na jakiś czas, a co innego wziąć na siebie pełną odpowiedzialność. Powiedział jej otwarcie, że sam nie zamierza mieć dzieci, więc pewnie nie zaakceptowałby też dzieci innego człowieka. A może jednak?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Logan stał oparty o framugę i patrzył, jak Cassie wolno krąży po kuchni. Musiała być wyczerpana. Wrócili do domu późnym popołudniem. Ginny i jej mąż wyjechali na parę dni w odwiedziny do babki Hanka. Murdock zaofiarował się, że pomoże Cassie przy dzieciach, ale powiedziała, że chce z nimi pobyc, i sama nakarmiła je i wykąpała.

Poczuł się trochę odepchnięty, ale rozumiał jej punkt widzenia. Między nimi wszystko się zmieniło; nie było powrotu do dawnych relacji. Podszedł do niej i objął ją delikatnie.

- Lecisz z nóg. Może byś się wreszcie położyła, skarbie?

- Muszę jeszcze włożyć naczynia do zmywarki i nastawić pranie. - Ziewnęła.

- Ja to zrobię.

Kiedy ją tak trzymał, miał wrażenie, jakby znalazł się równocześnie w niebie i w piekle. Pragnął jej z gwałtownością, która aż go przerażała, wiedział jednak, że kobieta potrzebuje wypoczynku.

Pocałowała go w policzek i wysunęła się z jego objęć.

- Dziękuję - szepnęła i ruszyła do siebie.

Szybko uporał się ze zmywarką i praniem i w zamyśleniu spojrzął na sofę w salonie. Ciągle jeszcze obawiał się, że na niej wyciągnął swobodnie. Pokręcił głową i zaśmiał się do siebie cicho. Wtargnęła w jego życie, przewróciła wszystko do góry nogami, a on mógł tylko rozmyślać, jaka jest wspaniała. Stworzyła w Lazy Ace prawdziwy dom.

Usłyszał płacz którejś z dziewczynek. Nie chcąc budzić Cassie, wbiegł na górę i zajrzał do ich pokoju. Kiedy miała go zobaczyć, zakwiliła głośniejsze i wyciągnęła do niego rączki. Serce Logana stopniało. Wyjął dziecko z łóżeczka i przytulił do piersi. Resztki muru, jaki wzniósł wokół siebie, runęły. Sprawdzał, czy płacz Kelsie nie zbudził siostrzyczki, po czym zabrał dziecko na dół. Chodził z nią dłuższą chwilę, aż miała ucichła, włożyła palec do buzi i położyła mu głowę na ramieniu.

Kiedy to zmienił zdanie na temat dzieci? Cholera, rzuciłby się w ogień dla bliźniaczek. Nie wspominając o tym, co gotów był uczynić dla ich matki. Usiadł w fotelu, zamknął oczy. Ciągle na nowo wracało dręczące pytanie: co by zrobił, gdyby Cassie postanowiła opuścić Lazy Ace? Jak żyłby dalej?

Cassie ziewnęła, przeciągnęła się i ruszyła na dół przygotować śniadanie. Mięśnie wciąż jeszcze bolały ją

po wczorajszym wysiłku. W przelocie zajrzała do salonu i stanęła jak wrośnięta w ziemię. Logan leżał głęboko uśpiony na fotelu, a do jego piersi tuliła się jedna z bliźniaczek. Wzrost był tak wzruszający, że Cassie łzy napłynęły do oczu. Najwyraźniej mała zbudziła się w nocy, a on się nią zajął, nie chcąc budzić jej matki. Teraz Cassie wiedziała na pewno, że Logan w niczym nie przypomina Stana. Zajął się dzieczynką, jakby była jego własnym dzieckiem.

Otarła łzy i ostrożnie wzięła małą na rękę. Nie była całkiem pewna, kiedy to się stało, ale nie miało sensu zaprzeczać dłużej: zakochała się w Loganie Murdocku bez pamięci.

Logan obudził się z wrażeniem, że coś jest nie tak. Wolno otworzył oczy i podrapał się w pierś. Nagłe ukłucie strachu sprawiło, że gwałtownie wciągnął powietrze i zerwał się jak oparzony.

- Cholera!

Gdzie jest Kelsie? Co się z nią stało? Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli małą spotkało coś złego. Sprawdził wokół fotela, przerzucił poduszki na sofie. Nie ma. Drżącymi rękami złapał się za głowę. Przysiągł sobie, że będzie się nimi opiekował.

Myśl, Murdock.

Ostatnie, co pamiętał, to jak siadał z nią na fotelu. Kelsie kaprysiła chwilę, potem ucichła i... i...

- Co ty wyprawiasz? - spytała Cassie od schodów.

Spojrzał na nią wstrząśnięty. Jak on jej wytłumaczy, że nie dopilnował małej?

- Cassie, nie denerwuj się. Znajdę ją - wybuchnął.

- Kogo?

- Kelsie - rzucił, rozglądając się znowu po pokoju. - Marudziła wieczorem, więc ją wziąłem na ręce i przyniosłem tutaj.

- To się zdarza podczas ząbkowania.

- No właśnie. Nieważne. Chwilę z nią chodziłem, a potem usiadłem i oboje zasnęliśmy. A kiedy się zbudziłem, jej nie było.

- Och, na pewno gdzieś się znajdzie - odparła Cassie, szczerząc zęby.

Logan złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

- Wiesz dobrze, gdzie ona jest, prawda? Kobieta zaśmiała się.

- Oczywiście. W łóżeczku.

- A jak się tam dostała, do cholery? - spytał z mieszaniną ulgi i irytacji.

- Sama ją tam zaniiosłam. Zeszłam zrobić śniadanie i zastałam was oboje śpiących. - Uśmiechnęła się znowu, a w jej oczach zapaliły się wesołe iskierki. - Wiesz co, wyglądasz słodko bez kapelusza. - Przesunęła palcem po jego czole. - Tylko przestań się marszczyć.

- Jestem wściekły - odparł i próbował się nie uśmiechnąć. Jednak na widok jej dołeczków cały gniew nagle gdzieś wyparował.

Ujął jej dłoń i pocałował czule.

- Nie uda ci się tak łatwo wykręcić, skarbie -ostrzegł. -  
Mało nie umarłem ze strachu. Masz u mnie dług.

- Jaki? - Z satysfakcją stwierdził, że Cassie nagle zabrakło tchu.

- To twoja wina, że się wystraszyłem. Muszę cię ukarać.  
Spojrzała na mego swymi zielonymi oczami.

- W jaki sposób?

- Muszę ci dać nauczkę - odparł, obejmując ją mocniej. -  
Taką, którą zapamiętasz na długo.

- Brzmi interesująco.

Podniósł ją i posadził sobie na biodrach.

- I będzie interesujące - dokończył. - Co więcej, co jakiś  
czas będę ją powtarzał, żebyś nie zapomniała.

- To prawda, że mam ostatnio bardzo krótką pamięć -  
zgodziła się ochoczo.

Poczuł, jak całe jego ciało ożywa. Schylił się i zaczął ją  
całować, aż obojgu zabrakło tchu. Uśmiechnął się i obiecał:

- Tym razem nie będzie nas kępował śpiwór, więc zobaczysz,  
na co mnie stać. - Przycisnął ją do boku i oboje ruszyli  
po schodach. Kiedy mijali pokój dziewczynek, spytał cicho:  
- Ile mamy czasu, zanim się obudzą?

- Parę godzin. - Uśmiechnęła się, a pożądanie w jej  
oczach sprawiło, że zrobiło mu się gorąco.

- Doskonale.

Wprowadził ją do swojego pokoju, ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się ciepło.

- Wczoraj w nocy byłem za bardzo spragniony, skarbie. Tym razem nie będziemy się śpieszyć.

Nachylił się i przesunął językiem po jej wargach. Jęknęła z rozkoszy i przywarła mocno do niego, jakby chciała się z nim stopić w jedno. Przesunął dłońmi po jej szyi, ramionach i bokach, jednym ruchem zsunął jej podkoszulek, a potem zdjął biustonosz. Ręce drżały mu lekko, kiedy ujmował jej doskonale piersi i gładził napięte brodawki. Kobieta zamknęła oczy i złapała się go, by nie upaść.

- Wszystko dobrze, skarbie? - spytał, namiętnie całując jej piersi.

Jęknęła tylko w odpowiedzi. Widząc jej uniesienie, poczuł się, jakby trafiła go błyskawica. Cassie pragnęła go równie mocno jak on jej. Rozpięła mu koszulę i wolno zsunęła z ramion. Potem drobnymi dłońmi pogładziła jego pierś, przesunęła ręce po brzuchu, aż do brzegu dżinsów. Jego ciało stało się w ogniu.

- Kłamałam - powiedziała cicho.

Przez chwilę nie rozumiał. Spojrzał pytająco.

- Pierwszego dnia powiedziałam, że nie masz się czym pochwalić. - Pokazała dołeczki w policzkach. - Trudno o większe kłamstwo. Wspominając twoje ciało, nie mogłam spać po nocach.

To wyznanie sprawiło, że ciśnienie gwałtownie mu

się podniosło. Wziął głęboki oddech, starając się opanować bicie serca.

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz mi mówić takich rzeczy, ja też okażę się kłamcą - zachichotał. I widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: - Nie będę w stanie się nie śpieszyć.

- Wcale nie jestem pewna, czy mi na tym zależy - odparła Cassie, rozpinając mu klamrę u pasa.

Rozpięła dzinsy i przesunęła palcem od pępka do skrajki bokserek. Logan odsunął jej ręce w obawie, że straci resztki zdrowego rozsądku, i szybko uporał się z jej ubraniem. Potem westchnął z zachwytem. Nigdy, w całym swoim trzydziestoczteroletnim życiu, nie widział piękniejszej kobiety.

- To niesprawiedliwe - mruknęła Cassie, sięgając do jego bielizny.

- Fakt - zgodził się i niecierpliwie zrzucił z siebie ubranie.

- Jesteś taki piękny - powiedziała z zachwytem. Zaśmiał się.

- To kobiety są piękne, nie mężczyźni.

- Ale ty jesteś - upierała się. Pokręcił głową.

- To ty jesteś piękna.

Przyciągnął ją do siebie i jęknął, czując dotyk jej ciepłej skóry. Pragnął jej przekazać to wszystko, co czuł, lecz nie umiał wyrazić tego słowami, zaczął ją więc całować.



Gładził jej ciało; boki i brzuch, aż jęknęła z rozkoszy i przylgnęła do niego.

- Tak, skarbie. Tym razem będzie znacznie lepiej, bo wiem, czego potrzebujesz i co ci się najbardziej podoba. Co cię doprowadza do szaleństwa.

- Ale ja... mam tę samą przewagę - odpowiedziała zdławionym głosem.

Zaczęła go pieścić; Logan miał wrażenie, że za chwilę eksploduje. Z coraz większym trudem przychodziło mu dotrzymać obietnicy. Gładziła go z taką delikatnością, że serce ścisnęło mu się ze wzruszenia. Nigdy by w to nie uwierzył, ale pragnął jej teraz jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Pragnął jej każdą komórką swojego ciała, chciał jej pokazać, jak wiele dla niego znaczy ta bliskość.

Niepewny, czy nogi utrzymają go dłużej, wziął ją na ręce i poniósł do łóżka. Odrzucił przykrycie i położył na chłodnych prześcieradłach. Potem szybko sięgnął do szuflady po zapakowaną w folię paczuszkę i włożył ją pod poduszkę. Przygarnął Cassie do siebie, napawając się jej zapachem, gładkością jej skóry. Słowa nigdy nie przychodziły mu łatwo; nie umiał mówić tych wszystkich romantycznych rzeczy, które kobiety tak lubią. Zamiast tego postanowił kochać ją wolno, ostrożnie, i w ten sposób pokazać, co czuje. Całował zagłębienie w jej szyi, szyję i pierś, aż poczuł, że ogarnęło ją podniecenie. Cassie przytuliła się do niego i jęknęła cicho.

- Podoba ci się?

- Mhmm.

Uśmiechnął się i zaczął całować jej brzuch.

- Spokojnie, skarbie, będzie znacznie lepiej.

Jej ciało przebiegł dreszcz, kiedy mężczyzna gładził każdy jego centymetr, każdemu poświęcał uwagę. Zacisnęła palce na prześcieradle.

- Logan... proszę.

- O co prosisz, Cassie?

Kiedy otworzyła oczy i spojrzała na niego, nie miała wątpliwości, czego pragnie, ale chciał usłyszeć, jak mu to mówi.

- Kochaj mnie, Logan - szepnęła schrypniętym głosem.

Znowu zaczął ją całować.

- Ale chciałem to robić jeszcze przez moment.

Otworzyła oczy i wpatrując się w niego intensywnie, zaczęła go pieścić. Serce przestało mu bić na chwilę, po czym ruszyło gwałtownie. Zamknął oczy, kiedy fale pożądania zaczęły przebiegać przez niego. Ujął jej dłonie, bojąc się stracić resztkę opanowania.

- Skarbie, osiągnęłaś swój cel.

Sięgnął po prezerwatywę i nagle ogarnęła go złość. Paczuski nie było na miejscu. Podniósł poduszkę - bez skutku.

- Tego szukasz? - spytała Cassie, trzymając pakiecik w ręce.

Sięgnął po nią, ale kobieta pokręciła głową. Otworzyła opakowanie i patrząc mu prosto w oczy, nałożyła ją sama. Gwałtowne pragnienie w jej oczach, dotyk jej palców i

świadomość, że Cassie czuje się z nim całkiem swobodnie, sprawiły, że nie mógł się już dłużej powstrzymać. Wyciągnął do niej rękę.

Uśmiechnęła się bez słowa, uklękła nad nim, po czym wolno opadła, przyjmując go w siebie. Logan zacisnął zęby w ekstazie i wpatrzył się w nią z napięciem. Rozkoszował się każdą zmianą na jej twarzy. Policzki Cassie zarumieniły się z rozkoszy, oczy lśniły z pożądania i pragnienia całkowitego złączenia się z nim. Kochała się z nim nie tylko ciałem, ale też sercem i duszą. Czuł, jak jej ciało przebiegają fale rozkoszy, aż do całkowitego spełnienia. Płomień ogarnął również jego; jęknął z niewypowiedzianego uniesienia.

Potem opadła mu na pierś, kompletnie wyczerpana. Leżeli długo objęci, bez słowa. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że to, co czuje, sięga znacznie głębiej niż pożądanie i rozkosz. Uczucie przenikające każdą komórkę jego ciała, od-  
kąd zobaczył ją po raz pierwszy, to mogła być miłość.

Czy zaryzykuje miłość do Cassie, wiedząc, że kobieta może pewnego dnia opuścić Lazy Ace, gdy samotność za bardzo jej zacznie doskwierać? Albo jeszcze gorzej, jeśli ona albo któraś z jej córeczek zachoruje, a Logan nie sprowadzi pomocy na czas? Kiedy zachorowała na grypę, mało nie umarł ze strachu, że to może być zapalenie płuc. Czy zdołałby przeżyć taką tragedię? A może stałby się taki jak jego ojciec? Kiedy matka Logana zmarła, jego ojciec pozwolił, by jego miłość przekształciła się w nienawiść, i skierował ją

przeciw jednemu synowi.

Logan zamknął oczy. Pragnienie miłości i tęsknota walczyły w nim o lepsze z latami poczucia winy i bólu. Nigdy nie sądził, że to możliwe, że pokocha kogoś tak mocno, jak kochał Cassie i jej córeczki.

I zupełnie nie wiedział, co robić.

RRS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hank wstał od stołu, chwycił Ginny w niedźwiedzi uścisk i zaczął całować z takim zapalem, że Logan obawiał się, że za chwilę trzeba im będzie obojgu podać tlen. Zerknął na Cassie. Z wielką chęcią by ją pocałował w podobny sposób, ale nie na widoku. Mrugnął do niej, sięgnął po kapelusz i poklepał kumpla po ramieniu.

- Pora na nas, staruszk. - A kiedy Hank nareszcie podniósł głowę, dodał: - Jak się nie pośpieszymy, twój pierworodny zdąży się ożenić, zanim się wprowadzicie do nowego domu.

- Spokojnie - odparł brygadzysta. - Najpierw skończę robić dziecko, a potem się wezmę za dom.

- Skoro już o tym mowa... - Ginny uśmiechnęła się promiennie. - Robiłam test dzisiaj rano. Jestem w ciąży.

- Będę ojcem! - ryknął Hank tryumfalnie, tak że słychać go było w Bear Creek.

Logan przyglądał się szczęśliwej parze, czując palącą zazdrość. Spojrzał na Cassie. Choć to niedorzeczne, żałował, że to nie oni cieszą się z wiadomości o ciąży. W ciągu trzech tygodni, jakie minęły od wspólnej wyprawy, spędzili razem niejedną noc. Starali się jednak nie

zdradzać z tym, że łączy ich coś więcej niż wspólne gospodarowanie na Lazy Ace. W czasie wspólnych nocy wiele rozmawiali, ale nie ustalili, że powiedzą komukolwiek o swoim... swoim czym?

Romansie?

Nie, to nie był romans. To, co ze sobą dzielili, było znacznie głębsze i poważniejsze.

Związku?

Logan nie był pewien, czy to jest właściwsze słowo. Związek oznaczał obietnice i wzajemne obowiązki. A oni niczego sobie nie obiecywali ani nie narzucali.

- Och, Ginny, tak się cieszę. - Cassie zarzuciła przyjaciółce ręce na szyję.

Logan klepnął Hankę po ramieniu.

- Gratulacje.

- Dzięki. - Z rozanielonym wyrazem twarzy Hank przyciągnął do siebie żonę.

Murdock znowu spojrział ukradkiem na Cassie. Pomyśl, żeby złożyć jej parę obietnic, jakoś całkiem przestał go przerażać. Wręcz przeciwnie, nabrał na to ochoty. Patrzył, jak kobieta krząta się po kuchni. Wyglądała na równie zmieszaną i oszołomioną jak on. Zastanawiał się, czy Cassie myśli o tym samym.

- Logan? - Hank szturchnął go w bok. - Będziesz tu tak stał w nieskończoność, czy ruszysz się wreszcie do roboty? - Wyszczrzył się do Ginny. - Trzeba skończyć nasze gniazdko.

- Chodźmy.

Logan nasadził kapelusz, jeszcze chwilę patrzył na Cassie, po czym skierował się do wyjścia. Nie mógł uwierzyć, że podobne myśli krążą mu po głowie, ale pomyślał, żeby poprosić Cassie, by została jego żoną i spędziła z nim życie, zaczynał wyglądać coraz bardziej atrakcyjnie.

Cassie z bijącym sercem patrzyła, jak mężczyźni zbierają się do pracy.

- Ginny, zajmiesz się chwilę dziewczynkami, jak już je włożę do kojca?

- Nie ma sprawy. - Przyjaciółka właśnie wycierała im buzie. - Pobawię się z nimi, a potem zrobię listę rzeczy, jakie trzeba będzie kupić w Laramie przy najbliższej okazji.

- Dzięki.

Cassie czuła, jakby dom lada chwila miał się na nią zawalić. Musiała iść na górę i poszukać kalendarzyka.

- Wszystko w porządku? - spytała Ginny z troską. - Wyglądasz na zaniepokojoną. Martwisz się czymś?

- To tylko zmęczenie - mruknęła, podając przyjaciółce Chelsea i sama biorąc drugą z dziewczynek.

Z trudem się powstrzymała, żeby nie zacząć obgryzać paznokci, gdy czekała, aż Ginny wróci z długopisem i blokiem ze swego pokoju.

- Zaraz wracam - zapewniła, dziwiąc się własnemu spokojnemu głosowi. - Muszę tylko sprawdzić parę rzeczy.

- Bez pośpiechu - uśmiechnęła się Ginny. - Świetnie damy sobie radę.

Cassie na uginających się nogach weszła na piętro i zdołała dotrzeć do swojego pokoju, zanim nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Łzy płynęły jej po twarzy, a ręce drżały, kiedy przetrząsała papiery w poszukiwaniu notesu. Musiała pomylić daty. Szybko policzyła tygodnie od ostatniego okresu, przygryzła wargę i jęknęła głośno. Dwa tygodnie po terminie!

Podeszła do łóżka i padła na nie zrozpaczona. Jak to się mogło stać? Zawsze tak bardzo uważali. Ani razu...

Wyprawa w góry. Tej pierwszej nocy się nie zabezpieczyli. Znowu zaczęła desperacko kartkować kalendarz, licząc dni, żeby się upewnić. To się nie mogło stać. To niemożliwe. Ale wiedziała już, że okłamuje samą siebie. Innej możliwości nie było.

To, że ich pierwsza wspólna noc powinna być bezpieczna, nie znaczyło jeszcze, że taka naprawdę była. Niezliczona liczba dzieci została poczęta w rzekomo bezpiecznym czasie.

Cassie zamknęła oczy i starała się opanować narastającą panikę. Jak kiedykolwiek zdoła o tym powiedzieć Loganowi? I jak mężczyzna zareaguje na tę wiadomość? Zawsze twierdził stanowczo, że nie nadaje się na ojca i nigdy nie będzie miał dzieci.

Desperacko zaczęła szukać innych przyczyn spóźniającej się miesiączki. Może nie jest w ciąży? Grypa albo podniecenie spowodowane wprowadzaniem się na ranczo mogły



wpłynąć na jej rytm. I nie dał o sobie znać najbardziej charakterystyczny objaw.

Kiedy była w ciąży z bliźniaczkami, zdała sobie z tego sprawę już po paru dniach. Mdłości nie dawały jej spokoju ani na chwilę. A teraz jadła wszystko i czuła się doskonale.

Wzięła głęboki oddech i schowała kalendarzyk. Na razie nie będzie o tym myśleć. Poczeka do końca tygodnia i zobaczy, co się stanie. Dopiero wtedy pozwoli sobie na porządny atak przerażenia.

Dwa dni później szła w stronę chaty, niosąc kosz z jeźdzeniem. Prawdę mówiąc, tego dnia wypadła kolej Ginny, ale młoda matka czuła się niezbyt dobrze, więc Cassie zgodziła się ją zastąpić.

Cassie cieszyła się przechadzką. Lubiła dotyk ciepłych promieni słońca i świeży wietrzyk, który sprawił, że liście osik zmieniły barwę z zielonej na złocisto-żółtą.

No i mogła zastanowić się w spokoju, co robić dalej. Przez ostatnie dwa dni ze sto razy zmieniała decyzję w tej sprawie. Bała się reakcji Logana. Czy tak jak Stan zażąda od niej zrobienia czegoś, na co nie będzie się mogła zgodzić? Czy może zaoferuje jej pomoc finansową w wychowaniu dziecka, ale nic więcej?

Prawdę mówiąc, nie wierzyła w żadną z tych ewentualności. Widziała, jak się zajmował bliźniaczkami. Miał zbyt wiele miłości do ofiarowania, by się odwrócić od

własnego dziecka. Ale w takim razie dlaczego tak się zarzekał, że nie chce potomstwa?

Pokręciła głową. Nie wiedziała. Kolejny raz doszła do wniosku, że jedyne, co może zrobić, to powiedzieć Loganowi o swoich podejrzeniach i czekać, co będzie dalej. Łamała sobie głowę, jak mu przekazać nowinę, gdy naraz wierzby rosnące nad strumieniem zaszeleściły. Cassie rozejrzała się wokół. Coś było nie tak. Wiatr ustał, więc gałęzie powinny być bez ruchu... chyba że coś się za nimi czaiło. Przełknęła z trudem ślinę.

Coś dużego, kudłatego i z mnóstwem zębów.

Ruszyła szybciej przed siebie, po chwili zaczęła biec, ale zwierzę kryjące się wśród krzewów dotrzymywało jej kroku.

- Logan! - krzyknęła głośno, licząc, że usłyszy ją mimo odległości.

Zamiast odpowiedzi mężczyzny dobiegł ją jednak ryk. Ułamek sekundy później wielki czarny niedźwiedź wyszedł przed nią na ścieżkę.

Cassie nie była pewna, czy to Samson, czy inny niedźwiedź, ale nie miało to znaczenia. Nabrała powietrza i wrzasnęła ze wszystkich sił. Zwierzę jednak tylko na nią spojrzało, wciągnęło powietrze, po czym otwarło paszczę i ruszyło w jej stronę.

Zobaczyła paszczę pełną wielkich, żółtawych kłów. Krzyknęła znowu i zamknęła oczy. Jeśli miała zostać pożarta, stanowczo nie zamierzała się temu przyglądać.

Myślała, że serce pęknie jej lada chwila, lecz właśnie

w tym momencie usłyszała kroki. Otworzyła oczy i zobaczyła nadbiegających ścieżką Hanka i Logana. Mężczyźni zaczęli hałasować, by przyciągnąć uwagę zwierzęcia. Cassie zamarła z przerażenia. Co będzie, jeśli bestia zaatakuje i zrani Logana?

- Cassie, tylko nie krzycz - polecił jej mężczyzna, patrząc czujnie na niedźwiedzia. - Podejdź wolno do Hanka, a ja uspokoję Samsona.

Spojrzała na prawo. Brygadzysta stał parę kroków dalej z twarzą białą jak prześcieradło. Posłusznie ruszyła w jego stronę. Gdy tylko znalazła się blisko, Hank stanął między nią a niedźwiedziem. Dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, że wciąż ściska w ręce kosz pełen jedzenia. Postawiła go na ziemi i spojrzała z niepokojem w stronę Logana. Ku jej zdumieniu, niedźwiedź spokojnie przyglądał się mężczyźnie.

- Hank, rzuć tu ten kosz - zawołał Murdock. Złapał koszyk w powietrzu, po czym cisnął w krzaki najdalej jak mógł. Samson przez chwilę węszył w powietrzu niezdecydowany, po czym chrząknął i z trzaskiem ruszył w gąszcz w poszukiwaniu jedzenia. Hank odetchnął głęboko.

- Mało nie umarłem ze strachu. Myślałem, że to Ginny... to ona miała przynieść obiad.

- Zrobiło jej się niedobrze - wyjaśniła pobladła Cassie. Nogi ugięły się pod nią z przerażenia.

Logan rozejrzał się za niedźwiedziem, po czym uspokojony podszedł do niej i objął ją mocno.

- Wszystko w porządku? - spytał dziwnie gniewnym głosem.

Skinęła głową i przyłgnęła do niego, nie dbając, co o tym pomyśli Hank.

- Samson często się tu pokazuje? - zapytała.

- Zadzwoń do Jima Bennetta z Wydziału Ochrony Przyrody i spytam, czy mógłby przenieść zwierzaka w mniej zamieszkaną okolicę - obiecał, tuląc ją do siebie. - Albo się dowiem, czy któreś zoo nie szuka niedźwiedzia.

- Czas najwyższy - mruknął Hank. - Idę zobaczyć, co z Ginny. Do zobaczenia później.

- Cała się trzęsiesz - zauważył Logan po odejściu brygadzysty. - Chodź do chaty, usiądziesz na chwilę, to się uspokoisz.

Nogi miała jak z gumy, więc w drodze musiała się mocno oprzeć na jego ramieniu.

- Od tej pory będę przywozić obiad samochodem - zapewniła.

- Od tej pory będziemy zabierać jedzenie ze sobą - odparł surowo.

Posadził ją na bagażniku pikapa, potem siadł obok i objął ją mocno.

- Na pewno wszystko już dobrze?

- Tak.

Oparła głowę o jego ramię, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, by przegnać wzbierające mdłości. Czuła, że Logan nadal jest wściekły, słyszała napięcie w jego głosie. Czyżby miał jej za złe, że krzyknęła?

- Przepraszam, że tak hałasowałam, ale naprawdę się wystraszyłam - zaczęła tłumaczyć. - Samson chyba miał ochotę na mój obiad.

- Zupełnie przestał się bać ludzi - odparł mężczyzna.  
- I bardzo mi się to nie podoba.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu. Cassie przytuliła się do jego boku. Miała wrażenie, jakby czerpała od niego siłę. Zastanawiała się, jak mu powiedzieć, że jest w ciąży. Może jeśli wspomni o dziewczynkach, będzie miała okazję spytać, czemu twierdził, że nie chce mieć dzieci.

- Zauważyłeś, że Kelsie wyrzyna się następnym zębem?  
- Więc znowu będę miał okazję nosić ją przez pół nocy?  
- Na wspomnienie o małej w głosie mężczyzny zabrzmiała czułość.

- Powinieneś był mnie obudzić.  
- Byłaś zmęczona. - Pocałował ją w czubek głowy. -  
Poza tym to żaden problem. Są takie słodkie.

- Umiesz sobie z nimi radzić. - Wzięła głęboki oddech. Właśnie powiedział to, na co czekała. Gdyby tylko znalazła odwagę, by ciągnąć dalej rozmowę... - Czemu mówiłeś, że nie nadajesz się na ojca?

Mężczyzna wciągnął gwałtownie powietrze i nic nie odpowiedział. Cassie poczuła, jak ściska się jej serce.

- Logan?  
- Mój ojciec nie był idealnym wzorem do naśladowania  
- odparł w końcu z wysiłkiem. - Nie chciałbym, żeby moje dziecko czuło to co ja, kiedy byłem mały.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Co się wydarzyło między tobą i twoim ojcem?

Logan zamknął oczy i pokręcił głową. Nie chciał wracać do przeszłości, nie chciał znowu przeżywać dawnego bólu.

Uznał jednak, że jeśli Cassie ma zostać na ranczu na dłużej - a na to się zanosilo - ma prawo się o wszystkim dowiedzieć.

- Miałem jedenaście lat, kiedy umarła moja matka - zaczął ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

Westchnęła współczująco.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałam, że byłeś taki mały. Jak to się stało?

- Zachodnie pastwisko nie miało dostępu do wody, więc latem przegrodziliśmy strumień i zrobiliśmy niewielki staw. - Z trudem zaczerpnął powietrza. - Zimą ojciec kazał mi każdego dnia jechać i wyrąbywać przerębel, żeby bydło mogło się napić.

- Byłeś za mały na tak trudne zadanie - zauważyła łagodnie.

- Moja mama też tak myślała - przyznał, kiwając głową. - Nawet jeśli miała bardzo dużo pracy, zawsze jechała ze mną.

- Musiała być bardzo dobrą matką.

- Była. - Kiedy ją stracił, stracił jedyną kochającą osobę, jaką miał na całym świecie. Milczał chwilę ze ściśniętym gardłem, po czym ciągnął dalej: - Jednego dnia cały staw zamrzł. Już prawie kończyłem, kiedy siekiera nagle wyśli-  
zgnęła mi się z rąk i poleciała na śro-

dek stawu. Mama mówiła, żebym dał spokój, ale wiedziałem, że ojciec będzie się pieklił, więc wyszedłem na lód.

- O mój Boże! Lód się załamał?

Skinął głową i zamknął oczy, czując ukłucie bólu.

- Poślizgnąłem się i wpadłem do wyrąbanej dziury.

Mama rzuciła się mnie ratować.

Widok łez płynących po twarzy Cassie sprawił, że Logan sam omal się nie rozplakał.

- Utonęła?

- Nie. Jakimś cudem zdołała razem ze mną wydostać się na brzeg i dojechać do domu. - Przełknął kulę dławiącą go w gardle. - Rozchorowała się, ale nic nam nie mówiła, że się źle czuje. Kiedy to do nas dotarło, akurat zaczęła się zamieć.

Dopiero trzy dni później tato zdołał zawieźć mamę do szpitala w Laramie. Ale było już za późno. Zmarła w nocy.

- Zrobiliście wszystko, co możliwe. Twarz mężczyzny stwardniała.

- Mój ojciec uważał, że to wszystko stało się przeze mnie.

- Winił cię za jej śmierć?

- Do końca życia. Ogarnęło ją współczucie.

- Przecież to nieprawda. - Jak ojciec mógł obwiniać dziecko za coś tak poważnego?

Logan skinął głową.

- Teraz o tym wiem - przyznał. - Ale kiedy byłem

dzieciakiem, czułem się, jakbym ją zabił. Gdyby nie Hank, zostałbym z tym zupełnie sam.

Wszystko nabrało dla niej sensu. Nic dziwnego, że Logan ciągle jej przypominał, jak daleko jest do miasta. Czemu tak się o nią troszczył w czasie choroby. Bał się, że Cassie grozi to, co spotkało jego matkę. I na koniec - czemu tak się obawiał zostania ojcem.

Wiedziała doskonale, że nigdy nie potraktowałby swojego dziecka w tak okrutny sposób. A ona nie miała pojęcia, w jaki sposób go o tym przekonać. Chciała go o tym zapewnić, gdy naraz poczuła skurcz żołądka i falę mdłości. Jeśli natychmiast nie odejdzie na stronę, skompromituje się na jego oczach.

- Chciałem cię o coś spytać - zaczął mężczyzna. - Czy zgodziłabyś się, żeby dać Hankowi część udziałów w ranczu? Pracuje ciężko od wielu lat, a teraz, kiedy się ożenił...

Cassie poczuła kolejny skurcz i zerwała się na nogi.

- Muszę... cię zostawić. Odejść... stąd. Nie mogę... porozmawiamy o tym później.

Murdock patrzył ze ściśniętym sercem, jak ukochana kobieta ucieka od niego, jakby ścigało ją stado wilków. Co ją tak przestraszyło? Czy tak nią wstrząsnęła opowieść o śmierci jego matki? Przecież zapewniała, że nie był winny. A może tak tylko mówiła, a w głębi duszy myślała, że ojciec Logana miał rację?

Czy też uświadomiła sobie nagle, jak niebezpieczna jest ta okolica? Obawiała się, że Samson pewnego dnia może wrócić i zagrozić dziewczynkom?



Logan oddychał wolno, starając się uspokoić, złagodzić dławiący go ból, lecz bez skutku. Przesunął spojrzeniem po rozległym horyzoncie, górach na wschodzie i ciągnących się na zachód równinach. Jeszcze niedawno wierzył, że Cassie kocha tę ziemię tak bardzo jak on.

Jak mógł się łudzić, że kobieta zniesie taką samotność? Jak mógł sobie wmawiać, że zawsze zdoła ochronić ją i dzieci? Cholera, nie potrafił jej zapewnić bezpieczeństwa niepełna pół kilometra od domu!

Wolno pokręcił głową. Cassie z pewnością wróci z dziewczynkami do St. Louis. Nie zniósłby tego widoku, więc każe Hankowi przynieść trochę zapasów i zostanie w chacie. Potem, gdy już będzie po wszystkim, odda Hankowi i Ginny dom na ranchu, a sam zamieszka tu na stałe.

Zaczął remont dla Cassie i jej dziewczynek, nagle jednak uświadomił sobie, że nawet gdyby małżeństwo Hanka i Ginny nie doszło do skutku, plan przeprowadzki i tak by nie wypalił. Cassie stworzyła na ranchu prawdziwy dom dla nich wszystkich i Logan nigdy już nie mógłby tam mieszkać bez niej.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cassie podniosła wzrok znad czytanej gazety i zerknęła na zegar. Znowu to samo. Już prawie dziesiąta, a Logan ciągle jeszcze nie wrócił z chaty. Kiedy Hank przyszedł na kolację, powiedział tylko, że jego przyjaciel nie będzie jadł ze wszystkimi. Od tamtej pory minęły ponad cztery godziny, a Murdock nadal się nie zjawił. Co go zatrzymało tak długo?

- Cass? Idziemy spać - zawołała Ginny od strony schodów. Cały wieczór spędzili z Hankiem nad katalogami z meblami dla dzieci, zastanawiając się, jak urządzić pokój przyszłego potomka. - Długo jeszcze będziesz siedzieć?

- Tylko chwilę - rzuciła z pozorną obojętnością. Musiała porozmawiać z Loganem i nie zamierzała się kłaskać, póki tego nie zrobi.

Hank stanął za żoną i objął ją ramionami.

- Jeśli czekasz na Murdocka, to będziesz siedzieć do rana. Powiedział, że zostanie na noc w chacie.

Wstrząśnięta, rzuciła gazetę na kanapę i zerwała się na nogi.

- Dlaczego?

- Twierdzi, że dzięki temu szybciej będzie mógł zacząć pracę.

Wyraz twarzy Hanka zdradzał znacznie więcej niż jego słowa.

- O co tu chodzi? - spytała Cassie niecierpliwie.

- Nie mogę ci powiedzieć - odparł ponuro. - Mówił tylko, że będzie w chacie, gdyby go ktoś potrzebował. Znasz może kogoś takiego? - dorzucił z uśmiechem, wyraźnie starając się ją na coś naprowadzić.

Ginny uśmiechnęła się także.

- Gdyby ktoś chciał się przejechać do chaty, to mu powiedz, że zajmiemy się bliźniaczkami.

- A skoro już o tym mowa, to niech ten ktoś przekaże Loganowi, że jutro biorę sobie wolne - dodał jej mąż.

Ginny skinęła głową.

- Chcemy z Hankiem poćwiczyć opiekę nad niemowlętami. Jak byś wiedziała o jakiejś wolnej parce, to daj znać.

Łzy stanęły Cassie w oczach ze wzruszenia. Podbiegła i objęła ich oboje.

- Jesteście kochani. Dzięki.

- Nie pójdziesz chyba piechotą? - spytała Ginny zaniepokojona.

- Nie, wezmę samochód.

Hank pogrzebał w kieszeni, po czym podał jej kluczyki.

- Twój stoi w szopie. Weź mojego pikapa. - Umilkł

na chwilę, po czym dodał: - I nie zdziw się za bardzo. Logan wbił sobie do głowy, że wyjeżdżasz do St. Louis.

- Co takiego? - powtórzyła zaskoczona. - Skąd mu to przyszło do głowy?

- Nie mam pojęcia - odparł, wzruszając ramionami. - Ale przemów mu do rozumu.

- Bez obawy. - Sięgnęła po kurtkę. - Logan może sobie być najbardziej upartym facetem w okolicy, ale ja wiem, czego chcę.

- I tak trzymaj! - zawołała Ginny ze śmiechem.

Cassie wybiegła z domu. Mężczyzna, którego kochała, siedział samotnie w odległości pół kilometra, przekonany, że ona zamierza go opuścić. Muszą sobie wyjaśnić parę spraw.

Kiedy wkładała kluczyk do stacyjki, przemknęło jej przez myśl, że może robi z siebie idiotkę, ale szybko odpędziła podobne obawy. Logan w niczym nie przypomina Stana. A ona nie pozwoli, żeby lęk przed porażką powstrzymał ją przed zapewnieniem szczęśliwego życia sobie, dziewczynkom i nienarodzonemu jeszcze dziecku. Musi przynajmniej spróbować.

Logan siedział na progu chaty, gapiąc się w gwiazdy. Dzisiejsze popołudnie stanowiło doskonały dowód na to, że jednak miał rację. Lazy Ace nie było miejscem dla kobiet i dzieci. Klimat był zbyt surowy, ranczo leżało zbyt daleko od zamieszkanymi okolic, a Samson pokazał dobitnie, jak groźne mogą być żyjące tu drapieżniki.

Oczywiście zadzwonił już do kumpla z Wydziału Ochrony Przyrody i zadbał o to, by niedźwiedź nikogo więcej nie nastraszył. Samson miał wkrótce zostać zabrany do rezerwatu w Montanie, gdzie nie będzie miał okazji stykać się z ludźmi i jego szanse przetrwania będą znacznie większe.

Murdock nie potrafił sobie jednak wyobrazić przyszłości bez Cassie. Jak będzie wyglądało jego dalsze życie? Beznadzieja to było jedyne słowo, jakie mu przychodziło na myśl. Gdyby sądził, że zmieni to cokolwiek, padłby przed nią na kolana i błagał, by została. Wiedział jednak, że kobieta nie zmieniłaby zdania. Równie dobrze może więc zachować dla siebie resztki dumy. To jedyne, co mu pozostało. Serce i duszę już mu zabrała.

Ciszę nocy rozdarł odległy warkot motoru. Hank powinien wreszcie naprawić tłumik; ten jazgot jest nie do zniesienia. Logan słyszał przybliżający się wóz i łamał sobie głowę, co skłoniło przyjaciela do nocnej wizyty. Ale to nie miało znaczenia. Cholera, nic już nie miało znaczenia. Cassie zamierzała opuścić Lazy Ace - poza tym nic się nie liczyło.

Nigdy nie sądził, że człowiek może tak cierpieć, a życie może się wydawać tak beznadziejne. Westchnął głęboko. Miał wrażenie, jakby ktoś wyrwał mu duszę, pozostawiając tylko pustkę. Rozpacz.

Nadal nie zamierzał wybaczyć krzywdy, jaką wyrządził mu ojciec, zaczynał jednak rozumieć, co tato mógł odczuwać po śmierci matki Logana. Jeśli Cal Murdock kochał swoją

żonę tak bardzo, jak Logan kochał Cassie, jej strata musiała go kompletnie złamać.

Ciężarówka podjechała pod chatę i zatrzymała się. Murdock postarał się przybrać obojętny wyraz twarzy. Hank nie poddawał się łatwo. To jedno trzeba mu było przyznać. Dzisiaj po południu prawie ochryplł, starając się przekonać Logana, żeby wrócił do domu na ranczu i pogadał z Cassie. Przeszedł dopiero, kiedy Murdock zagroził, że go stłucze na kwaśne jabłko. Potem całe popołudnie mamrotał pod nosem coś o durniach i cholernych bałwanach. Pewnie wrócił, by spróbować jeszcze raz przemówić przyjacielowi do rozsądku.

Drzwiczki otwarły się i Loganowi nagle zamarło serce. Po chwili zaczęło walić tak, że mało nie wyskoczyło mu z piersi. Z wozu wysiadła Cassie. Co ona tu robi? Czemu nie jest w domu? Czy to robota Hanka?

A może stało się coś złego? Któreś z dzieci?

- Co ty tu robisz, Logan? - spytała, podchodząc do niego. - Czekałam na ciebie cały wieczór.

Na widok jej smukłej postaci omal nie pękło mu serce.

- Pracuję - mruknął cicho.

Pokręciła głową z irytacją i usiadła obok niego. Mając ją tak blisko siebie, ledwie się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona.

- Siedzenie i gapienie się w gwiazdy to żadna praca - powiedziała łagodnie. - Powiedz, o co chodzi.

Zignorował pytanie.

- Po co tu przyjechałaś, Cassie?

Starał się mówić spokojnie, ale buzujące w nim uczucia - rozpacz, tęsknota, desperacja - sprawiły, że jego głos zabrzmiał szorstko. Mężczyzna aż się skrzywił. Boże, jak bardzo by chciał objąć ją i nigdy nie wypuszczać. Zaciśnął dłonie, żeby się przed tym powstrzymać.

- Widzę, że wracasz do dawnych przyzwyczajzeń - stwierdziła sucho. - Naprawdę powinieneś popracować nad swoim stosunkiem do innych.

Wzruszył ramionami.

- W tej głuszy nie ma się po co wysilać.

Popatrzył na swoje zaciśnięte pięści. Każdy nerw w jego ciele aż wibrował; wstał i zaczął się przechadzać, żeby się uspokoić.

- Lepiej wracaj do domu, Cassie. Muszę wcześniej wstać, więc nie zatrzymuj mnie dłużej.

Zerwała się na nogi, po czym pchnęła go w pierś tak mocno, że aż usiadł.

- Nigdzie nie pójdziesz, kowboju. Musimy pogadać i wysłuchasz, co mam do powiedzenia.

Gniew w jej głosie zupełnie go zaskoczył. Z jakiego powodu tak się złościła? Przecież to ona postanowiła opuścić ranczo. Zamknął oczy, westchnął głęboko i podniósł się znowu.

- Zdaje się, że powiedziałaś już wszystko dzisiaj po południu.

- Nie, nie powiedziałam. - Ku jego zdumieniu pchnęła go znowu z siłą niezwykłą u tak drobnej kobiety. Pogroziła mu palcem. - Jeśli będzie trzeba, Loganie Murdocku, związę

cię, ale wysłuchasz, co ci mam do powiedzenia.

Światło padając przez okno chaty oświetlało jej delikatne rysy. Cassie była wściekła - i wyglądała z tym prześlicznie.

Westchnął. Właściwie czemu nie pozwolić się jej wygadać?

- Więc o co ci chodzi, Cassie?

Oparła dłonie na kształtnych biodrach i spojrzała na niego z góry.

- Skąd ci strzeliło do głowy, że chcę wracać do St.

Louis?

To tyle, jeśli chodzi o lojalność Hanka. Logan policzy się z nim przy najbliższej okazji.

- Powiedziałaś.

Spojrzała na niego wzburzona.

- Nic podobnego.

- Ależ tak.

- Wcale nie. Potarł dłońmi twarz.

- Słuchaj, Cassie, to nie ma sensu; nie będę się z tobą spierać. - Czując skurcz serca, spojrzał jej w oczy i powtórzył to, co usłyszał wcześniej tego dnia. - Powiedziałaś, że musisz mnie zostawić i odchodzisz.

Spojrzała na niego, jakby miała do czynienia z kimś niezbyt błyskotliwym.

- Sądziłeś, że chcę wyjechać z Lazy Ace?

- A co miałem myśleć? Chwilę wcześniej opowiadałem o tym, że moja matka umarła, bo nie otrzymała na czas pomocy.



Rysy Cassie złagodniały; przykucnęła i ujęła jego dłonie.

- Logan, to był nieszczęśliwy wypadek. Być może żyłaby dzisiaj, gdybyście mieszkali bliżej miasta, a może nie. Nigdy się nie dowiemy. To nie była twoja wina. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, ty też oddałbyś dla niej życie, prawda?

Skinął głową.

Zaczęła całować jego dłonie; mężczyznę przeniknęła tęsknota.

- Tak bardzo byś się martwił, gdybym chciała stąd wyjechać na dobre?

- Tak. - Słowo wymknęło mu się z ust, zanim zdążył się powstrzymać. Skoro jednak je powiedział, wcale nie żałował. Życie bez Cassie byłoby piekłem; nie było sensu kłamać.

- Czemu, Logan? Czemu byś nie chciał, żebym mieszkała z dziewczynkami w St. Louis?

Jej spojrzenie nie pozwalało mu odwrócić wzroku i nagle to, czy zachowa resztkę dumy, straciło znaczenie. Wszystko, czego pragnął, to być z Cassie i jej córeczkami - stać się częścią ich rodziny. Objął ją i zanurzył twarz w jej złotorudych włosach.

- Bo cię kocham, Cassie. Bóg wie, starałem się z tym walczyć, ale nic na to nie umiem poradzić.

Spojrzała na niego zaskoczona, po czym ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać jak dziecko.

I co miał teraz zrobić? Odrzucił dumę, otworzył przed

nią serce i wyznał jej miłość - nie powiedział tego nigdy żadnej kobiecie - a ona się rozpląkała. Czyżby jego miłość wydawała się jej aż tak odrażającą rzeczą? Poczuli się podle jak nigdy w życiu.

A potem Cassie zrobiła coś jeszcze bardziej niezrozumiałego. Złapała go za szyję i rozpląkała się jeszcze bardziej rozpaczliwie. Posadził ją sobie na kolanach, przytulił i zaczął lekko kołysać. Nie miał pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale szukała jego bliskości, więc uznał to za dobry znak. Kiedy wreszcie odzyskała kontrolę nad niesfornymi uczuciami, otarła oczy i roześmiała się. Logan wyglądał, jakby nie był pewien, czy powinien też się uśmiechnąć, czy raczej rzucić do ucieczki.

- Wszystko z tobą w porządku? - spytał niepewnie. Skinięła głową.

- Przepraszam. Tylko... To znaczy, moje emocje... - Umilkła, zastanawiając się, jak powiedzieć to, co z pewnością zniszczy ich związek. - Hormony - stwierdziła wreszcie.

- Aha. - Spojrzał ze zrozumieniem i też kiwnął głową. Przyciągnął do siebie i objął mocniej. - Więc nie wyjedziesz z rancza?

- Mowy nie ma. Żadna siła mnie stąd nie zabierze. Milczał przez kilka minut.

- Więc czemu powiedziałaś, że odchodzisz?

- Nie chciałam się kompromitować przed tobą, bo dostałam mdłości - odparła, wiedząc, że za chwilę nie będzie już miała odwrotu.

- Przykro mi, skarbie - odparł współczująco, gładząc ją po plecach. - Nie miałem pojęcia, że Samson aż tak cięstraszył.

- To nie dlatego. - Odetchnęła głęboko raz, potem drugi. Popatrzył na nią pytająco. - To prawda, bardzo się bałam, ale był inny powód.

- Jesteś chora? - spytał z wielkim niepokojem.

- Właściwie nie.

Zagryzła wargę i zamknęła oczy. Nigdy nie czuła się tak niepewnie, ale Logan miał prawo wiedzieć. Powie to i zobaczy, jak mężczyzna zareaguje.

- Cassie?

Ujął jej twarz w dłonie; miała ochotę wtulić się w nie bez słowa. Otworzyła oczy i napotkała jego niespokojne spojrzenie.

- Kocham cię - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- Ja ciebie też.

Im dłużej o tym myślała, tym więcej nabierało to sensu. Musiała wiedzieć, czy kocha ją na tyle, by zaakceptować również bliźniaczki. By przyjąć na siebie tego rodzaju odpowiedzialność.

- Logan, ożenisz się ze mną?

- Z największą przyjemnością, skarbie. - Jego radosne potwierdzenie z pewnością było słychać aż w Bear Creek. Objął ją ze śmiechem. - Właśnie się zbierałem na odwagę, by cię spytać o to samo.

Po czym pocałował ją z taką czułością, że Cassie omal

nie zemdląca. Jego miłość i namiętność zaparły jej dech w piersiach. Tak bardzo chciała mu okazać, jak go kocha, wcześniej jednak musiała mu powiedzieć jeszcze o jednej rzeczy.

Westchnęła. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Logan spytał:

- Skarbie, czy nie miałabyś nic przeciw temu, żebym adoptował Kelsie i Chelsea, kiedy się już pobierzemy?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Logan, one cię uwielbiają.

- Ja też je kocham. I czuję się, jakby były moimi dziećmi.

Znowu rozpląkała się na głos. Za każdym razem, kiedy płakała, Logan miał wrażenie, jakby pękało mu serce.

- Uspokój się, skarbie. To ze szczęścia? - spytał pełen nadziei.

Skinęła głową.

- Więc tak się cieszysz, że chcę je adoptować? Kolejne skinienie.

Kiedy po długiej chwili uspokoiła się wreszcie, wyjął bandanę i otarł jej oczy i twarz.

- Więc pozwolisz mi zostać tatą dziewczynek? - spytał z uśmiechem.

Jej szmaragdowe oczy błysnęły, kiedy położyła sobie jego dłoń na brzuchu.

- Tak - odparła. - Chcę, żeby nosiły to samo nazwisko co to dziecko.

Zaparło mu dech w piersiach. Nagle poczuł się, jakby cały świat stanął w miejscu.

- Dziecko? - spytał ochryple. - Jesteś w ciąży? Pokiwała głową i zagryzła wargę, a potem wyznała niepewnie:

- Noszę twoje dziecko.

Logan widział wyraźnie jej lęk. Cassie obawiała się, że mężczyzna zachowa się tak jak Stan, gdy mu powiedziała, że zostanie ojcem. Nie musiała się jednak niczego obawiać.

Właśnie spełniła jego najskrytsze marzenie.

- Kochanie, sprawiłaś, że jestem najszczęśliwszym facetem w całym stanie - powiedział, gładząc ją po policzku. - Przed momentem sądziłem, że cię straciłem, a teraz mam wszystko, o czym marzyłem całe życie.

Cassie uścisnęła go i cmoknęła w policzek, potem uśmiechnęła się szelmowsko.

- Jest jeszcze coś. Rozpromienił się w odpowiedzi.

- Co takiego, skarbie?

- Podoba mi się pomysł, żeby przyjąć Hankę do spółki.

Logan zachichotał.

- Nie byłem pewien, czy o tym pamiętasz. Skinęła głową.

- Tak bardzo się starałam nie pochorować przy tobie, że nie miałam czasu tego powiedzieć.

- Będiesz chciała się przenieść do miasta do czasu porodu? - spytał bez przekonania. Nie podobało mu się to, ale

tak z pewnością byłoby lepiej dla dziewczynek i nowego dziecka.

- Po co niby miałabym się tam przenosić, skoro żyję w najpiękniejszym miejscu na ziemi? - spytała, marszcząc brwi.

- Myślałem...

- Nie. - Uśmiechnęła się. - Mówiłam ci to już i teraz powtórzę znowu. Mój dom jest w Lazy Ace. Tutaj będę żyć, wychowywać dzieci i tutaj się oboje zestarzejemy.

Schylił się i bez słowa pocałował ją w usta. Zjawiała się w jego życiu nie wiadomo skąd i obdarzyła tym wszystkim, czego pragnął, lecz o czym nie ośmielał się nawet myśleć.

RS

## EPILOG

- Logan?

Z zamkniętymi oczami, sennie przewrócił się na bok i objął ramieniem krągły brzuch żony..Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Co, skarbie?

- Już czas - powiedziała Cassie z lekkim napięciem w głosie.

- Na co?

- Czas jechać do szpitala.

Mężczyzna oprzytomniał w mgnieniu oka; zerwał się z łóżka i spojrzał czujnie na żonę. Cassie roześmiała się,

- Właśnie miałam pierwszy skurcz.

- Ale przecież minęło dopiero osiem miesięcy, tydzień i dwa dni - rzucił, chwytając dzinsy.

Jak ona może być taka spokojna? Od dnia gdy lekarz z Laramie wyznaczył termin porodu, Logan liczył dni do wielkiego wydarzenia, wyznaczał najbezpieczniejszą trasę dojazdu i oceniał, ile czasu zabierze im dotarcie na miejsce.

- Kochanie, doktor mówił ci przecież, że bliźnięta często rodzą się przed terminem. Dziewczynki urodziły się

w trzydziestym pierwszym tygodniu ciąży. - Uśmiechnęła się i chwyciła go za rękę, by się podnieść do pozycji siedzącej. - Nie przejmuj się tak bardzo. Mamy mnóstwo czasu. To był bardzo słaby skurcz i powiedziałam ci o nim tylko dlatego, że obiecałam.

- Na miłość boską, kobieto, jak możesz o tym mówić tak spokojnie? - spytał, wkładając koszulę. - Masz urodzić bliźnięta, a do szpitala jest sto pięćdziesiąt kilometrów.

- Raz już urodziłam bliźnięta, zapomniałeś? - spytała rozbawiona.

- Ale ja nie - mruknął. - Przygotuj się do wyjścia, a ja pójdę po Hanka i Ginny.

Trzy dni później Logan stał w pokoju dzieciennym i przedstawiał dziewczynkom nowo urodzonych braciszków.

- Ten, który śpi, to Kyle, a Kevinowi mama właśnie zmienia pieluszkę.

- Logan, skarbie, znowu ich pomyliłeś - zaśmiała się Cassie.

Radość i duma wypełniały serce mężczyzny, kiedy uśmiechał się do swojej pięknej żony. Cassie była najniezwyklejszą kobietą, jaką spotkał w życiu. Zniosła jego ośmiomiesięczną opiekę oraz wariacką jazdę do Laramie i nie tylko urodziła dwójkę zdrowych chłopców, ale jeszcze potrafiła ich odróżnić.

- Niedługo się poprawię. Dziewczynki też się nauczyłem rozróżniać, prawda?



Pocałował każdą z córeczek i posadził je na podłodze. Potem wziął Kyle'a na ręce i przytulił ostrożnie. Ciemnowłose maleństwo objęło drobnymi paluszkami jego palec i ścisnęło mocno. Logan miał wrażenie, że lada chwila pęknie z dumy. Jak na kogoś mającego zaledwie trzy dni, synek był niezwykle silny. Cassie zmieniła pieluszkę jego bratu, włożyła go do łóżeczka i gestem poleciła Loganowi zrobić to samo z Kyle'em. Potem przyłożyła palec do ust i kazała wszystkim wyjść.

Murdock objął ją ramieniem i patrzył, jak córeczki niepewnie stawiając kroki wędrują do swojego pokoju.

- Odpocznij chwilę, kochanie, a ja położę małe do łóżeczek - zaproponował.

Cassie ziewnęła.

- Dzięki. Ciągle jeszcze czuję się trochę zmęczona.

Odprowadził ją do wspólnej sypialni, pragnąc przyłączyć się do niej w łóżku. Wiedział jednak, że musi minąć parę tygodni, zanim będzie się z nią kochał. Zastanawiał się, jak zdoła przetrwać ten czas.

Cassie odwróciła się w drzwiach.

- Masz jakieś wieści od Hanka?

- Dzwonił godzinę temu. Ginny jest w drugim stadium porodu i wszystko idzie doskonale.

- A jak on się czuje?

- Nie najlepiej. Śmiał się ze mnie, że pędziłem jak wariat do Laramie, a sam pobił mój rekord o dobrych dziesięć minut. - Wyszczrzył zęby. - I już dwa razy mało nie zemdlał.

Poczuł, jak dwie pary małych łapek obejmują go za kolaną. Kiedy spojrział w dół, Chelsea i Kelsie uśmiechnęły się do niego promiennie. Odpowiedział uśmiechem i wziął obie córeczki na ręce.

- Pocałujcie mamusię, a potem damy jej trochę odpocząć, zanim się zbudzą wasi braciszkanie, dobrze?

Pocałował Cassie, zajrzał do śpiących malców, a potem odprowadził córeczki do pokoju. Jego życie nareszcie było pełne. Ożenił się z najniezwyklejszą kobietą pod słońcem, miał dwie urocze córeczki i dwóch nowo narodzonych silnych synów. Raz jeszcze zajrzał do Cassie. Uśmiechnęła się do niego, pokazując dołeczki w policzkach.

- Kocham cię, Logan.

- I ja cię kocham, skarbie - odparł, czując się najszcześliwszym człowiekiem na świecie.